



Oboje nie są doskonali. Doskonała jest ich miłość...

NIEPOKORNY

Tom 2

Jego Siła

JAY CROWNOVER



NIEPOKORNY

Tom 2

Jego Siła

JAY CROWNOVER

Przekład
Ewa Spirydowicz



ROME:

Zwolnione tempo było do bani. Żeby wszystko było jasne: czułem, że tracę dla Cory głowę. Przez ostatnie dwa tygodnie usiłowałem zapisać myśl o niej i czułem się jak największy złamas, że zostawiłem ją bez słowa. Kolejny paskudny krok na liście, która wydłużała się z dnia na dzień. Było mi wstyd, że nie ogarniam wszystkiego, że widziała mnie tak załamane, tak obnażone. Od początku wiedziałem, że przerażają ją „przepaście” w mojej osobowości, ale fakt, że była świadkiem mojego osobistego piekła, to było już dla mnie za wiele. Poobijane ego i nadszarpnięta duma nie zniosły tego, więc uciekłem. To było tchórzliwe, słabe zagranie, ale nie mogłem znieść myśli, że spojrzy na mnie z litością i uzna za kogoś komu trzeba pomóc. Uciekłem więc w wódkę i usiłowałem zapisać to wszystko. Powody, dla których jej unikałem, były równie idiotyczne jak te, dla których nie widywałem się z rodzicami, choć tego nie mogłem ani zignorować, ani zapisać.

Już następnego dnia stało się jasne, że o wiele bardziej niż urażona duma boli to, że nie mogę z nią porozmawiać, objąć jej, dotknąć. Wkradła się do mojego serca, omotała tak, że dotarło do mnie, że jeśli będę musiał poprosić o pomoc, żeby stać się takim facetem, z którym mogłaby być, nie mam innego wyjścia. I tak się cieszyłem, że dała mi jeszcze jedną szansę. Potrzebowałem jej, a teraz, gdy dziecko było w drodze, wiedziałem, że i ona mnie potrzebuje, bez względu na to, jaki jestem. Byłem gotów zrobić wszystko, co w mojej mocy, by nam się udało, nawet jeśli to oznaczało, że seksualne przyciąganie i ogień, które zbliżyły nas do siebie, chwilowo nie wchodziły w grę. Nie ma to jak zostać nagle przyjacielem własnej ciężarnej dziewczyny.

Przez cały wrzesień udało mi się trzymać ręce w kieszeniach, a ptaka w rozporoku. Chodziłem z Corą do lekarza, co było zarazem

ekscytujące i przerażające. Chodziliśmy na kolacje, na randki, jak każda para, która dopiero zaczyna się spotykać. Zacząłem nawet rozważać, czy nie pogodzić się z rodzicami, tak jak w końcu, z pewnym wahaniem, pogodziłem się z Shaw. Wiedziałem, że to dla niej ważne, a ja miałem po dziurki w nosie tchórzliwej ucieczki. I zastanawiania się, czego wszyscy ode mnie oczekują. Musiałem wbić sobie do głowy, że najważniejsze jest to, czego sam od siebie chcę. Cieszyła ją ta perspektywa, co z kolei cieszyło mnie, choć sam pomysł wydawał się istną torturą. Nie miałem pojęcia, co miałbym im powiedzieć, żeby w ogóle zacząć rozmowę.

Nie przeszkadzało mi zwolnione tempo. Chętnie spędzałem z nią czas, świetnie się rozumieliśmy, a nawet jeśli nie, wielobarwne błyski w jej kolorowych oczach przywodziły na myśl wizje przeprosinowego seksu tak intensywne, że nadawały się tylko dla dorosłych.

To nie tak, że byłem z nią tylko po to, żeby ją zaliczyć, ale łągałbym jak pies, gdybym twierdził, że nie brakowało mi tego, że nie brakowało mi jej i jej cudownie kolorowej skóry. Seks z Corą w niczym nie przypominał seksu z innymi kobietami, i to nie tylko dlatego, że miała piercingi tam na dole i wszystkie te cudownie kolorowe kamyczki w skórze. Choć uparcie powtarzała, że czeka na bliżej nieokreśloną wizję mężczyzny idealnego, rozumiała mnie, naprawdę mnie rozumiała, choć przecież daleko mi do ideału, delikatnie mówiąc.

Nie miałem pojęcia, jak ona znosiła brak seksu. Ostatnio jej hormony szalały. Była jeszcze bardziej pyskata i bezczelna niż zwykle, ale w jej oczach było coś takiego... czasami przyłapywałem ją na tym, że przygląda mi się kątem oka, jakby dokuczało jej to samo tłumione pożądanie do mnie. Jakbyśmy zblizali się do krawędzi czegoś wielkiego, większego niż wszystko, czego doświadczyliśmy do tej pory... I jakby bała się upadku.

Pozwalała się całować i przytulać na kanapie, kiedy oglądaliśmy filmy, otwarcie okazywała mi czułość, trzymała mnie za rękę, obejmowała, dawała do zrozumienia, że jest przy mnie.

Ale jednocześnie to zawsze ona wycofywała się, odsuwała się i zostawiała nas rozpalonych i niespełnionych. Widziałem żal i frustrację na jej ładniutkiej buzi, ale nie chciałem ryzykować, więc nie kwestionowałem jej decyzji, nie usiłowałem na nią naciskać. Brała mnie takiego, jakim byłem, więc i ja musiałem zaakceptować wszystkie przeszkody, które ustawiła mi na drodze. Czasami wydawało mi się, że patrzy na mnie z autentycznym przerażeniem, przy czym bała się nie mnie, ale tego, co przeze mnie myślała i czuła.

Nadrabiałem stracony czas za barem i jednocześnie starałem się naprawić sytuację z Brite'em i stałymi gośćmi. Brite wrócił, wydaje mi się, a głównie po to, żeby dopilnować, bym nie opił go do cna i nie wygrał, jak w zeszłym miesiącu. Chyba obawiał się, że znowu wymknę się spod kontroli. Chcąc mu udowodnić, że nie mam zamiaru zrujnować sobie życia ani pozwolić, by Cora sama wychowywała dziecko, pracowałem ze zdwojoną energią i właściwie już kończyłem wszystko to, o co prosił. Ba, nawet sam wymyśliłem kilka ulepszeń, które dodałem z własnej inicjatywy. To był właściwie nowy lokal: czysty, lśniący, nowiutki.

Napływali nowi klienci i ruch w interesie ożywił się na tyle, że Brite zaproponował Asie stałą pracę za barem na wieczornej zmianie. Wydaje mi się, że spodobał mu się widok młodych ślicznotek, usiłujących zwrócić na siebie uwagę jasnowłosego prowincjusza. Asa był po prostu świetny.

Nadal nie wiedziałem, co będę robił, gdy skończy się bar, ale świadomie starałem się dopilnować, by akurat ten problem nie spędzał mi snu z powiek, zwłaszcza że aż nadto skutecznie robiły to inne. Moja przyszłość zapowiadała się wystarczająco skomplikowanie, więc zadręczanie się pytaniami, na które nie znałem odpowiedzi, nie miało sensu. Było tylko wyczerpujące i nie miałem już na to siły. Poza tym dzień w dzień zmagiałem się z koszmarami sennymi i tym dziwnym stanem umysłu, gdy nagle znowu znajdowałem się na pustyni, w morzu krwi i śmierci, w zdrowszy, bardziej pozytywny sposób niż upijanie się do nieprzytomności. Co innego raz na jakiś czas wychylić wódkę z

tonikiem, a co innego niemiłosiernie pastwić się nad wątrobą. Teraz, gdy się budziłem, szedłem pobiegać albo wskakiwałem na harleya i jeździłem tak długo, aż odzyskałem panowanie nad sobą. Trwało to dłużej, ale działało równie skutecznie, a rozmowa z przyjacielem Brite'a uświadomiła mi, że to tak samo jak ze wszystkim innym w życiu: musiałem na to zapracować, nauczyć się zdrowieć. On także uświadomił mi, że jeśli pozwolę, by pomogli mi ci, którzy mnie kochają, będzie łatwiej. Jak to powiedziała Shaw, wszyscy po prostu muszą się nauczyć kochać mnie inaczej, a ja muszę to zaakceptować. Nie miałem problemu z tym, by poprosić o pomoc, nie uważałem, że to oznaka słabości i powinienem docenić to, że jestem tu, wśród nich, że mogę ich słuchać. Nie powinienem z tego powodu czuć się winny.

Któregoś wieczoru siedzieliśmy z Corą u mnie na kanapie. Nash i Rowdy gdzieś wyszli. Moja dziewczyna, sama słodycz, skuliła się w kłębek i wtuliła we mnie. Przyniosła jakiś idiotyczny babski film, żebyśmy go obejrzeliby po kolacji, i z najwyższym trudem utrzymywałem otwarte oczy, tak bardzo mnie nudził.

Podobało mi się, że Cora tak idealnie do mnie pasuje, była taka drobna i pozornie tak delikatna, że budziła we mnie instynkt opiekuńczy, co było zabawne, bo aż za dobrze potrafiła sama zadbać o siebie. Nie mogłem sobie przypomnieć, jak właściwie wyglądał mój nudny, czarno-biały świat, zanim wkroczyła w niego z impetem i wypełniła kolorem każdy zakątek. Po prostu chciałem się nią zajmować, być z nią.

– Nie podoba ci się, co? – Muskała kciukiem wierzch mojej dłoni i kłykcie. Wyczuwałem, że martwią ją blizny i zadrapania na mojej skórze.

– Nie jest taki zły.

Roześmiała się u mego boku.

– Przecież zaraz zaśniesz.

Fakt, ale nie musiała się tym martwić. Co chwila odpływałem myślami. Chciała, żeby dziewczyna na filmie miała swoje „żyli długo i szczęśliwie”, i uznałem, że do tego czasu mogę wytrzymać. Zresztą drzemka u jej boku na kanapie to najbliższy substytut

spania z nią, jaki mi się zdarzył od miesiąca. Przesunąłem się tak, żeby objąć ją ramieniem i przyciągnąć do siebie. Pocałowałem ją w czubek głowy, w miękkie włosy i w myślach skarciłem dziwnie niespokojną dolną część mego ciała. Cora obejmowała mnie w taliu jedną ręką, drugą położyła mi na udzie. Było to bardzo niewinne, ale moje zaniedbane libido nie chciało tego zrozumieć. Być może krótka drzemka to najlepszy, jedyny sposób, by dotrzeć do końca tej randki, nie pakując się w kłopoty.

Nagle, między jednym a drugim oddechem, znalazłem się w tym dziwnym miejscu między snem a jawą. Nie byłem w stanie skoncentrować się na tym idiotycznym filmie i mój umysł wybrał się na wycieczkę – drogą, na którą wcale nie chciałem się zapuszczać. Wszystko dokoła nagle zniknęło i ponownie przeżywałem dzień, który analizowałem już tysiące razy. To był koszmar na jawie. Nie byłem w stanie zatamować lawiny wspomnień, które napływały jedno za drugim. Oddałbym wszystko, byle to przerwać, żeby ten jeden konkretny dzień zniknął na zawsze, przepadł gdzieś, gdzie nigdy już mnie nie odnajdzie.

Kilka miesięcy wcześniej wróciłem z Pakistanu, bliźniakom niedawno stuknęła dwudziestka – i wtedy dotarły do mnie wieści, że wysyłają mnie do Iraku. Rodzice szaleli z niepokoju, wszyscy namawiali mnie, żebym po tej misji odszedł z wojska, a ja cieszyłem się jak głupi. Rule i Remy wyprowadzili się już, Shaw lada dzień miała skończyć szkołę i mieszkanie z rodzicami stało się po prostu nudne. Ileż można słuchać tej samej mantry: „Rule jest okropny, Remy jest wspaniały, a ty jesteś głupcem i chyba najwyższy czas, żebyś wreszcie wziął swoje życie we własne ręce”. Podobało mi się w wojsku. Szybko awansowałem. Miałem świetny kontakt z innymi żołnierzami i wrodzony talent przywódczy. W domu zawsze byłem starszym bratem bliźniaków. Wszystko zawsze kręciło się wokół nich. To nie tak, że ich nie kochałem. Do cholery, poszedłem na wojnę, żeby zapewnić im spokojny, bezpieczny świat, ale znudziła mi się wiecznie ta sama rola kogoś, kto ma oko na Rule’a i pozwala gwiazdzie Remy’ego

lśnić pełnym blaskiem. W wojsku byłem sierżantem Archerem. To ja podejmowałem decyzje. To ja dowodziłem misjami. Miałem pod opieką cały pluton kobiet i mężczyzn, a nie tylko dwóch chłopców, dwie strony tej samej monety.

Mama uparła się, żeby w mój ostatni wieczór w domu wydać pożegnalną rodzinną kolację. Nie chciałem tego. Rule zawsze się wszystkich czepiał, między Remy a Shaw też coś się działo. Zresztą od początku był to dziwny związek. Właściwie nigdy się nie dotykali, zachowywali się raczej jak najlepsi przyjaciele, a nie zakochana para, i choć w kółko powtarzali, że przecież są tylko przyjaciółmi, chodziło o coś więcej, byłem o tym przekonany. Nie pojmowałem także, dlaczego gdy wydawało jej się, że nikt tego nie widzi, Shaw robiła maślane oczy do nie tego bliźniaka, co powinna. To wszystko wydawało mi się pokręcone i zarazem banalne w porównaniu z tym, z czym mierzyłem się na co dzień, i nie miałem na to wszystko najmniejszej ochoty.

Kolacja wyglądała dokładnie tak, jak się tego obawiałem. Rule przyszedł z nastroszonymi niebieskimi włosami i podbitym okiem. Remy był nieobecny myślami i unikał wszelkich osobistych pytań, Shaw siedziała naburmuszona i zamyślona. Robiłem to co zawsze, byłem mediatorem, pytałem Rule'a o staż w salonie tatuażu, Remy'ego o nową pracę, zadręczałem Shaw pytaniami o przygotowania do studiów. Rodzice pozwalali mi na to, jak zawsze, i jak zawsze rzucali niezbyt zawołowane aluzje na temat tego, jak to brakuje im mnie w domu. Było to denerwujące, ale zacisnąłem zęby i wytrzymałem, wiedząc, że o tej samej porze następnego dnia będę już na drugim końcu świata. Jakoś przeżyliśmy kolację i wtedy Remy powiedział, że on i Shaw muszą już iść. Coś się działo, ale żadne nie wydawało się chętne, by uchylić rąbka tajemnicy. Pożegnali się z rodzicami i we czwórkę wyszliśmy na dwór, na podjazd. Rule uściskał mnie i dzielił pięścią w żołądek.

– Uważaj na siebie. Będzie mi brakowało twego marudzenia. I tym razem częściej sprawdzaj pocztę.

Zmierzwiłem mu jego głupie włosy i odpowiedziałem

pieszczotliwym ciosem.

– Postaraj się nie trafić za kratki, kiedy mnie tu nie będzie.

Prychnął głośno.

– A co to za frajda?

Shaw przewróciła oczami i uściskała mnie mocno.

– Kocham cię. Uważaj na siebie i wróć do domu w jednym kawałku. Będę ci wysyłała tony paczek.

– Z pornografią – dopowiedział Rule, na co Shaw zareagowała gniewnym łypnięciem i oboje zaraz zaczęli kłócić się jak dzieci.

Remy uściskał mi rękę i poklepał po plecach. Kiedy się ode mnie odsuwał, dałbym sobie rękę uciąć, że coś drgnęło w jego jasnych oczach. Chciałem przycisnąć go do muru, zmusić, żeby szczerze ze mną pogadał, ale nie było już na to czasu.

– Uważaj na siebie. Uważaj na siebie, Rome. Bez ciebie ta rodzina nie da rady.

Zbyłem go śmiechem, bo to przecież on był oczkiem w głowie. To on był wzorem dla nas wszystkich. Skinąłem głową w stronę Rule'a, który kilka kroków dalej nadal kłócił się z Shaw.

– Ja będę uważał na siebie, a ty uważaj na nich. Postaraj się, żeby twoja durna druga połówka nie pakowała się w tarapaty.

Uśmiechnął się jakoś smutno.

– Którą masz na myśli?

– Obie.

Uściskaliśmy się ponownie i wróciłem do domu. A następnego ranka wyruszyłem na kolejną pustynię i to wszystko wydawało mi się nieistotną paplaniną, o której zaraz zapomniałem. Natychmiast pochłonęła mnie inna rzeczywistość i odruchowo wrzuciłem inny bieg. Zaraz po lądowaniu trafiłem do grupy wywiadowczej, do oddziałów specjalnych, i przez prawie dwa tygodnie nie miałem żadnego kontaktu z bazą. Usiłowali się ze mną skontaktować przez trzy dni, zanim im się to w końcu udało, zanim znaleźli kogoś, kto mógł przekazać mi tragiczną wieść z domu.

Remy nie żyje.

Wypadek. Rozbił się na autostradzie, nie udało się go uratować. Dostałem kilka dni urlopu, żeby wrócić do domu na pogrzeb, a potem miałem w pełnej gotowości stawić się w bazie.

Wydawało mi się, że ktoś wbił mi w serce nóż z ząbkowanym ostrzem.

To Remy był tym dobrym, tym najlepszym z naszej trójki. Był dobry, czuły, uważny, niemożliwe, żeby z nas trzech to on zginął tak wcześnie, tak dużo za wcześnie. To prędzej Rule mógłby zginąć, postrzelony przez zazdrosnego chłopaka, pobity przez rozdrażnionego typa w barowej bójce. To prędzej ja mógłbym wejść na minę, znaleźć się pod ostrzałem wroga. Niemożliwe, że zginął właśnie Remy.

Wracałem oszołomiony. Nie myślałem, nie czułem, byłem odrętwiały i chyba dlatego w ogóle nie zauważyłem, jak zmienił się mój stosunek do Rule'a; dawniej była wobec niego zniecierpliwiona i opryskliwa, teraz odnosiła się do niego z lodowatym chłodem. Wszyscy pograżyliśmy się we własnym bagnie rozpacz i żalu i żadne z nas nie było w stanie podać ręki pozostałym. Myślałem tylko o jednym – że zanim wyjechałem, nawet mu nie powiedziałem, jak bardzo go kocham. Upomniałem, żeby pilnował Rule'a, jak zawsze prosiłem, żeby pilnował niesforne brata, ale nawet się nie zająknąłem, jak bardzo mi imponował mężczyzna, na którego wyrósł. Nigdy nie dałem mu do zrozumienia, że choć teoretycznie to ja miałem być jego bohaterem, tak naprawdę to on był moim. Żal, że zmarnowałem ostatnie chwile z nim, nie dawał mi spokoju, był gorzką pigułką, której nigdy nie zdołałem połknąć.

Jeśli dodać do tego fakt, iż wiedziałem, że dzieje się z nim coś złego, coś, o czym wiedziałem, że musimy pogadać, można zrozumieć, że częśćka mego serca, mojej duszy, trafiła do ziemi razem z nim.

Wróciłem na pustynię, nie rozmawiając z rodzicami. Nie byłem w stanie spojrzeć Rule'owi w oczy, bo pękało mi serce, gdy widziałem w nim Remy'ego. Przez następny rok, bez względu na to, gdzie spałem, w jaki zakątek pustyni mnie wysłano, noc w noc

kładłem się do łóżka i analizowałem w myślach, co zrobiłbym inaczej, gdybym miał taką możliwość. W mojej branży często widzi się śmierć, ale to zawsze straszne, nie sposób o tym zapomnieć. A jednak nigdy wcześniej nie budziłem się w środku nocy zapłakany, gdy wracało wspomnienie zmarnowanych ostatnich chwil z bratem.

Czułem ciężar na piersi. Nie taki typowy, dławiący ciężar smutku, z którym budziłem się, ilekroć pojawiło się właśnie to wspomnienie, ale miękki, ciepły ciężar, który raz za razem szeptał moje imię. Wyrwałem się z mroku i zobaczyłem na sobie Corę. Siedziała na mnie okrakiem, trzymała dłońmi za policzki i co chwila powtarzała moje imię, szeptała z ustami przy bliźnie na czole, przy mokrych smugach łez na policzkach.

W pierwszym odruchu chciałem ją odepchnąć i uciekać, gdzie pieprz rośnie. Chciałem ukryć wstyd i smutek najgłębiej, jak to możliwe, zalać je taką ilością wódki, że nie poczuję ich już nigdy więcej; ale jednocześnie zdawałem sobie sprawę, że jeśli to zrobię, Cora nie da mi jeszcze jednej szansy, więc tylko patrzyłem na nią i pozwalałem, by obsypywała moją twarz pocałunkami, aż poczułem, jak mój puls wraca do normy, a oddech się stabilizuje. Objąłem ją w talii i odliczyłem od dwudziestu do zera, póki nie nabrałem pewności, że znowu na nią nie naskoczę.

– Chcesz o tym pogadać.

O nie, tego na pewno nie chciałem, ale obiecałem jej, że się otworzę, więc musiałem spróbować, jeśli dzięki temu dalej będzie siedziała mi na kolanach, głaskała mnie po głowie. Za taką cenę byłem gotów się poświęcić, choć czułem, że to mnie zabija.

– Remy. Myślałem, a właściwie śniłem o Remym.

Co jak co, ale wspomnienie nieżyjącego młodszego brata ma prawo sprawić, że facet rozplacze się przez sen. Myślałem, że poczuję się skrępowany, nie chciałem, żeby Cora widziała, jak bardzo jestem rozdarty i pokiereszowany na duszy, ale ona tylko przyglądała mi się bez słowa. Błękitna cząstka turkusowego oka patrzyła ze współczuciem i czułością; ciepła czekolada drugiego przewiercała mnie bacznie, jakby czekała, co zrobię teraz, nagi i

bezbronny przy niej.

– Kiedy widziałem go po raz ostatni, byłem wkurzony. Rodzice działali mi na nerwy, Rule zachowywał się skandalicznie, Shaw była jakaś obca, a z Remym działo się coś dziwnego, o czym nie chciał rozmawiać. Teraz już wiem, że chodziło o jego tajemnicę, a Shaw umierała z miłości do Rule'a, ale wtedy marzyłem tylko o jednym – żeby stamtąd uciec. Powiedziałem mu, że ma pilnować Rule'a, a nie, że go kocham, że za nim tęsknię, że jestem dumny, że jest moim bratem. Powiedziałem tylko, że ma pilnować Rule'a, żeby nie pakował się w kłopoty.

Żeby móc dalej z nią rozmawiać, musiałem zdławić falę wspomnień. A ona cały czas uparcie patrzyła mi w oczy. Nie przerywała mi, nie zapewniała, że wszystko będzie dobrze, obserwowała mnie tylko i delikatnie gładziła opuszkami palców po włosach.

– Kiedy wróciłem na pogrzeb, z każdą chwilą było coraz gorzej. Rule uznał, że najszybciej upora się z rozpaczą, zachowując się jak jeszcze większy dupek niż do tej pory. Shaw stała się małą maszynką pojednania i łagodności, a rodzice postawili na obwinianie. To wina Rule'a, że zadzwonił po Remy'ego, żeby go odebrał, to moja wina, że nie było mnie w domu, by nad nim czuwać, to wina Shaw, że pozwoliła mu tam pojechać. Pochowali jego, ale razem z nim w ziemi wylądowaliśmy my wszyscy.

Zamrugalem, z trudem wytrzymałem kontakt wzrokowy. Odruchowo zacisnąłem palce. Sam nie wiedziałem, czy chciałbym ją odepchnąć, czy przyciągnąć bliżej.

– Wróciłem na pustynię i patrzyłem na śmierć kolejnych chłopaków, zostawiłem jeszcze więcej siebie, oddałem pismakom i wrogowi, a kiedy po raz ostatni wróciłem do domu, wpadłem z deszczu pod rynnę. Mama zmieniła się w zrozpaczonego potwora, gotowa rozerwać Rule'a na strzępy. Shaw była w nim na zabój zakochana, on niczego nie widział, a to łamało jej serce. No i Remy. Martwy, ale wiecznie wśród nas, między nami, Remy i jego cholerna tajemnica, o której, jak na to wygląda, wiedzieli wszyscy,

poza mną i Rule'em. Byłem na niego wściekły. Wściekły za to, że kłamał, za to, że wykorzystywał Shaw, za to, że odszedł, ale przede wszystkim byłem wściekły na siebie za to, że wtedy, ten ostatni raz, pozwoliłem mu odejść bez jednego ważnego słowa. Może gdybym to ja był inny, gdybym zachowywał się inaczej, zaufałyby mi na tyle, by powiedzieć prawdę o sobie, o swoim życiu. Cały czas o tym myślę.

Przez dłuższy czas siedzieliśmy w milczeniu, tylko na siebie patrząc. Głaskała mnie po głowie, a ja z zainteresowaniem obserwowałem myśli odbijające się w tych dziwnych dwukolorowych oczach.

W jednym widziałem współczucie, w drugim coś na kształt dezaprobaty i coś jeszcze. Nie podobało jej się, że zagryzam się czymś, czego nie można zmienić, ale widać było, że nie ma mi tego za złe.

– Chyba nie chcesz mi powiedzieć, że któryś z tych chłopców choć przez chwilę wątpił w to, jak bardzo go kochasz, jak wiele dla nich poświęciłeś? Co?

Powoli pokręciłem głową.

– Nie.

– Czy jest coś, co pomogłoby ci się z tym uporać? Zapomnieć o przeszłości? – Spodobało mi się, że zamiast pozwolić, bym pograżał się w rozpacz i użalaniu nad sobą, chciała pomóc mi znaleźć wyjście z tej sytuacji.

– Właściwie nie. Ale dałbym dużo, żeby wiedzieć pewne rzeczy. Chciałbym na przykład zapytać Remy'ego, co sobie myślał, ale ponieważ to niemożliwe, muszę sam jakoś do tego dojść.

Spojrzała na mnie i widziałem, jak dwukolorowe oczy zasnuwają się cieniem. Chciałem o to zapytać, ale zsunęła się ze mnie i musiałem ze sobą walczyć, by jej nie zatrzymać. Chciałem całować ją całą, od czubka głowy po palce u stóp, chciałem zaciągnąć ją do łóżka i już nigdy nie wypuścić. Chciałem nią oddychać, chciałem, by otoczyła mnie barwami i jasnością, które wylewały się z niej, wypełniały chłodną pustkę wokół mnie, ale

nadal zachowywałem się jak należy, więc niezdarnie wstałem, chcąc odprowadzić ją do tego jej śmiesznego małego autka, gotów zadowolić się niewinnym cmoknięciem w policzek.

Co prawda nie czułem się lepiej po rozmowie z nią na ten temat, ale i nie czułem się gorzej. Nie czułem potrzeby, by duszkiem wychylić butelkę Belvedere i byłem niemal pewien, że uda mi się doczekać do rana bez uciekania przed koszmarami sennymi. Mało brakowało, a wpadłbym na nią, gdy stanęła przede mną i odwróciła się gwałtownie. Musiałem ją przytrzymać, żeby nie upadła. Roześmiała się z ustami na mojej piersi, złapała mnie za koszulkę i pociągnęła w stronę mojego pokoju.

Nie żebym miał coś szczególnie przeciwko temu, ale jednocześnie nie chciałem pakować się w coś, czego ona będzie później żałowała i bardzo przeżywała.

– Ej... co ty właściwie wyprawiasz, Lilipucie?

Jasne brwi zdawały się tańczyć na jej czole, gdy cały czas szła tyłem, ciągnąc mnie za sobą. Jej oczy lśniły, niesforny uśmiezek błąkał się na ustach, o których wolałbym śnić; na pewno lepsze to niż koszmary, które mnie dręczyły. Patrzyła na mnie tak, że nie tylko mi stawał, ale jednocześnie czułem, jak coś w mojej piersi napina się i luzuje, jak sprężyna.

– Masz złe sny, a ja tego nie chcę, więc dzisiaj w łóżku dam ci coś innego.

Dzięki ci, Boże. Kopniakiem zamknąłem drzwi i pozwoliłem, by ściągnęła mi koszulkę przez głowę. Była na to za niska, więc schyliłem się, by mogła ściągnąć mi ją z barków.

– Zdawało mi się, że mieliśmy zwolnić? – Idiotyczne poczucie przyzwoitości.

Uniosła pytająco brew i opuściła rękę na klamrę mojego paska.

– Czy odkąd przestaliśmy uprawiać seks, mniej ci się podobam?

Prychnąłem tylko i obserwowałem, jak jednym energicznym gestem wyciągnęła skórzany pasek ze szlufek.

– Nie. Dlaczego?

Wzruszyła lekko ramionami i zaraz znieruchomiła. Usiłowałem nadażyć za jej tokiem myślenia, ale zaraz oczy uciekły mi pod czaszkę, bo jej drobne rączki zawędrowały do mojego rozporka i musnęły mój członek, który zachowywał się, jakby samowolnie chciał uciec ze spodni. Coś mi chyba umknęło. Była chyba równie przewrażliwiona jak ja, tyle że nie byłem w stanie jasno powiedzieć dlaczego.

– Nie wiem. Wydawało mi się, że może to tylko chemia i pociąg seksualny, że gdy to ucichnie, wszystko między nami stanie się jaśniejsze, nabierze sensu.

– A teraz nie ma sensu?

Rozsunęła suwak w moim rozporku, ściągała mi dzinsy z bioder i pośladków. W takim tempie nie uda mi się długo prowadzić sensownej rozmowy, ale czułem, że to bardzo ważne, żebym zrozumiał to wszystko, czego mi nie mówi.

– Ma, ale to wszystko dzieje się w zawrotnym tempie.

Nie myliła się.

– To źle?

Spojrzała na mnie tymi dwukolorowymi oczami i zwilżyła językiem dolną wargę. O Jezu. Myślałem, że dojdę od samego patrzenia na nią.

– Nie. Tak, to straszne i przytłaczające, ale już mnie to nie obchodzi, bo cię pragnę. Brakowało mi tego, a zresztą jestem w ciąży i napalona i najchętniej nie wypuszczałabym cię w ogóle z łóżka.

Wstrzymałem oddech, gdy zsunęła mi spodnie do kolan i uklękła.

– Więc dlaczego wcześniej nie powiedziałaś?

– Bo chcemy zrobić coś dobrze, zbudować coś trwałego, ale kiedy ściągasz koszulę, nie mogę myśleć logicznie.

Roześmiałem się, słysząc te słowa, ale potem poczułem na sobie wilgotne ciepło jej ust i nagle nie mogłem oddychać. Była taka śliczna, taka egzotyczna, tak pełna kolorów, i, dobry Boże, wiedziała, jak rzucić faceta na kolana za pomocą języka i delikatnej pieśczoły zębów. Chciałem złapać ją za głowę i wbić

się w jej gardło, ale po pierwsze, bałem się, że się w niej nie zmieszczę, a po drugie, wątpiłem, by ten gest przypadł jej do gustu, zwłaszcza że usiłowała mnie rozerwać, żebym nie myślał o tych wszystkich cholerstwach w moim życiu. Zamiast tego wplotłem palce w jej krótkie włosy, a drugą dłoń położyłem na jej karku.

– Cora... – Nie było mnie stać na więcej niż jej imię, gdy wsunęła jedną dłoń między moje nogi, a drugą zacisnęła na członku. Było cudownie; poruszała wszystkie moje zmysły. To, jak klęczała przede mną, jak mruczała z zadowoleniem, gdy odruchowo napierałem biodrami na jej usta, to, że jej usta były takie gorące, mokre i chętne, gdy pieściła moją skórę, która zdawała się tak napięta, że lada chwila pęknie w szwach. Minęło zbyt dużo czasu, Cora za bardzo uderzała mi do głowy i czułem, że nie wytrzymam długo, zwłaszcza jeśli nadal będzie się bawiła moimi obolałymi jądrami tak jak teraz. Zdawałem sobie sprawę, że chciała mnie rozerwać, sprawić, żebym był tak zmęczony, że resztę nocy prześpię jak zabity, ale jeśli już uchylała drzwi, miałem zamiar otworzyć je na oścież.

Pozwalałem, by mnie ssała, muskała językiem nabrzmiałą główkę, aż myślałem, że już po mnie, że skończę w jej ślicznej buzi. Na szczęście zdobyłem złotą odznakę w kategorii dyscyplina; odsunąłem ją, zanim doprowadziła mnie do końca. Prychnęła niezadowolona, cicho, gardłowo, aż mój członek zaprotestował gniewnie, ale w jej błyszczących oczach czaił się uśmiech. Lekko zacisnęła dłoń na nasadzie mojego członka i uśmiechnęła się łobuzersko.

– Och, przyjacielu, jak ja za tobą tęskniłam.

Na darmo usiłowałem ściągnąć z niej szorty i koszulkę – najwyraźniej nie spieszyło jej się, by puścić mój nabrzmiały pulsujący członek.

– To do mnie czy do mojego ptaka?

Zachichotała; był to dźwięk tak beztroski, tak radosny, że poczułem, jak coś we mnie pęka. Miałem wrażenie, że gula napięcia, kłęb rozpacz, który tkwił głęboko we mnie, odrywa się

od tego, czego tak kurczowo się uczepił. Zamknąłem jej roześmianą twarz w dłoniach i pochyliłem do siebie tak, że mogłem zamknąć te uśmiechnięte usta. Wygrałem o tyle, że w końcu musiała puścić mój członek i złapać mnie za nadgarstki, żeby nie upaść do tyłu. Smakowała słodyczą. Smakowała odkupieniem. Smakowała przyszłością, nad którą już nie musiałem się zastanawiać.

Kiedy odwzajemniała mój pocałunek, kiedy wspięła się na palce i zarzuciła mi rękę na szyję, opadłem do tyłu, na łóżko, i pociągnąłem ją za sobą. Roześmialiśmy się oboje. Nie przypominałem sobie, kiedy po raz ostatni coś mnie rozbawiło, a co dopiero śmiać się na głos w trakcie seksu. Fakt, że potrafiła to we mnie obudzić, doprowadzić mnie do tego, uświadamiał mi jasno, że nie mogę pozwolić jej odejść. Nigdy. Przesunęła się tak, że leżałem pod nią biernie, a ona siedziała na mnie okrakiem, opierając dłonie na mojej piersi. Nadal miała na sobie zdecydowanie za dużo ciuchów, ale w tej chwili bardziej interesowało ją rozebranie mnie, choć bynajmniej się z tym nie spieszyła.

Wstała, ściągnęła ze mnie kowbojki i dzinsy i przyglądała mi się z góry wielokolorowymi oczami.

– Ładny jesteś, to fakt.

Nie byłem tego taki pewien. Mój ptak sterczał dumnie, czułem, jak pulsują mi żyły na karku i pewnie wyglądałem na zdesperowanego. Zbyt długo musiałem obchodzić się bez niej. Ale jeśli podobało jej się to, co widziała, te wszystkie blizny i tak dalej, nie mogłem narzekać.

– Uznałam, że powinnam ci to powiedzieć – prychnęła cicho i ściągnęła koszulkę przez głowę. Szeroko otworzyłem oczy z wrażenia, bo widywałem ją nago na tyle często, że wiedziałem, że jej piersi nie osiągają zazwyczaj takich rozmiarów. Nie spieszyła się, powoli ściągała szorty i różowe koronkowe majteczki; kiedy skończyła, byłem już gotów rzucić się na nią, pchnąć ją na podłogę i zabrać się do rzeczy. Nie zdążyłem; nakryła mnie sobą, tylko że tym razem była naga, rozgrzana, wytatuowana i chętna. Położyłem

dłoń na tatuażu na jej udzie, a ona usadowiła się na mnie i sięgnęła po mój członek.

Drugą ręką błdziłem po jej żebrach, muskałem palcem każdy klejnocik, jakbym w ten sposób zapewniał sobie szczęście. Wsunąłem kciuk pod jej nabrzmiałe piersi i pytająco uniosłem brwi.

– Ładne – stwierdziłem, przesuwając dłoń wyżej, aż dotykałem nabrzmiałego sutka.

Skrzywiła się i zagryzła dolną wargę. Była wręcz nieznośnie słodka; mógłbym zjeść ją żywcem. I jeśli zaraz nie zabierze się do rzeczy, naprawdę byłem gotów to zrobić.

– Jedna z zalet seksu bez zabezpieczenia.

Nie był to najlepszy żarcik w historii, zresztą nie żarty były jej w głowie, gdy nagle nakryłem sobą jej drobne ciało. Do końca świata mógłbym się wpatrywać w te wielobarwne oczy, zwłaszcza teraz, gdy zaszły mgłą pożądania i ciężko opadały na nie powieki, bo wiedziała, że odwzajemnię jej pieśczość. Pocałowałem ją mocno, wędrowałem ustami coraz niżej, na obojczyk, przez chwilę bawiłem się jej piersiami, pieściłem językiem klejnoty w jej ciele, aż zawędrowałem do kolorowego tatuażu na szczycie jej uda.

Rozsunąłem jej ugięte nogi i wędrowałem śladem rysunku na wewnętrzzną stronę uda, najbliżej interesującego mnie miejsca.

Czułem, jak zadrżała z oczekiwania, widziałem, jak jej brzuch faluje w przyspieszonym oddechu, i uśmiechnąłem się, skubiąc zębami delikatną skórę, gdy poczułem, jak zniecierpliwiona wbija mi paznokcie we włosy.

– Rome... – Miała niski, zdyszany głos, który przypominał mi, że czekała na to równie długo jak ja. A myśl, że Cora nigdy nie zawaha się, zanim mi powie, czego pragnie, sprawiła, że nabrzmiałem jeszcze bardziej, o ile to w ogóle możliwe.

Wędrowałem językiem po załamaniu ciała na udzie, które kończyło się w wilgotnej szparce. Błysk srebra w ślicznym różowym ciele nie dawał mi spokoju. Zamknąłem usta na kolczyku i delikatnym skrawku ciała, w którym tkwił. Cora cała wygięła się w łuk, jeszcze bardziej rozpaczliwie zaciskała dłonie na mojej

głowie i barkach. Pachniała oszalamiająco mieszanką kobiecości i metalu i smakowała najcudowniej na świecie. Kręciłem jej kolczykiem, póki nie czułem, że jest o krok od szczytu. Słyszałem, jak mnie przeklina, roześmiałem się z ustami na jej cipce i wbiłem w nią język, a ona zaczęła na zmianę kląć na czym świat stoi i zapewniać mnie, że jestem najlepszym kochankiem, jakiego kiedykolwiek miała.

Zostawiłem w spokoju jej wilgotną, spragnioną dziurkę i zająłem się nabrzmiałą, rozpaloną lechtaczką. Błądziłem po niej ustami, ssałem ją, gryzłem na tyle mocno, by dać Corze do zrozumienia, że nie żartuję; kiedy do ust dołączyła ręka, w końcu doprowadziłem ją na szczyt, aż wydawała odgłosy, będące skrzyżowaniem jęku oddania i okrzyku rozkoszy. Jej orgazm był taki jak wszystko, co robiła; pełen kolorów i światła, szczerzy do bólu, gdy bezpośrednio dawała mi do zrozumienia, że to, co z nią robiłem, nie dość że działało, to było jedyne w swoim rodzaju. Żaden facet nie miałby nic przeciwko temu, by słyszeć coś takiego z ust swojej kobiety.

Chwilę trwało, zanim doszła do siebie, więc przyciągnąłem ją i przewróciłem się na plecy, tak że okrywała mnie jak ciepła, zaspokojona ludzka kołderka. Kiedy w końcu ochłonęła, nie marnowała czasu; usiadła na mnie i wzięła mnie w siebie w całości. Była mokra i śliska, i cudowna, dokładnie taka, za jaką tęskniłem, bo byłem dupkiem i tchórzem, przerażonym własnym światem. Tylko kretyn ucieka przed taką kobietą, a czego jak czego, ale akurat tego nie można o mnie powiedzieć.

Oboje wstrzymaliśmy oddech, lekko zaskoczeni. Ona zamknęła oczy, ja je otworzyłem. Była taka cudowna, więc kiedy zaczęła się na mnie poruszać, mój biedny umysł zwyczajnie odmówił posłuszeństwa. Przesunęła rękę tak, że dotykała mojej twarzy, pochyliła się, zakryła moje usta swoimi.

W tej pozycji rozchyliła się na tyle, że udało mi się sięgnąć tego jej cholernego kolczyka, gdy poruszała się w rytmie, który sprawił, że oboje klęliśmy głośno i gorączkowo przywarliśmy do siebie. Pieszczota jej nabrzmiałych sutków na mojej piersi,

delikatny nacisk jej ciała, lekkie jak piórko muśnięcia tych bezczelnych ust na moich wargach... niedługo trwało, a poczułem, że muszę przetoczyć się na brzuch i wejść w nią mocniej.

Zapisała cicho przy tym ruchu i usiłowałem zmusić się, by zwolnić, by traktować ją nieco delikatniej, ale chciała tego tak samo jak ja i wystarczył lekki nacisk spragnionych, rozedrganych mięśni, bym runął w przepaść. Wykrzyczałem jej imię, słyszałem, jak szepcze mi moje do ucha, a potem chyba straciłem przytomność na sekundę, gdy rozkosz i nieuchronność tego, co dla mnie znaczyła ta kobieta, przelewały się z drżeniem przez moje ciało. Nie chciałem przygnieść jej swoim ciężarem, ale zrobiłem to. Wtuliłem twarz w zagłębienie jej szyi, przyciągnąłem ją do siebie, zanim zebrałem w sobie resztki energii i zsunąłem się na bok.

Wtuliła się we mnie, wsunęła głowę pod mój podbródek. Delikatnie głaskałem ją po plecach i pocałowałem w czubek głowy. Mógłbym tak z nią leżeć do końca życia.

– Słodkich snów, Rome.

Kiedy zamknąłem oczy, widziałem jedynie ją i wszystkie te kolory i odcienie światła, które wniosła do mojego nudnego świata. Zasnąłem otoczony nią, z jej miękkim oddechem na skórze, i czułem, jak całą sobą porusza emocjonalny szrapnel gdzieś we mnie. I spałem jak cholerne dziecko.

CORA:

Nie patrz tak na mnie, Shaw. Uważam, że to świetny pomysł. Nie, nie uważam: wiem, że to świetny pomysł.

Czułam, że jeśli zaraz nie przestanie się na mnie gapić wielkimi zielonymi oczami, walnę ją w tę śliczną blond główkę.

Spotkałyśmy się w mieście na lunch, żeby potem miała blisko do Goal Line na swoją zmianę.

Było niedzielne popołudnie i żaden z braci Archerów nie miał ochoty na obiad u rodziców; zamiast tego postanowili spędzić czas razem na męskich rozrywkach, cokolwiek to miało znaczyć. Shaw twierdziła, że pewnie pójdą na siłownię i będą się nawalać do utraty tchu, ewentualnie zostaną w domu i będą grać na komputerze. Rome nie przepadał za grami, więc moim zdaniem pierwsza wersja była bardziej prawdopodobna, ale i tak się denerwowałam, bo z nich dwóch żaden nie wiedział, kiedy przestać, i taki sparing mógł się skończyć naprawdę źle.

Wpadłam na genialny pomysł, w jaki sposób mój umęczony żołnierz mógłby się pozbyć chociaż jednego z dręczących go demonów, ale kiedy przedstawiłam go Shaw, uznała, że oszalałam.

Cały czas tylko przecząco kręciła głową i nerwowo zagryzała dolną wargę. Proszę bardzo, mogła sobie myśleć, że oszalałam, i martwić się, ile tylko chciała, ale moim zdaniem Rome musiał to w końcu zamknąć, zakończyć pewien etap, poznać pewne odpowiedzi, żeby żyć dalej, i przychodził mi do głowy tylko jeden sposób, by to osiągnąć. Wiedziałam, że to, co wymyśliłam, da mu nie tylko wewnętrzny spokój, ale też sprawi, że być może nie będzie już tak rozpaczliwie starał się utrzymać rodziców na dystans. Stracił już jednego brata; ta wymuszona obcość, dystans wobec najbliższych musiał się skończyć. Niestety, pomoc Shaw była mi w tym niezbędna.

– Ja tam byłam, Cora. Widziałam ich reakcję, doświadczyłam tego wszystkiego, gdy dowiedzieli się o Remym. Uwierz mi,

chłopcy Archerów nie lubią niespodzianek.

Westchnęłam, odgarnęłam grzywkę z czoła.

– Posłuchaj mnie. Rule przesypia całe noce, tak? Owszem, przez pewien czas było mu ciężko, ale uporał się z rozpaczą, z rolą Remy’ego w tym wszystkim. A Rome nie. Tonie w bagnie rozważań, co by było gdyby. Jeśli mogę mu pomóc, zrobię to, z tobą czy bez ciebie.

Bębniła palcami o stół. Mierzyłyśmy się wzrokiem.

– Cora, znam ich o wiele dłużej niż ty. Uwierz mi, żaden z nich nie będzie zachwycony tym pomysłem, że już nie wspomnę o możliwej reakcji Margot. To tylko rozdrapie stare rany, a ja nie chcę tego robić, ani Rule’owi, ani Rome’owi.

Pokręciłam głową.

– Znasz Rome’a takim, jaki był, zanim się dowiedział, że jego młodszy braciszek prowadził sekretne drugie życie, a jego drugi młodszy braciszek przestał go potrzebować, bo odnalazł miłość swojego życia. Ten nowy Rome, Shaw... Nie masz pojęcia, przez co przechodzi. Przykro mi, ale taka jest prawda. To zupełnie inny człowiek. I bardzo tego potrzebuje.

Nie chciałam, by zabrzmiało to tak ostro, ale powiedziałam prawdę. Owszem, Rome zawsze potrafił trzymać ludzi na dystans i bardzo zręcznie ukrywał swoje zmory za fasadą obojętności i nonszalancji, ale wiedziałam, że wystarczy przyjrzeć się uważniej, a każdy dostrzeże, jak bardzo jest wewnątrz rozbity. Zrobiłabym wszystko, by to zmienić. Zresztą, nasze dziecko musi mieć rodzinę, jakiej nigdy nie miałam, nawet jeśli to oznaczało, że muszę wstrząsać całą rodziną Archerów.

– Kocham go, Cora. Jest dla mnie jak rodzina i nie chcę go skrzywdzić.

– Posłuchaj, on musi zamknąć pewien etap. Sam powiedział, że nie wie, jak to zrobić i żadne z nas nie jest w stanie mu w tym pomóc. Wydaje mi się, że Rule’owi także dobrze robi, gdy pozna odpowiedzi na pewne pytania, ale on to twój problem; moim jest starszy brat.

Był mój, ten wielki, potężny, nieprzewidywalny, zagubiony

facet był mój, każdy centymetr jego muskularnego ciała, i byłam gotowa zrobić wszystko, co w mojej mocy, byle mu pomóc. Pomagałam przyjaciołom, bo chciałam, żeby żyło im się jak najlepiej. Rome'owi chciałam pomóc, bo sama cierpiałam, widząc, jak się szamocze, jak walczy. Miałam wrażenie, że jeśli uda mi się złagodzić jego cierpienie, dokonam najwspanialszej rzeczy w życiu. A poza tym on na to zasługiwał. To dobry człowiek. Zasłużył na to, by ktoś powalczył o niego, choć raz, dla odmiany.

Otwierała usta, by przedstawić swoje argumenty, ale mój telefon rozdzwonił się i nie dopuścił jej do głosu. Ustawiłam Rome'owi specjalny dzwonek – piosenkę *Fortunate Son* zespołu Creedence Clearwater Revival, bo to taki miłośnik klasyki. Uśmiechałam się, ilekroć widziałam na wyświetlaczu jego ponurą twarz. Roześmiałby się, wiedząc, co gra, kiedy do mnie dzwoni, zwłaszcza że z założenia preferuję kobiece zespoły.

– Co jest? – Wcześniej wydawał się zdecydowany spędzić ten dzień z Rule'em, żeby sprawy między nimi wreszcie wróciły do normy, więc zdziwiłam się, słysząc jego głos.

– Możesz jak najszybciej przyjechać do baru?

Był wyraźnie zdenerwowany, mówił bardzo szybko.

Zmarszczyłam brwi i skinęłam na Shaw, żeby poprosiła rachunek, żebym mogła zaraz iść.

– Jasne. Co jest?

– Napadli nas.

Czułam, jak szeroko otwieram oczy ze zdumienia, i zrozumiałam, skąd te nuty paniki w jego głosie. Bardzo się zaprzyjaźnił z Brite'em, właścicielem baru, i jeśli coś mu się stało, Rome bardzo to przeżyje. Byłam mu potrzebna, by nie stracił kontaktu z rzeczywistością; wyczułam to, choć tego nie powiedział. Prosił o pomoc i serce puchło mi z dumy.

– Będę za dziesięć minut.

Słyszałam, jak oddycha głośno, a kiedy znowu się odezwał, mówił już spokojniejszym głosem:

– Dzwonił Asa, policja już tam jest. Nic więcej nie wiem.

Zmarszczyłam brwi i wstałam. Shaw zapłaciła rachunek.

– Ale kto napadłby na tę spelunę w środku dnia? I to w niedzielę?

– Nie wiem, ale bardzo mi się to nie podoba.

Skinęłam głową, choć przecież mnie nie widział.

– Zaraz tam będę.

– Dzięki, Lilipucie.

– Nie ma sprawy, Kapitanie Ponuraku.

Shaw pobiegła za mną, gdy wyszłam z restauracji. Niemal biegłam do mini coopera, gdy mnie dogoniła i złapała za łokieć. Choć w jej oczach nadal czaiła się niepewność, pojawiło się w nich też coś innego – zrozumienie.

– Kochasz go, Cora?

Nie wiedziałam, jak na to odpowiedzieć, więc tylko na nią patrzyłam przez dłuższą chwilę. Dzień w dzień starannie unikałam tego pytania. Odpowiedź na nie przerażała mnie, bo jeśli go kocham i znowu mnie zostawi, tym razem już mu nie wybaczę, a teraz nasze losy są związane na dobre i na złe za sprawą dziecka, więc to właściwie nie wchodzi w grę. A jeśli zapanuję nad uczuciami, nie przyznam sama przed sobą, jak ważny się dla mnie stał, jeśli znowu wykręci mi taki numer, zdołam przejść nad tym do porządku dziennego i nie rozsypię się na tysiąc kawałków jak poprzednio. Moje dziecko zasługuje na rodzica, który jest przy nim zawsze i wszędzie.

– Urodzę to dziecko, Shaw.

– Ale kochasz go? – Jezu, kiedy chciała, potrafiła być cholernie uparta.

– Sama nie wiem. Kiedy ostatnio kogoś kochałam, ta miłość prawie mnie zniszczyła, załamała, a to wtedy nie było nawet w połowie tak intensywne jak to, co łączy mnie z Rome'em. Obawiam się, że jeśli go pokocham, nie przeżyję tego, jeżeli nam się nie uda.

– No dobra, a jeśli wam się uda? A co, jeśli to twój niedoskonały ideał?

Wycofałam się, bo w tej chwili nieważne, czy go kocham, czy nie. Potrzebował mnie i jeśli tylko było to w mojej mocy, nie

miałam zamiaru zostawiać go na lodzie.

– Wtedy on pierwszy się o tym dowie. Zadzwoń do Ayden i powiedz, że Asę napadli. Może zechce się przekonać, co z nim. – Nie zwracałam sobie głowy pożegnaniem, za bardzo mi się spieszyło do mojego faceta.

Podjechałam pod bar i zobaczyłam wszystkich na zewnątrz. Rome i Brite rozmawiali z policjantami, nieco dalej kilku stałych gości stało w zbitej gromadce. W świetle dnia wydawali się przerażeni i zagubieni, moją uwagę zwrócili jednak przede wszystkim Jet i Ayden, tylko że ona, zamiast martwić się o brata, wydawała się wściekła. Wymachiwała mu palcem przed nosem. Jet robił, co w jego mocy, by ją powstrzymać.

Podeszłam do Rome'a i objęłam go w talii. Miał na sobie czarne spodnie od dresu i czarną koszulkę – czyli był na treningu. Z takim wyglądem pasował na okładkę pisma dla mężczyzn.

– O co tu chodzi?

– Nie wiem. Rzuciła się na niego, ledwie wysiadła z samochodu.

Uściskał mnie lekko. Odsunęłam się.

– Dowiem się, co to ma znaczyć. Jak się czujecie?

Rome skinął głową, Brite burknął coś pod nosem.

– Jestem już na to za stary. Barowe bójkę, napad z bronią w rękę w niedzielę... tego już za wiele.

Widziałam, jak Rome się krzywi, ale starszy mężczyzna poklepał go po ramieniu i pokręcił głową.

– Załatwię to z gliniarzami; ty dowiedz się, o co chodzi z tym Casanovą z Południa.

Złapałam go za rękę i prowadziłam przez parking. Skinieniem głowy przywitał się ze stałymi gośćmi i spojrzał na mnie.

– Dzięki, że rzuciłaś wszystko i od razu tu przyjechałaś. Nie mogłem skontaktować się z Brite'em, obawiałem się, że coś mu się stało. Asa powiedział tylko, że był napad, a potem się rozłączył. Od razu przyszedł mi do głowy najczarniejszy scenariusz.

Trąciłam go ramieniem i się uśmiechnęłam.

– Ale tym razem zamiast panikować, zadzwoniłeś do mnie i poprosiłeś o pomoc. Piękna sprawa, olbrzymie.

Miał taką minę, jakby chciał odpowiedzieć złośliwością, ale tylko chrząknął zaskoczony, gdy Ayden z całej siły uderzyła Asę w klatkę piersiową, tak mocno, że aż zatoczył się o kilka kroków do tyłu. Jet zaklął pod nosem i z całej siły objął wyraźnie rozjuszoną dziewczynę.

– Wyluzuj, Ayd. Pełno tu glin i nie uśmiecha mi się perspektywa spędzania jednego z nielicznych wolnych dni w domu na wyciąganiu twojego pięknego tyłka z więzienia.

Dyszła ciężko, jasne oczy płonęły blaskiem, który daje tylko wściekłość.

Złapałam Asę za łokieć i odwróciłam do siebie. Zaciskał usta w wąską linię, ale odpowiadał na wzrok siostry równie intensywnym spojrzeniem.

– Ej, o co tu właściwie wchodzi?

Odsunął się ode mnie, przeczesał palcami zmierzwione jasne włosy.

– Ją zapytaj. Nie dość, że facet wymachiwał mi spluwą przed nosem, że oddałem cały utarg dupkowi w kominiarce, to jeszcze panna doskonała zarzuca mi, że miałem coś wspólnego z tym napadem.

Jet zaklął pod nosem, Rome marszczył brwi, a Ayden stała uparcie z rękami skrzyżowanymi na piersi.

– Asa, znam cię jak nikt i wiem, że nie jest to wykluczone.

– Ayd... – W głosie Jeta pojawiły się ostrzegawcze nuty, choć jednocześnie kojąco gładził jej rękę. – To chyba nie czas i miejsce, nie uważasz?

Pokręciła głową przecząco i nadal gniewnie wpatrywała się w brata.

Rome zerknął na Asę kątem oka.

– Co się właściwie stało?

Asa westchnął. Przechadzał się nerwowo. Wiedziała, że ma niezbyt chlubną przeszłość i co najmniej nadszarpniętą reputację, ale to było naprawdę straszne. Nie chciałam nawet myśleć, że

mógłby mieć z tym cokolwiek wspólnego, jednak kamienna twarz Ayden budziła we mnie wątpliwości.

– Jak co niedziela, szykowałem składniki do krwawych mary. W knajpie było tylko kilku stałych gości, Brite powiedział, że ma coś do załatwienia i wyszedł, więc zostałem sam. Poszedłem na zaplecze po skrzynkę wódki, a kiedy wróciłem, za barem stał facet w czarnej kominiarce, flanelowej koszuli i dżinsach. Majstrował przy kasie. Zaskoczony, zapytałem go, co właściwie wyprawia, a wtedy odwrócił się i wycelował mi w twarz z pieprzonego glocka.

Kiedy opowiadał siostrze przebieg wydarzeń, nie patrzył na nikogo poza nią, jakby chciał ją zmusić, by mu uwierzyła, i zarazem sam w to wątpił.

– Kazał mi wyjść z za baru, opróżnił kasę i uciekł frontowymi drzwiami. Wszystko trwało najwyżej minutę.

– Nie powiedział nic więcej? – Ochryply głos Rome'a zdradzał, że cały czas usiłuje uporać się z myślą, że do napadu doszło podczas jego nieobecności. Bardzo mu zależało na tej knajpie, na Bricie. Było jasne, że poczucie winy, z którym zmagał się na co dzień, obudzi się w nim z nową siłą.

Asa przesunął na nas swoje złote oczy.

– Powiedział jeszcze: „Zemsta jest słodka”.

Spojrzałam na Rome'a. Zmarszczył brwi.

– Wiesz, co to znaczy?

Burknął coś pod nosem.

– Powiedziałaś o tym Brite'owi?

Asa skinął głową.

– Tak. Prosił, żebym nie wspominał o tym gliniarzem.

– Co? Dlaczego? – Rome położył mi rękę na karku i pocałował w czubek głowy.

– Chyba wie, kto za tym stoi. – Rome skoncentrował się na Ayden. – Daj bratu spokój, mała. Ludzie się zmieniają, nie zawsze na lepsze, ale się zmieniają. Nigdy się z tym nie uporacie, jeśli zawsze będziecie myśleć o sobie jak najgorzej. – Przeniósł wzrok na mnie. – Daj mi kilka minut, żebym pogadał z Brite'em, i możemy wracać. Rule mnie tu przywiózł.

Zachichotałam pod nosem.

– I pojedziesz mini cooperem?

Jęknął głośno i ruszył bez słowa.

Powiem szczerze: przez całą drogę gapiałam się na jego tyłek, aż głos Ayden wyrwał mnie z rozmarzenia.

– Asa... – W jej głosie zrezygnowanie splatało się z błaganiem.

Asa tylko machnął ręką i przecząco pokręcił głową. Wydawał się smutny, czy raczej pogodzony z faktem, że Ayden zawsze będzie go postrzegala w określony sposób.

– Nie, proszę. Doceniam wszystko, co dla mnie zrobiłaś, wiem, że mogłaś mnie po prostu zostawić w szpitalu, że nigdy, przenigdy nie zdołam ci się odwdziaczyć. Ale nie będę wiecznie tym złym. Podoba mi się tutaj. Lubię ten bar i czy mi wierzysz, czy nie, cholernie szanuję Rome'a. To porządny facet. Nie zrobiłbym niczego, co mogłoby mu zaszkodzić. Wiem, że twoim zdaniem widzę tylko czubek własnego nosa, ale bliski kontakt ze śmiercią otworzył mi oczy. Z czasem człowiek ma dość tego, że ciągle zawdzięcza wszystko młodszej siostrze.

Ayden wyglądała, jakby ją замуrowało, więc ciszę przerwał Jet:

– Asa, stary, wyluzuj. Później sobie wszystko wyjaśnicie.

Blondyn energicznie pokręcił głową.

– Wygląda na to, że nie mamy już czego sobie wyjaśniać. – Przesunął na mnie te płynnozłote oczy i niemal czułam bijącą z nich szczerłość. – Wyprowadzę się do końca tygodnia.

Westchnęłam głośno.

– Nie musisz.

– Owszem, muszę, zresztą... Wcześniej czy później ten pokój będzie wam potrzebny dla dziecka.

O cholera. Właściwie dlaczego sama o tym nie pomyślałam? O tym aspekcie przyszłości jeszcze z Rome'em nie rozmawialiśmy. To nadal wydawało się bardzo odległe; nie licząc większych piersi, wahań nastroju i ledwie zauważalnego brzuszka, wyglądałam, i czułam się, tak samo, i pewnie dlatego tak łatwo

było zapomnieć, że powinnam przygotować się na narodziny dziecka. Nocowaliśmy raz u mnie, raz u Rome'a, ale ani jedno, ani drugie lokum nie nadawało się dla noworodka. Choć oczywiście mój dom był wspaniały i było tam dość miejsca, pod warunkiem, że wszystkie pokoje byłyby wolne.

– Przykro mi – wykrztusiła Ayden zduszonym, cichutkim głosikiem. Jet objął ją mocniej i szeptał coś czule w jej ciemne włosy.

Asa uśmiechnął się smutno.

– Wierzę, że jest ci przykro, mnie także, ale nie mogę przebywać blisko ciebie, jeśli wiecznie będziesz podejrzewała, że coś knuję.

Roześmiała się smutno.

– Ale to prawda.

– To była prawda.

Z tymi słowami odwrócił się na pięcie i podszedł do stojącej nieco dalej grupki stałych gości. Obserwowałam, jak klepali go po plecach i ściskali mu rękę. Najwyraźniej powitali go w swoim gronie zagubionych dusz, jak przedtem Rome'a.

– Wszystko w porządku? – zapytał cicho Jet i lekko pocałował Ayden w usta. Objęła go w pasie, oparła czoło o jego kalkę piersiową. Wydawali się dla siebie stworzeni.

– Nie wiem.

– Da sobie radę.

– Tylko że ma rację. Zawsze podejrzewam go o jak najgorsze intencje. Myślałam, że okradł twoje studio, byłam gotowa uwierzyć, że to on stoi za napadem. Nie ma rzeczy, o którą bym go nie posądziła, jeśli uznam, że to byłoby w jego interesie. Kocham go, ale mu nie wierzę.

– Jakoś sobie z tym poradzicie.

Spojrzałam na telefon, bo rozległ się sygnał wiadomości.

Od Shaw:

„Wchodzę w to”.

Odetchnęłam z ulgą i schowałam komórkę do kieszeni.

– Słuchaj, Ayd, jesteśmy jak rodzina. Dobre, złe i brzydkie;

ze wszystkim damy sobie radę.

– Wiesz, Cora, w naszym przypadku, z naszą przeszłością, to nie jest takie łatwe.

Pomyślałam o Romie, o tym, z jaką łatwością wszyscy go kochali, zanim wrócił, zagubiony w sobie. Oczywiście kochali go nadal, tylko na razie jeszcze nie wiedzieli, jak uporać się z tym, co było dawniej.

Z Asą było tak samo.

– Przecież możesz go kochać, Ayden, musisz tylko nauczyć się kochać jego nowe wcielenie, kochać go inaczej niż takiego, jaki był dawniej.

Nie odpowiedziała, ale Rome stanął za moimi plecami i zapytał, czy możemy już iść. Skinęłam głową. Jet i Ayden odjechali po chwili.

– O co tu chodzi?

– Ayden nie może uwierzyć, że Asa z Denver i Asa z Kentucky to dwie zupełnie inne osoby, co jest o tyle głupie, że całkiem niedawno miała taki sam problem ze sobą.

Nie odpowiedział, ale skrzywił się, gdy podeszliśmy do mini coopera. Uśmiechnęłam się.

– Ej. – Spojrzał na mnie ponad samochodzikiem i uniósł ciemną brew, aż niemal dotykała blizny na czole. Wyglądał przy tym seksownie i trochę mrocznie.

– Musimy pogadać, co zrobimy, gdy dziecko się urodzi.

Zmarszczył brwi i wcisnął się do małego samochodziku. Fakt, wyglądało to komicznie, więc pstryknęłam fotkę komórka, na przyszłość, na wszelki wypadek. Zaklął głośno i wiercił się tak długo, aż znalazł w miarę wygodną pozycję w ciasnej przestrzeni.

– Jak to? Urodzimy je, wychowamy, pošlemy do szkoły, dopilnujemy, by rozmawiało z wilkami i nie zaczęło kariery w seksbiznesie i będzie dobrze.

– Nie mów: ono.

– A jak mam mówić?

– Nie wiem, ale nie tak bezosobowo. A chodzi mi o to, gdzie wychowamy naszego syna lub córkę? U ciebie? U mnie? Razem,

pod jednym dachem, czy będziemy tak krążyć od jednego do drugiego? W ogóle tego nie przemyśleliśmy.

– Cholera.

Zerknęłam na niego kątem oka.

– No właśnie.

Nie byliśmy ze sobą na tyle długo, by podejmować tak poważną decyzję jak wspólne mieszkanie, ale trudno mówić o zwykłym związku, skoro dziecko było już w drodze. Rome milczał. Spojrzałam na niego ukradkiem. Zdawał się myśleć intensywnie, ale chyba go nie przeraziłam tymi pytaniami. Dałam mu spokój podczas jazdy. Gdy zaparkowałam, spojrzał na mnie z powagą w kobaltowych oczach.

– A co ty chcesz zrobić, Cora?

Tego się nie spodziewałam.

– Nie wiem. Nie chcę robić niczego tylko z powodu dziecka. Nie chcę, żebyś się czuł do czegokolwiek zmuszany.

– Posłuchaj, Lilipucie, jestem tu tylko i wyłącznie z własnego wyboru, w stu procentach.

Kiedy mówił takie rzeczy, robiło mi się ciepło na sercu.

– Domyślam się, że nie musimy decydować teraz, w tym momencie, ale jest to coś, na co wcześniej czy później będziemy musieli się przygotować, zaplanować.

– Mój plan jest prosty. Zrobię to, czego będziesz chciała.

Każda kobieta powinna choć raz w życiu mieć to szczęście, że usłyszy te słowa z ust faceta takiego jak on. Wiedziałam, że mówi poważnie, uznałam więc, że równie dobrze mogę już teraz zaryzykować i zagrać w otwarte karty.

Położyłam mu rękę na kolanie i błagalnie zajrzałam w oczy.

– To świetnie, bo w takim razie chcę, żebyś w ten weekend pojechał ze mną do twoich rodziców.

Zesztywniał, przez chwilę w jego oczach malowała się panika.

– Dlaczego?

– Bo wcześniej czy później będą musieli dowiedzieć się, że zostaną dziadkami, i sądzę, że to my powinniśmy przerwać

milczeniu. Proszę cię, nie będzie tak strasznie; zresztą będę przy tobie, żeby cię ochronić. – Nie wspomniałam, że już najwyższy czas, żeby przestał się obawiać, w jaki sposób rodzice będą go postrzegać.

Zaklął pod nosem i otworzył drzwi samochodu. Usiłowałam zachować powagę, gdy wysiadał, ale nie dałam rady. Podążyłam za nim. Przyglądał mi się uważnie nad dachem samochodu.

– Od ponad roku nie przebywałam z nimi w tym samym pomieszczeniu.

– No, to już chyba dość czasu. Nie proszę, żebyś od raz wybaczył im, że nie powiedzieli ci o Remym czy to, jak twoja mama traktowała Rule'a. Proszę tylko, żebyś postarał się z tym uporać, przejść nad tym do porządku dziennego, bo dzięki temu będziesz miał o jeden problem, jeden nocny koszmar mniej.

Przez dłuższą chwilę przyglądaliśmy się sobie w milczeniu, aż w końcu oderwał się od drzwi i skinął głową w stronę mieszkania.

– Mogę się nad tym zastanowić?

Zagryzłam usta i położyłam mu rękę na biodrach, opierając się policzkiem o jego plecy. On tymczasem majstrował przy zamku w drzwiach.

– Możesz, ale poprosiłam Shaw, żeby im powiedziała, że przyjedziemy.

Znieruchomiał, czułam to wyraźnie, ale nic nie powiedział. Kiedy w końcu uporał się z drzwiami, odwrócił się i przycisnął mnie do ściany, unieruchamiając mi ręce nad głową. Patrzyłam mu uparcie w oczy. Nawet nie mrugnęłam.

– Wiesz, że potrafisz być bardzo upierdliwa?

Uśmiechnęłam się do niego i przysunęłam się bliżej, tak że zarzuciłam mu nogę na biodro.

– Wiem, ale wynagrodzę ci to w inny sposób.

Uśmiechnął się i pochylił głowę, żeby mnie pocałować. Tak łatwo było się w nim zatracić. A im częściej to robiłam, tym mniej chciałam wracać do rzeczywistości.

– Udowodnij mi to. – Takie wyzwanie mi się podobało.

Dobrze, że mieliśmy jeszcze sporo czasu.

– Zapytam jeszcze raz: właściwie dlaczego z nami jedziesz?

Rule i Rome siedzieli na przednich siedzeniach wielkiego wozu, ja byłam z tyłu i cały czas wymieniałam esemesy z Shaw. Do tej pory naprawdę uważałam, że to genialny pomysł, ale teraz nagle wyobraziłam sobie, jak wszystko wali mi się na głowę i kończy się jedną wielką katastrofą. I bez tego zapowiadało się niełatwe spotkanie, a jeśli do tego dodać moją malutką niespodziankę, mogło się skończyć naprawdę kiepsko. Chciałam jak najlepiej, ale jeśli Rome nie doceni moich wysiłków i spieprzę wszystko koncertowo, chyba tego nie przeżyję, i to dosłownie. Inaczej niż zdrady Jimmy’ego, która owszem, boleśnie mnie zraniła, i tyle.

– Bo Shaw zapowiedziała mi, że jeśli w ciągu najbliższych stu lat chcę iść z nią do łóżka, muszę zaliczyć podróż do Brookside, choć sama miała migrenę i została w domu. Powiedziała, że muszę tam być ze względu na ciebie, bo ty się wybierasz.

Roześmiałam się.

– Mądra dziewczyna.

Obaj łypnęli na mnie gniewnie. Najwyraźniej dla facetów seks to nie jest powód do żartów.

Włosy Rule’a nie były już zielone, tylko białe, równie jasne jak włosy jego dziewczyny. Nastrozona fryzura kontrastowała z jego ciemnymi brwiami i kolorowymi tatuażami na plecach. Jak na niego wyglądał bardzo spokojnie, choć wątpiłam, by jego rodzice mieli to docenić.

– Powiedziała, że jeśli poczuje się lepiej, wskoczy w samochód i spotka się z nami na miejscu.

Och, owszem, Shaw będzie na miejscu, ale uznałam, że jeszcze za wcześnie, by ich o tym informować. Podróż do Brookside zajmowała sporo czasu, bo miasteczko leżało w górach, a w lecie w Kolorado wszyscy jechali w weekend w góry w poszukiwaniu słońca, rozrywki i setek możliwości, które oferował ten stan.

Dom okazał się bardzo ładny, ale kiedy wszyscy wysiedliśmy, poczułam, jak żołądek podchodzi mi do gardła, trochę z powodu ciąży, a trochę ze zdenerwowania. Zmusiłam się do uśmiechu i pozwoliłam, by Rome prowadził mnie w stronę drzwi wejściowych. Czułam jego dłoń na plecach.

Obaj bracia wydawali się w tym samym stopniu przerażeni, co zrezygnowani na myśl o całym dniu w niezręcznej rodzinnej atmosferze i miałam szczerą nadzieję, że moja niespodzianka nie okaże się gigantycznym niewypałem. Zapukaliśmy i drzwi otworzył starszy mężczyzna, jak dwie krople wody podobny do Rome'a. Te same jasnoniebieskie oczy, ta sama budowa ciała – był tylko od niego sporo niższy. Wodził wzrokiem od syna do syna, a potem zamknął obu w uścisku, na widok którego poczułam łzy pod powiekami.

– Chłopcy... – Musiał odchrząknąć, zanim był w stanie mówić dalej. – Tak się cieszę, że obaj przyjechaliście.

Rome był sztywny, jakby kij połknął, ale nie odepchnął go, za to przyciągnął mnie bliżej.

– Tato, to jest Cora.

Wyciągnęłam rękę, przekonana, że mi poda swoją, on jednak zamknął mnie w uścisku tak mocnym, że aż pisnęłam.

– Nie wiem, jakim cudem go tu przyciągnęłaś, ale dziękuję za to, co zrobiłaś – powiedział tak cicho, że tylko ja go usłyszałam.

Na jego miejscu wstrzymałabym się z pochwałami, ale na razie nic nie powiedziałam na ten temat.

– Wejdźmy do środka. Mama nie może się was doczekać.

Posłusznie ruszyliśmy do domu. Chłopcy ociągali się wyraźnie, Dale paplał radośnie. Moją uwagę przykuły fotografie na ścianach. Rome był zupełnie inny, taki młody i beztroski. Na żadnej fotografii nie dostrzegłam Rule'a i Remy'ego osobno; fascynująca była przemiana Rule'a z nastoletniego przystojniaka w seksownego syna marnotrawnego. Nie mogłam oderwać od nich oczu. Miałam wrażenie, że dostrzegam nowe oblicze chłopaków Archerów.

– Och, Rome. – Kobięcy głos płynął przez cały salonik i po

chwili zobaczyłam piękną kobietę o ciemnych włosach. Szła w stronę mojego faceta. Widziałam, jak zeszywniał, gdy objęła go czule. – Tak bardzo tęskniłam. – W jej głosie czaił się smutek i z trudem powstrzymałam odruch, by z całej siły kopnąć go w pizczel za to, że skazał tych ludzi, którzy, co widać na pierwszy rzut oka, kochali go bezwarunkowo, na niepotrzebne cierpienie.

– Cześć, mamó. – Wydawał się spięty, ale kiedy puściła go i podeszła do Rule’a, widziałam, że jego usta są jakby mniej zaciśnięte.

– Rule, dzięki, że przyjechałeś.

Znałam historię rodzinnych kłótni i żalów, ale kiedy ludzie się kochają i są gotowi spróbować, wszystkie rany można wyleczyć. Moje dziecko będzie częścią tego klanu i tak właśnie musi być.

– Nie ma za co, mamó.

Margot odsunęła się i spojrzała na niego. Wstrzymałam oddech, przekonana, że zaraz padnie jakaś złośliwość na temat jego włosów, ona jednak tylko uśmiechnęła się blado i stwierdziła:

– Shaw cię przekupiła, co?

Rule tylko wzruszył ramionami i wtedy Margot przeniosła wzrok na mnie.

– A to oczywiście Cora. Rule i Shaw tyle o tobie opowiadali, że mam wrażenie, że znamy się od dawna. Dziękuję, że przyjechałaś.

Uścisnęłyśmy sobie ręce. Miałam gulę w gardle. Przed chwilą dostałam esemes od Shaw, że będą tu za dziesięć minut. A więc zaraz się zacznij.

– Bardzo mi miło.

– Jak długo się spotykacie?

Już otwierałam usta, by odpowiedzieć, że dopiero od kilku miesięcy, ale Rome uprzedził mnie ostrym głosem:

– Wystarczająco długo.

Lypnęłam na niego ostrzegawczo; w odpowiedzi prychnął pod nosem. Zapadła niezręczna cisza, którą przerwał dopiero ostry śmiech Rule’a.

– A więc tak to jest, być po drugiej stronie rodzinnego dramatu. Zawsze mnie to intrygowało.

Rome zaklął, Dale skarcił go ostro, Margot tylko westchnęła. Chciałam coś powiedzieć, ale w tej chwili rozległ się dzwonek do drzwi. Wszyscy ze zdumieniem spojrzeli w tamtą stronę, więc zebrałam się na odwagę, lekko ścisnęłam Rome'a za ramię i powiedziałam:

– To Shaw. Dajcie mi chwilę.

– Co? – Rome i Rule warknęli identycznym tonem.

– Poprosiłam ją o przysługę; właśnie dlatego ty przyjechałeś z nami. – Spojrzałam na Margot i Dale'a i wzruszyłam ramionami.

– Bardzo mi zależy na państwa synach, obaj są mi bliscy. Rule to jeden z moich najlepszych przyjaciół, a Rome... cóż, Rome zmienił całe moje życie. Kochacie się wszyscy, to jasne, ale te wszystkie tajemnice, śmierć Remy'ego... to trucizna, jad, od którego cierpicie. Dzisiaj chcę oczyścić tę ranę, więc proszę, cierpliwości.

– Coś ty zrobiła, Cora? – warknął Rome.

Pokręciłam głową.

– Wszyscy tego potrzebujecie, a nic innego nie przychodziło mi do głowy. Mówiłeś, że sam musisz się z tym uporać, ale to nieprawda, Rome. – Oderwałam się od niego i podeszłam do drzwi, żeby wpuścić Shaw i jej towarzysza.

Był to zabójczo przystojny młody mężczyzna, wysoki i elegancki, w dopasowanym szarym garniturze. Kasztanowe włosy niesfornie opadały na piwne oczy o ciepłym spojrzeniu. Wydawał się prawie tak samo zdenerwowany jak ja. Shaw uśmiechała się od ucha do ucha, a kiedy mnie uściskała, po raz pierwszy nabrałam nadziei, że może jednak uda mi się przeżyć ten dzień, nie rzygając na wszystko dokoła.

– Dziękuję.

– Dziękuj nie mnie, tylko jemu.

Odetchnęłam głęboko i wyciągnęłam rękę.

– Cześć, jestem Cora. Bardzo dziękuję, że się zgodziłeś.

Uśmiechnął się i był to uśmiech równie smutny jak ten

Rule'a i Rome'a.

– Bardzo mi miło. Jestem Orlando, ale przyjaciele mówią do mnie: Lando. Kiedy Shaw mnie odnalazła, byłem zaskoczony, ale od razu zgodziłem się pomóc. Remy kochał rodzinę; byłby załamany, wiedząc, że to on stał się przyczyną kłótni i rozdzwieńców.

– Nie wiedzieli, że przyjedziesz, nie wiedzą, kim jesteś; może być ciężko.

Skinął głową. Gdy weszli do środka, zobaczyłam Rule'a i Rome'a przy poręczy. Obserwowali nas czujnie.

– Dam sobie radę. Wiem, jak okiełznać wściekłego Archera.

– Co to za jeden? – zapytał Rule ostro i głośno, aż wszyscy podnieśliśmy głowy. Poczułam, jak u mego boku Lando sztywnieje i wstrzymuje oddech.

– Taki do niego podobny – powiedział ledwie słyszalnym głosem. Shaw poklepała go po ramieniu.

– Teoretycznie, ale szybko się przekonasz, że charaktery mają zupełnie inne.

– Cora? – Głos Rome'a wykluczał protesty, więc pobiegłam na górę, gdzie wszyscy już czekali, zacisnęłam dłonie przed sobą i nerwowo czekałam, aż Shaw i Lando dojdą do szczytu schodów.

– Zdaję sobie sprawę, że wszyscy zadajecie sobie pytania: dlaczego Remy postępował tak, a nie inaczej, dlaczego ukrywał się za Shaw, dlaczego nie powiedział wam prawdy o sobie. Wiem na pewno, że Rome'owi te pytania nie dają spokoju. Doszłam do wniosku, że jedyną osobą, która jest w stanie na nie odpowiedzieć, jest facet, w którym się kochał. Orlando, poznaj rodzinę Archerów. Archerowie, oto Orlando Frederick, Lando, chłopak Remy'ego. Poprosiłam Shaw, żeby go dla mnie odnalazła. Początkowo nie chciała tego zrobić, ale udało mi się przekonać ją, że to dla was najlepsze, że dzięki temu będziecie mogli w końcu zacząć żyć dalej. Powinnam przeprosić za wtykanie nosa w nie swoje sprawy, ale naprawdę uważam, że to coś, co trzeba w końcu zrobić.

Zapanowała cisza jak makiem zasiał, tak intensywna, tak nabrzmiała znaczeniem, że podświadomie czekałam na wybuch

wulkanu. Shaw stanęła u mego boku. Wszyscy tylko patrzyli na siebie.

Lando nie mógł oderwać oczu od Rule'a, obaj bracia wpatrywali się w przystojnego chłopaka zmarłego brata. Myślałam już, że będę musiała coś zrobić, cokolwiek, byle tylko coś zaczęło się dziać, ale mój facet zaskoczył mnie: odchrząknął i wyciągnął rękę. Zrobił pierwszy krok, uściśnął dłoń Landa.

– Miło cię poznać. Dziękuję, że przyjechałeś – zaczął ochryple. Gdybym już wcześniej nie doszła do wniosku, że to, jak sobie dawniej wyobrażałam ideał, najpóźniej teraz przekonałabym się na własne oczy. Wiedziałam, że było mu ciężko, a jednak starał się, podjął wysiłek, a tak właśnie postępuje idealny facet. A myśl, że go kocham, była tyleż łatwa, co przerażająca; musiałam dokładnie przemyśleć, co ryzykuję.

Rule poszedł w jego ślady i widać było, że Lando panuje nad sobą z największym wysiłkiem.

– Tych oczu się nie zapomina.

Rule uśmiechnął się krzywo, podszedł do Shaw, objął ją.

– Wiem, o co ci chodzi. Widzę go, ilekroć zaglądam do lustra.

Margot i Dale zareagowali wolniej, ale kiedy w końcu to zrobili, z ulgą stwierdziłam, że powitali go serdecznie, choć z pewną rezerwą.

– Proszę wejść. Shaw, przynieś dodatkowe nakrycie, nie spodziewaliśmy się jeszcze jednego gościa, ale zaraz usiądziemy i lepiej się poznamy. – Słowa Margot dały wszystkim chwilę, żeby uporać się z szokiem i wziąć w garść, zanim zaczną analizować przeszłość. Szczerze mówiąc, zaskoczył mnie jej spokój.

Zajęliśmy miejsca przy stole. Zerknęłam na Rome'a zza rzes, gdy położył mi wielką dłoń na udzie i ścisnął je pod stołem.

– Zawsze musisz wszystko udoskonalać, co, Lilipucie?

Puściłam do niego oko i położyłam moją małą dłoń na jego ręce.

– Nie, jak się okazało, lubię niedoskonałości, ale jeśli mogę ci coś ułatwić, zrobię to, choćby nie wiem co.

Obiad minął, o dziwo, w przyjemnej atmosferze. Lando okazał się czarującym rozmówcą; ilekroć padało imię Remy'ego, widać było w jego twarzy, słyhać w głosie, jak bardzo kochał bliźniaka Rule'a. Było to tyleż smutne, co wzruszające. W oczy rzucało się jeszcze, że rodzicom bardzo brakowało Rome'a i jego upór boleśnie dał im się we znaki. Nie traktowali go inaczej niż ukochanego członka rodziny i wydaje mi się, że w miarę upływu czasu powoli sam zaczynał to dostrzegać. Pomogłam Shaw posprzątać ze stołu. W kuchni ukradkiem przybiłyśmy piątkę, gdy usłyszałyśmy Rule'a:

– Dlaczego nie chciał, żebyśmy wiedzieli? Mama i tata domyślili się wszystkiego, a jednak nie chciał, żebyśmy wiedzieli, ja i Rome. Dlaczego?

– Remy nie chciał, by definiowało go to, kogo kocha. Rome był bohaterem, ty – wichrzycielem; obawiał się, że zostanie bratem gejem. Ten lęk nie dawał mu spać po nocach.

– Musiał wiedzieć, że nie myślimy stereotypami, że nie zaklasyfikowalibyśmy go, nie uwięzili w żadnej roli. Kochaliśmy go.

Lando pokręcił głową.

– Był przekonany, że gdybyście poznali prawdę, zmieniliby się wasz stosunek do niego. Obawiał się, że zmuszalibyście go, by wyszedł z szafy, a Rome martwiłby się o niego, zamiast uważać na siebie i wtedy tam, na pustyni, mogłoby dojść do tragedii. Miał powody, choć możecie się z nimi nie zgadzać. Uważał, że postępuje słusznie i zawsze kierowała nim miłość.

– Ale przez to mam wrażenie, że w ogóle go nie znałem. – Rome mówił ochryple, z wysiłkiem, i najchętniej przytuliłabym go z całej siły, ale te sprawy Archerowie musieli załatwić sami.

– Dlaczego? Przecież to ciągle ten sam facet, inteligentny, zabawny, najwspanialszy człowiek, jakiego w życiu poznałem. To wszystko nie zmienia się w zależności od tego, z kim chodzisz do łóżka. Ty byłeś jego bohaterem, Rule drugą połówką, Shaw najlepszą przyjaciółką. Tak o was myślał i byłoby tak samo, gdyby był hetero.

Chłopcy umilkli i wtedy głos zabrał Dale:

– A co z tobą? Łączył was poważny, trwałe związki, i to od dłuższego czasu. Jak sobie radziłeś z tym, że nie byłeś częścią jego codziennego życia? Nie było cię nawet na pogrzebie.

Z twarzy Landa odpłynęła cała krew, blade rysy wykrzywił smutek. Ten młody mężczyzna odczuł stratę Remy'ego Archera równie boleśnie jak jego rodzina.

– Byłem tym zmęczony. Osobiście nigdy nie miałem problemu z tym, kim jestem, jak żyję. Moja rodzina okazała mi wiele wsparcia i choć z jednej strony rozumiałem, czym się kierował, zachowując nasz związek w tajemnicy, nigdy mi się to nie podobało. Tamtej ostatniej nocy postawiłem mu ultimatum. Albo ja, albo tajemnica. Wybrał tajemnicę. Pokłóciliśmy się, rzucił słuchawką. Ostatnie, co ode mnie usłyszał, to: „Mam nadzieję, że tajemnica zostanie z tobą do końca życia”. Nie zdążyłem go przeprosić, naprawić tego. I do dzisiaj tego żałuję. Wiem, że mnie kochał, że byliśmy dla siebie stworzeni, i już nigdy tego nie cofnę.

Zabrzmiało znajomo, tak bardzo, że Rome wzdrygnął się odruchowo.

– I owszem, byłem na pogrzebie. Usiadłem z tyłu. Zabrakło mi sił, by podejść do trumny. Wszedłem podczas przemówienia Shaw.

To wszystko było bardzo smutne, powietrze było aż gęste od rozpacz i żalu. Nie oparłam się, podeszłam do Rome'a, od tyłu objęłam go za szyję, pocałowałam w ucho. Wyciągał ręce i pogładził mnie po ramieniu.

Lando odchrząknął i odsunął swoje krzesło.

– Posłuchajcie, musicie zrozumieć, że was kochał. Był dumny, że należy do tej rodziny, był dumny, że jest waszym synem i bratem. Ciągle o was opowiadał i naprawdę uważał, że postępuje właściwie. I choć zapewne wszyscy żałujemy tego, co mu powiedzieliśmy podczas ostatniego spotkania, w głębi serca wiem, że Remy najbardziej cierpiałby, widząc, jak jego tajemnica was dzieli i rani. Wszyscy musimy wybaczyć, zapomnieć i żyć dalej, choćby ze względu na pamięć o nim. A teraz przepraszam bardzo,

ale muszę wracać do miasta. Za kilka godzin spotykam się na kolacji z moją rodziną.

Shaw wstała, podeszła do niego, objęła serdecznie.

– Dzięki, że przyjechałeś. Idę po kluczyki.

Rule także zerwał się z miejsca.

– Mogę wrócić z wami?

Lando z wysiłkiem przełknął ślinę.

– Będę zaszczycony.

Dale odchrząknął, wstał, wyciągał rękę do młodszego mężczyzny.

– Synu, zawsze będziesz tu mile widziany.

Margot tylko skinęła głową. Milczała przez cały czas.

A potem wszyscy zaczęli się żegnać, aż w końcu przy stole zostali tylko rodzice Rome'a, on i ja. Jego mama wpatrywała się we mnie, Dale – w Rome'a. Choć sytuacja mogła wydawać się niezręczna, miałam wrażenie, że wreszcie zatrzaśnięto niewidzialne drzwi, a za nimi – stutonowy ciężar.

– To było odważne posunięcie, młoda damo. – W głosie Margot nie było zachwyty, ale nie było też gniewu.

– Bo ja jestem odważna, pani Archer.

Dale uderzył pięścią w stół, odrzucił głowę do tyłu i parsknął śmiechem.

– I pomyśleć, że wydawało mi się, że nic nie przebiję wybryków Rule'a przy obiedzie... ale dziewczyno, pobiłaś go na głowę!

Rome wstał, przerzucił mnie sobie przez ramię i ruszył do drzwi. Poklepał mnie po tyłku. Krzyczałam, żeby mnie postawił, że nie wypada, żebym w taki sposób wychodziła od jego rodziców po pierwszej wizycie, ale on tylko roześmiał się i przełożył mnie na drugi bark.

– Przebiję to – powiedział do rodziców. – Cora jest w ciąży. Będziemy mieli dziecko. Dzięki za obiad i do zobaczenia za tydzień.

Jego mama krzyczała, ojciec przeklinał, oboje wołali, że ma natychmiast wracać, i to ze mną, ale on już był przy drzwiach.

Postawił mnie na ziemi przy samochodzie, napierał na mnie, aż poczułam za plecami nagrzaną metal karoserii.

– Lubisz kłopoty.

Zarzuciłam mu ręce na szyję i przyciągnęłam do siebie, aż sięgałam jego ust. Jego włosy, dłuższe niż zazwyczaj, wchodziły mi w drogę, więc odgarnęłam ciemne pasma.

– Ale jestem tego warta.

Znowu mnie pocałował i starałam się nie jęczeć głośno, gdy poczułam jego język na moim.

– Jesteś, Lilipucie. W stu procentach.

ROME:

Otrzeptałem dłonie o spodnie robocze i rozejrzałem się po zapleczu. Nowe półki, które zrobiłem własnoręcznie, wyglądały rewelacyjnie, w pomieszczeniu panował ład i porządek, każda beczka i butelka miała swoje miejsce. Było to ostatnie zadanie z listy, którą Brite wręczył mi wiele miesięcy temu. Bar był jak nowy; wyremontowany, wypieszczony, gotowy na nowe życie. Stali goście nadal przesiadywali przy ulubionych stolikach, ale zaglądało tu coraz więcej nowych, młodych twarzy. Nie pytałem Brite'a o wzrost dochodów, bo ostatnio był bardzo milczący i coraz mniej uchwytny. Od napadu wychodził przed wieczorem, zanim zrobiło się naprawdę tłoczno, i zostawiał wszystko w rękach moich i Asy. Nie przeszkadzało mi to, choć dziwiło, że te wszystkie zmiany i nowości nie cieszą go bardziej.

Układałem narzędzia w skrzynce, gdy ktoś otworzył drzwi. Składzik nie był duży, a gdy znalazło się w nim dwóch tak potężnych facetów jak ja i Brite, trudno było się tam poruszać. Spojrzałem na niego spode łba, gdy usiadł na pustej beczce po piwie i gestem kazał mi zrobić to samo.

– Skończyłeś?

Naciągnąłem czapkę na czoło i skinałem głową z powagą. Byłem dumny z tego, co udało mi się zrobić, czułem, że dzięki mnie w bar wstąpiło nowe życie, ale przerażała mnie myśl, że muszę stąd odjechać, i to nie tylko dlatego, że tak naprawdę nie miałem dokąd iść.

– Chyba tak.

Skinał głową i położył mi ciężką dłoń na ramieniu. Staralem się nie stęknąć pod jej ciężarem.

– Bar wygląda wspaniale, synu. Odwaliłeś kawał dobrej roboty. Rome, byłbym zaszczycony, idąc do boju z takim dowódcą jak ty. Mam nadzieję, że o tym wiesz.

Przyglądałem mu się w milczeniu. Między żołnierzami taki

komplement dużo znaczy.

– Dziękuję. Nie wiem, co by ze mną było, gdybym tu wtedy nie wszedł.

Żachnął się, zabrał rękę z mojego barku, pogłaskał się po brodzie.

– Poradziłbyś sobie, synu. Taki facet jak ty... Los sprzyja dobrym, Rome.

Nie wiedziałem, czy w to wierzę, ale ucieszyło mnie, że tak mnie postrzega. Już miałem go zapytać, o co chodzi w tym wszystkim, gdy zaskoczył mnie pytaniem z innej beczki:

– Słuchaj, masz przy sobie setkę?

Łypnąłem na niego podejrzliwie i wyjąłem portfel z tylnej kieszeni.

– Chyba tak, a co?

Począł, aż podam mu banknot, i dopiero wtedy wstał. Poszedłem za nim. Nie miałem pojęcia, co się dzieje. Wyczuwałem coś w powietrzu, coś, czego nie umiałem nazwać. Kiedy Brite wyciągnął rękę, jakby chciał się pożegnać, mój niepokój wzrósł o kilka kresiek.

– Rome, na świecie jest mało porządných ludzi. Facetów, którzy walczą o to, w co wierzą. Którzy są gotowi poświęcić wszystko w imię sprawy. Obserwowałem cię przez całe lato, widziałem, jak zmagasz się z demonami wojny i życia prywatnego. Chwilami upadałeś, ale w sumie jesteś twardym, porządnym facetem i nie wyobrażam sobie kogoś lepszego, komu mógłbym powierzyć mój bar i moich klientów. Włożyłeś w tę knajpę mnóstwo serca. Zasłużyłeś na nią.

Patrzyłem na niego w milczeniu, bo nadal nie do końca do mnie docierało, co właściwie powiedział. Skrzyżowałem ręce na piersi i obserwowałem go uważnie. Podniósł banknot studolarowy do oczu, obejrzał go dokładnie, złożył starannie i teatralnym gestem wsunął do portfela. Cały czas przeszywał mnie wzrokiem. Na jego twarzy malowała się determinacja.

– Właśnie kupiłeś Bar. Moje gratulacje. Pod koniec tygodnia dostaniesz wszystkie dokumenty.

Zakląłem, wyciągnąłem do niego rękę, gdy podszedł do drzwi, jakby uznał, że rozmowa dobiegła końca.

– Co. Do. Cholery...

Z westchnieniem odwrócił się do mnie.

– Jestem za stary, rodzina mnie potrzebuje. Moje zadanie tutaj dobiegło końca. Dawno temu, byłem wtedy młodszy od ciebie o kilka lat, wszedłem do tego baru po bardzo złym okresie w moim życiu. Facet za kontuarem skopał mi tyłek, pomógł dojść do siebie i kazał tyrać, aż bar nabrał nowego blasku. Był emerytowanym pułkownikiem lotnictwa i nie nabierał się na żadne ściemy. Kiedy włożyłem w tę knajpę wszystko, co jeszcze w sobie miałem, poprosił o dwadzieścia dolarów i ani się obejrzałem, zostałem właścicielem całego lokalu. Nie musiałem się dłużej głowić, co robić, dokąd iść. Tu był mój dom. Powierzam ci go z nadzieją, że potrafisz się nim zająć, synu.

Patrzyłem na niego bez słowa. To na pewno jakiś żart. Nie miałem pojęcia, co powiedzieć.

– Zatrzymaj Asę. Chłopak świetnie sobie radzi za barem. I Darce w kuchni, ona wie, co robi. Nie przejmuj się napadem. Rozmawiałem z Torchem, szefem Synów Smutku; już wie, że mają problem. A sprawiedliwość w gangu... przy nich policja to pestka.

Pokręciłem głową i wbiłem ręce w kieszenie.

– Ten facet, który rozwalił mi głowę butelką? Myślisz, że to on stoi za napadem?

– Tak i nie wierzę, że na tym się skończy, ale ty dasz sobie radę ze wszystkim, Rome. Z barem, dzieckiem, z tą iskierką, poza którą świata nie widzisz – to twoje nagrody za poświęcenie. Oddałeś innym całego siebie i teraz los cię wynagradza. Zasłużyłeś na to, synu, więc przestań się w końcu zagryzać i zacznij się tym cieszyć.

Zaniemówiłem. Schyliłem głowę i odetchnąłem tak głęboko, że miałem wrażenie, że ucieka ze mnie całe życie.

– Brite....

– Nie, synu. Żadnych podziękowań. Nie chcę twojej wdzięczności, tak samo jak nie chcę twoich pieniędzy. Tak jest

dobrze; to najlepsze, co mogło spotkać i ciebie, i ten bar. Jesteście sobie potrzebni, synu.

– Nie wiem, co powiedzieć.

– I dobrze, bo przez większość czasu, gdy gadasz, mam ochotę ci przyłożyć. Będę w pobliżu, młody, choć nie sądzę, byś mnie potrzebował.

Wyszedłem za nim ze składziku. Cały czas kręciło mi się w głowie. Chciałem jakoś wyrazić bezgraniczną wdzięczność, podziękować, ale nagle Asa wychylił się zza rogu i zawołał mnie po imieniu.

– Rome? Chyba powinieneś wyjść na zewnątrz.

Spojrzałem na niego gwałtownie. Zmarszczyłem brwi.

– Co jest?

Odpowiedział ponurym spojrzeniem.

– Idź na parking i spójrz na swój wóz.

Wymieniliśmy z Brite'em znaczące spojrzenia i ruszyliśmy do tylnych drzwi. Ledwie wybiegłem na parking, wiedziałem, co Asa miał na myśli.

Potężny wóz z napędem na cztery koła przechylał się na bok, przednia szyba była strzaskana, ktoś stłukł wszystkie reflektory, a sądząc po karoserii, napastnik posłużył się kijem baseballowym. Mój samochód przypominał drogą, ale zgniecioną puszkę po tuńczyku.

Brite zaklął, ja stałem jak zaklęty.

– Mam wezwać gliny? – Południowy akcent Asy był silniejszy niż zwykle. Nie wiem nawet, kiedy stanął za moimi plecami.

– Neee. To zapewne ten sam facet, który ci groził i wyczyścił kasę. Jest na mnie wściekły i chce się zemścić.

– To poważna sprawa, Rome.

Skinąłem głową.

– Fakt. – Łypałem na niego kątem oka. – A przy okazji właśnie awansowałeś i zostałeś menedżerem baru.

Asa cofnął się o krok, a Brite parsknął śmiechem.

– Co?

– Jak się okazało, jestem właścicielem tej budy, ale ponieważ niedługo zostanę ojcem, nie mogę tu przesiadywać całymi nocami. Muszę mieć kogoś zaufanego, więc wybrałem ciebie.

Bursztynowe oczy się zmrużyły. Wiedziałem, że zastanawia się, na ile poważnie to powiedziałem.

– Ufasz mi?

Wzruszyłem ramionami i sięgnąłem do kieszeni po komórkę, żeby zadzwonić po lawetę.

– Ufam ci, póki mnie nie zawiedziesz, Aso. A gdybyś chciał mnie wykiwać, radzę mieć na uwadze, ile znam sposobów, by załatwić człowieka gołymi rękami.

Widziałem, jak z trudem przetyka ślinę, a potem odwrócił się na pięcie i ruszył z powrotem do baru.

– Dzięki, Rome. Do tej pory jeszcze nikt nigdy nie dał mi kredytu zaufania.

Brite zerknął na wóz.

– Mam poinformować chłopaków?

– Tak, ale uprzedź, że jeśli pierwszy dopadnę tego gnoja, nie będą mieli kogo sądzić.

Roześmialiśmy się jednocześnie. Wyciągnął do mnie rękę.

– Dzięki, Brite.

– Bardzo proszę, synu. Podwieźć cię do domu?

Zgodziłem się, żeby oszczędzić sobie upokorzenia w postaci wciskania się do mini coopera. Poprosiłem, żeby podwiózł mnie do Cory. Nie chciał rozmawiać o sprzedaży baru. Najwyraźniej w jego oczach klamka zapadła, choć w moim życiu była to istna rewolucja. Odkąd wróciłem, najbardziej obawiałem się tego, że nie będę miał co robić, czym zapełnić czas, jak zarobić na życie. A Brite jednym szlachetnym gestem rozwiał wszelkie moje lęki. Nie do wiary i choć powtarzał to kilka razy, nadal nie byłem pewien, czy naprawdę na to zasługuję.

Wszedłem do domu Cory. Był pogodny i słoneczny, jak ona. Nigdzie nie widziałem Jeta ani Ayden, za to moja dziewczyna krzątała się w kuchni i śpiewała do wtóru czegoś, co byłoby może i piosenką, gdyby nie ograniczało się do babskiego wrzasku w

mikrofon.

Oparłem się o blat, oddzielający kuchnię od saloniku, i obserwowałem, jak tańczy między zlewem a piecykiem. Tego dnia krótkie włosy gładko przylegały do czaszki. Miała na sobie czerwoną spódniczkę z falbanami, w której wyglądała jak księżniczka z punkrockowej bajki. Luźna bluzeczka spływała miękko na minimalnie zaokrąglony brzusek. Kwiaty na jej ramieniu, woda i ogień na jej nodze wydawały się egzotyczne i tajemnicze i nie wyobrażałem sobie, bym wracał do domu do innej kobiety. Kochałem ją, po prostu.

– Co robisz?

Pisnęła cicho i odwróciła się gwałtownie. Jej twarz zdawały się wypełniać wielkie oczy. Położyła sobie rękę na sercu.

– Przeraziłeś mnie. A jak myślisz, co robię? Przecież nie akrobacje. Gotuję.

Podszedłem do niej, objąłem od tyłu, przyłożyłem dłonie do brzucha. Nakryła je swoimi, musnęła kciukiem bliznę na wierzchu mojej dłoni.

– Nie wiedziałem, że potrafisz gotować.

Zachnęła się, odwróciła w moich ramionach, zarzuciła mi ręce na szyję. Podobało mi się, że jest taka malutka, że musi wspinać się na palce, żeby to zrobić, bo wtedy podnosiła się jej spódniczka i przywierała do mnie całym ciałem.

– Nic wyszukanego, ale da się zjeść. Nie słyszałam silnika. Jak przyjechałeś?

– Brite mnie podrzucił. – Pchnąłem ją lekko do przodu, aż oparła się plecami o kontuar. – Miałem mały problem z samochodem.

Uniosła jasne brwi i pisnęła, gdy objąłem ją w talii, uniosłem i posadziłem na blacie. Natychmiast rozsunęła nogi. Stałem między jej udami. Uśmiechała się, ale spoważniała, gdy delikatnie musnąłem kciukiem jej policzek.

– Cora.

Zacisnęła mi dłonie na karku, opasała mnie nogami w talii.

– Rome.

– Brite sprzedał mi dzisiaj Bar. Kocham cię.

Oto moja przyszłość w pigułce; nic innego nie miało znaczenia.

Oczy w jej ślicznej twarzy wydawały się nagle większe, usta miały kształt litery O. Poczulem, jak napina nogi, ale to akurat miało chyba więcej wspólnego z moją dłonią pod jej spódnicą, gdy usiłowałem dotrzeć do jej majteczek, niż z moimi rewelacjami.

– Co?

Pocałowałem ją w usta i trąciłem biodrami tak, że miałem teraz dość miejsca, by wsunąć palec pod koronkowy skraj majteczek i ściągnąć je po jej wytatuowanych udach. Była zawsze taka miękka i gładka; całkowite przeciwieństwo jej kolczastego, złośliwego charakteru.

Wsunąłem majteczki do tylnej kieszeni spodni i pocałowałem ją w bark, w miejsce, które odsłoniła bluzka. Zawsze była taka słodka.

– Jestem właścicielem baru i pragnę cię na zawsze.

– Rome. – Była zdyszana, słyszałem cień obawy w jej głosie. Zdawałem sobie sprawę, że sama jeszcze do tego nie doszła. Nadal miała obawy związane z tym dupkiem sprzed lat i z tym, że ja też zachowałem się jak kretyn, i dlatego nie była jeszcze do końca przekonana, że nie powtórzę tego numeru, ale wcześniej czy później to zrozumie. Co do tego nie miałem wątpliwości. Zresztą innego wyjścia nie było. Dla mnie istniała tylko ona.

Pokręciłem głową, wsunąłem jej rękę pod spódnicę i uśmiechnąłem się z góry.

– Nic nie mów, mała. Chcę tylko, żebyś wiedziała, że mówię poważnie i że już nigdy nigdzie nie odejdę. Przysięgam ci to i udowodnię, choćby to miało trwać nie wiadomo ile.

Podniosła na mnie rozpromienione oczy. Widziałem w nich setki pytań, widziałem, jak mrok walczy w nich ze światłem, ale nie odepchnęła mnie, kiedy pochyliłem się, żeby ją pocałować. Zacisnęła palce na moich włosach, przyciągnęła mnie do siebie nogami. Chciałem się w niej zatracić, zapamiętać tę chwilę, wyraz jej twarzy, na zawsze. Bez względu na to, co mi przyniesie

przyszłość, wiedziałem, że to zniosę, pod warunkiem że ona tam będzie.

Wkładałem całą duszę w ten pocałunek. Mój język już był w jej ustach, wsunąłem rękę pod jej bluzkę i stanik, drugą mocowałem się z klamrą u mego paska, a ona wierciła się i kręciła niespokojnie na blacie, kiedy minutnik zadzwonił. Gwałtownie odwróciła głowę, starała się wyrównać oddech. Miała zamglone, rozpalone oczy; domyślałem się, że wyglądałem podobnie.

– Przypali się. Muszę wyjąć.

Łypnąłem na nią spod oka.

– Też mam coś gorącego, co możesz wyjąć.

Dla podkreślenia tych słów złapałem się za wybrzuszenie w rozporoku. Roześmiała się głośno. Kiedy schyliła się, żeby wyjąć swoje dzieło z piekarnika, z trudem powstrzymałem odruch, by pchnąć ją na kuchenną podłogę i chociaż rzucić okiem na jej goły tyłek pod czerwoną spódnicą.

Nigdy, przenigdy mi się nie znudzi; byłem o tym święcie przekonany.

Postawiła żaroodporne naczynie na kuchence, wyłączyła piekarnik, cisnęła rękawice na bok i odwróciła się do mnie. Sapnąłem zdumiony, gdy rzuciła się na mnie. Podtrzymałem ją za nagie pośladki i uniosłem tak, że nasze oczy znajdowały się na tej samej wysokości.

– Co prawda bardzo mnie kręci myśl, że rzucisz się na mnie w kuchni, zwłaszcza kiedy wyglądasz tak robociarsko seksownie w tych drelichach i ciężkich butach, ale lada chwila może tu wejść Ayden. Co prawda nie raz i nie dwa przyłapałam ją i Jeta w niedwuznaczonej sytuacji, ale wolałabym sama nie znaleźć się na jej miejscu. Zabierz mnie do łóżka, olbrzymie.

Zaniósłem ją na tył domu, do jej pokoju, położyłem na łóżku, oparłem dłonie po obu stronach jej głowy. Leżeliśmy właściwie nos w nos. Uśmiechała się do mnie i w tej chwili w moim świecie wszystko było tak, jak powinno.

– Musimy mieć własne mieszkanie.

– Słucham?

Sięgnąłem za plecy i jednym ruchem ściągnąłem koszulę przez głowę.

– Jeśli mam ochotę wziąć cię w kuchni, na kanapie, na środku cholernego salonu, nie chcę się obawiać, że ktoś nam przeszkodzi. To mój warunek, Cora. Musimy mieć własne mieszkanie.

Może nie była jeszcze gotowa, by mi na moje miłosne wyznanie odpowiedzieć tym samym, ale chyba perspektywa zamieszkania ze mną na dobre nie przeraziła jej jakoś specjalnie, bo uniosła biodra, kiedy ściągałem jej spódnicę i zadarłem bluzkę, żeby ściągnąć ją przez głowę. Pocałowałem jej lekko zaokrąglony brzusek. Wplotła mi palce we włosy. Czułem, jak wzdycha, gdy błądziłem ustami po skórze, za którą rosło nasze dziecko.

Chciało mi się krzyczeć z radości, ale teraz moją uwagę pochłaniała śliczna różowa skóra między jej nogami. Polizałem płomień wytatuowany na jej udzie i poczułem, jak drży pod moimi ustami. Nigdy się nie wahałem, zanim zrobiłem dziewczynie dobrze ustami. To pewny sposób, by skończyła, a ja z czystym sumieniem mogłem wtedy pomyśleć o sobie i nie gryźć się, że zachowałem się jak dupek. Z Corą było inaczej. Może dlatego, że zawsze tak bardzo koncentrowała się na mnie, może dlatego, że na niej zależało mi bardziej niż na jakiegokolwiek innej dziewczynie, a może chodziło o kontrast między jej miękkim, uległym ciałem a twardym metalem, w każdym razie pieszczenie jej językiem zawsze sprawiało mi wielką przyjemność.

Jak przez mgłę słyszałem, jak wypowiada moje imię, niespokojnie wplotła mi palce we włosy. Przejechałem językiem po kolczyku, złapałem zębami koniuszek łechtaczki. Zakłęła, musiałem przytrzymać jej biodra, bo zaczęła się rzucać, miękka, drżąca, mokra. Nerwowo wierzgała nogami i musiałem się odsunąć, żeby mnie nie kopnęła. Roześmiałem się z ustami na niej i poruszałem językiem, pociągając za kolczyk, bez którego, jak stwierdziłem, nie mogłem już żyć. Już po chwili była na krawędzi, a potem rozpadła się na tysiąc kawałków i przysięgam, że był to najpiękniejszy widok, jaki w życiu widziałem. Już nie wyglądała

jak elf, tylko jak kobieta, której jej mężczyzna sprawił prawdziwą rozkosz.

Uniosłem się odrobinę, żeby ściągnąć spodnie i zrzucić buty z nóg. Miałem zamiar położyć się na niej i wejść w nią, ale pchnęła mnie na plecy i znalazła się na górze. Bardzo jej to odpowiadało. Zacisnęła dłoń na nasadzie mojego członka, przytrzymała go i wzięła w siebie aż do końca. Wstrzymałem oddech, czując jej gotowość i gładkość. Założyłem rękę za głowę i obserwowałem, jak sobie ze mną poczyna. Obrysowywała opuszkami palców mięśnie na moim brzuchu, przesunęła dłonie na biodra, uśmiechnęła się zawadiacko, uniosła i opadła dręcząco powoli.

– Zdajesz sobie sprawę, że kiedy wyjmę kolczyk, będziesz się musiał bardziej napracować?

W odpowiedzi mruknąłem tylko, bo zaciskała się na mnie delikatnie, aż, jeśli to w ogóle możliwe, nabrzmiałem jeszcze bardziej, pulsowałem jeszcze mocniej.

Zamknąłem dłoń na jej piersi i niezbyt delikatnie dotknąłem kciukiem sutka, aż nabrzmiał. Widziałem, jak gwałtownie wciąga powietrze i przyspieszyła tempo, kołysząc się na mnie.

– Ale później znowu go założysz, prawda? – zakląłem głośno, bo wsunęła rękę między nas i delikatnie musnęła paznokciami moje jądra. Jakbym potrzebował dodatkowej stymulacji. Wplotłem palce w jej włosy, przyciągnąłem ją do siebie, wessałem w usta dolną wargę.

– Lubisz go, co? – szepnęła mi w usta. Uśmiechnąłem się. Życzę każdemu facetowi, żeby spotkał w życiu kobietę, która daje mu tyle rozkoszy, w łóżku i poza nim.

– Wszystko w tobie lubię.

Wygięła się w łuk i nakryła dłońmi moje, które pieściły delikatne wzgórki jej piersi. Odrzuciła głowę do tyłu i wyszeptała moje imię, które przeszło w jęk, kiedy lekko rozsunąłem nogi, wypełniając ją i zwiększając nacisk. Czasami różnica wzrostu obracała się na moją korzyść. Wypełniałem ją tak dokładnie i po jej zamglonym wzroku wiedziałem, że jej także to się podoba.

Tarcie i bliskość, miękkość i twardość, jej kolczyk muskający nabrzmiałe ciało, tego wszystkiego było już za wiele i oboje eksplodowaliśmy jednocześnie. Miałem ochotę krzyknąć, że ją kocham, że jest najlepszym, co mnie w życiu spotkało, ale nagle uznałem, że dzisiaj już wystarczająco ją przeraziłem. Osunęła się na mnie, pocałowała mnie w klatkę piersiową, tam, gdzie moje serce powoli dochodziło do równowagi. Głaskałem ją po plecach i czułem, że drży, tak samo jak ja.

– Ciągłe broisz. – Śmiech w jej głosie był zaraźliwy. Zachichotałem, i oboje gwałtownie nabraliśmy tchu, bo przecież nadal byłem w niej.

– Jestem tego warty.

Jej oczy mieniły się wszystkimi kolorami, gdy na mnie spojrzała. Obsypywała moją twarz pocałunkami i złapała mnie za mały palec.

– Najwyższy czas, żebyś w końcu zdał sobie z tego sprawę. A teraz powiedz mi dokładnie, jakim cudem stałeś się właścicielem Baru.

Leżeliśmy nadzy i splątani i usiłowałem wytłumaczyć obłęd Brite'a i moje szczęście, że tyle osób chce mnie ocalić przede mną samym. Kiedy w końcu zabraliśmy się do kolacji, wystygła całkiem, ale i tak było to najlepsze, co w życiu jadłem, bo ona to przygotowała, a także dlatego, że wkrótce będę miał ją dla siebie, we własnym miejscu. Nie pamiętam, czym jest szczęście, ale to uczucie było na tyle silne, że nagle zrozumiałem, dlaczego mężczyźni idą w imię tego na wojnę, dlaczego w imię tego walczą na śmierć i życie.

CORA:

Byłam spóźniona. Zadzwoiłam do chłopaków w salonie i uprzedziłam, że muszą otworzyć beze mnie. Wkładałam właśnie śliczne błyszczące balerinki i usiłowałam jakoś ułożyć włosy, zmierzwione przez Rome'a. Wstał o świcie i poszedł biegać z Ayden. Nie mam pojęcia, skąd brał na to siły, bo wczoraj, po jego zaskakującym wyznaniu, skromnej kolacji i mniej więcej pięciu minutach przed telewizorem, uznał, że dość tego i zabrał mnie do łóżka. Byłam obolała, zaspokojona i przerażona do szaleństwa. Zgodził się, żeby Ayden go podrzuciła, więc nie musiał mnie rano budzić. Tak przynajmniej powiedział, ale jestem gotowa się założyć, że wolałby zasuwać na piechotę, niż męczyć się w moim mini cooperze. To jedna z tych rzeczy, które w nim uwielbiam, ale wiedziałam, że nie mogę mu tego powiedzieć.

Miłość już kiedyś mnie pokonała. Obudziła we mnie nierealistyczne oczekiwania i zmieniła mnie, głęboko, od samych podstaw.

A to, co czułam do Jimmy'ego, nawet się nie umywało do głębi uczuć, które budził we mnie Rome Archer. Potężny, małomówny żołnierz wkradł się w miejsca, o których istnieniu nie miałam pojęcia. Wypełniał mnie całą, od stóp do głów, i naprawdę bałam się, że kiedy mu powiem, co do niego czuję, emocje wyleją się ze mnie i żadne z nas nie będzie umiało sobie poradzić z takim bałaganem. Nie chciałam funkcjonować bez niego, ale też nie byłam jeszcze gotowa, by wręczyć mu serce na dłoni.

Fakt, że mężczyzna pokroju Rome'a użył słowa na m, mógł zawrócić w głowie. To wszystko, co sprawiało, że był taki, a nie inny, jego siła, wierność, troskliwość, niezmiennie przekonanie, że chce być ze mną na zawsze... tak łatwo byłoby zatracić się w nim bez reszty. Ale jednocześnie do tego stopnia bałam się, co będzie, jeśli nam się nie uda, że nie mogłam się na to zdobyć, mogłam tylko liczyć, że okaże się cierpliwy i poczeka, póki sobie tego

wszystkiego jakoś nie poukładałam w głowie. Tyle się działo – dziecko, przeprowadzka, fakt, że przejął bar, to, że oszalałam na punkcie jego boskiego ciała i boskiego seksu. Czasami warto zatrzymać się na chwilę i wyrównać oddech; ja nie miałam na to czasu.

Już byłam w progu, gdy rozdzwonił się mój telefon. Musiałam odebrać; dzwonił mój ojciec. Zatrzymałam się, usiadłam na najwyższym schodku, wyprostowałam nogi i przygotowałam się psychicznie na przesłuchanie, jak zawsze, gdy nie rozmawiałam z nim od ponad miesiąca.

– Cześć, tato.

– Jak tam, słońce? Omijasz kłopoty łukiem? – Mój ojciec to szorstki, konkretny facet, który nie owija w bawełnę, ale zawsze wiedziałam, że kocha mnie całym sercem.

Spojrzałam na piersi, o wiele większe niż przed miesiącem, i na zaokrąglony brzuch, którego nie miałam nigdy w życiu.

– Nie do końca. – Nie bardzo wiedziałam, jak mu o tym powiedzieć. Kiedy po Jimmym rozpadłam się na kawałki, ojciec pomógł mi się pozbierać, ale są pewne sprawy, których ojciec nigdy nie naprawi, a jedną z nich jest złamane serce.

Westchnął głośno.

– Więc już wiesz, że ślubu nie będzie?

Uderzałam noskami błyszczących butów, głaskałam się po brzuchu i nie słuchałam go zbyt uważnie.

– Jakiego ślubu?

– Cora, czy ty mnie w ogóle słuchasz?

– Tak, ale mam sporo na głowie. Dużo się tu dzieje.

Powinieneś mnie odwiedzić.

Roześmiał się. Zabrzmiało to, jakby ktoś łomotał zardzewiałymi garnkami.

– Malutka, tam nie ma czym oddychać.

Fakt. Uśmiechnęłam się tylko i przytrzymałam słuchawkę między podbródkiem a ramieniem.

– Poznałam kogoś, tato.

– Och, Cora.

Roześmiałam się.

– Nie, tato. Polubisz go.

– Nie sądzę. – Nadał się i naburmuszył, jak każdy facet, który nie może zaakceptować faktu, że jego córka uprawia seks.

– On jest inny, nie taki jak Jimmy. Był w wojsku.

– Spotykasz się z żołnierzem? – W jego głosie było tyle niedowierzania, że całkiem poważnie zastanawiałam się, czy się nie obrazić.

– Spotykam się z byłym żołnierzem, ale co ważniejsze, z porządnym człowiekiem. On jest wyjątkowy, tato.

– I to właśnie chciałem usłyszeć. A teraz, gdy Jimmy odwołał ślub, tym bardziej się cieszę, że nie kusi cię, by skontaktować się z tym dupkiem. Niech drań zostanie tam, gdzie jest, tyle ci powiem.

Mało brakowało, a upuściłabym słuchawkę. Do tego stopnia pochłonął mnie Rome, dziecko i dylemat, co dalej, że ani przez chwilę nie myślałam o Jimmym i ślubie, a co dopiero, aby śledzić jego poczynania w Internecie.

– Co?

Słyszałam, jak ojciec wzdycha i klnie pod nosem.

– Wygląda na to, że ta laska, z którą cię zdradzał, odpowiedziała mu pięknym za nadobne. Przyłapał ją na gorącym uczynku z kolegą z salonu tatuażu. Szukał cię, aż trafił do ciotki. Prosiłem, żeby mu przekazała, że minęło zbyt dużo czasu, zbyt wiele się wydarzyło. Następnym razem powiem mu, że już kogoś masz.

To akurat prawda. Jimmy to przeszłość, co nie oznaczało, że serce nie zabiło mi żywiej. Chyba jęknęłam niespokojnie, bo ojciec dopytywał nerwowo, czy się dobrze czuję.

Energicznie pokręciłam głową, żeby wziąć się w garść.

– Nic mi nie jest, tato. Po prostu nie spodziewałam się takiej pamiątki z przeszłości.

– Ale to i tak bez znaczenia, bo już się z tym uporałaś, prawda?

– Prawda. – Tylko że w moim głosie nie było pewności

siebie, na którą liczyłam. Odetchnęłam głęboko; wdech-wydech. – Posłuchaj, tato, jestem w ciąży, więc bez względu na warunki musisz przylecieć do Denver, kiedy dziecko się urodzi. – Stanowił moją jedyną rodzinę i chciałam, żeby był tu ze mną.

Po moich słowach zapadła długa cisza. Wiedziałam oczywiście, że nie będzie skakał z radości na drugim końcu kraju, ale ogłuszającego milczenia też się nie spodziewałam.

– Tato?

Odchrząknął, a kiedy odezwał się ponownie, jego głos brzmiał bardziej szorstko niż zazwyczaj.

– Cieszysz się, słońce?

– Początkowo byłam zaskoczona i spanikowana, ale tak, teraz się cieszę. Jak mówiłam, to porządny facet, tato. Nie sprawi zawodu ani mnie, ani dziecku. Powtarza, że wchodzi w to na całość, i ja mu wierzę.

– Po tym, przez co przeszłaś, dajesz mu duży kredyt zaufania. – Cały ojciec, pragmatyczny aż do przesady. Szkoda, że nie mogłam mu powiedzieć, że właściwie jeszcze niczego nie dałam, bo za bardzo się boję. Kazałby mi przestać panikować i skoczyć na główkę.

– Wiem. Ale ufam mu.

– Jestem z ciebie dumny. Może za rzadko ci to mówię, ale to, jak się pozbierałaś, jak odbudowałaś całe życie... o rany. Zdaję sobie sprawę, że nigdy nie radziłem sobie najlepiej z całym tym uczuciowym kramem, ale ty sprawiasz, że żałuję, że nie byłem lepszym ojcem. I wiem, że będziesz wspaniałą mamą.

Coś dławiło mnie w gardle. Wstałam.

– Cóż, Admirale Dupczyński, nikt nie jest doskonały. Wyszłam na ludzi, a ty robiłeś, co mogłeś. Powinna być chłopcem.

Żachnął się.

– Ciesz się, że nie jesteś, bo dostawałabyś lanie, ilekroć mnie tak nazywasz. Kiedy masz termin? Muszę sobie zarezerwować bilet.

Powiedziałam, że pod koniec marca. Przyrzekł, że

przyjedzie. Zadawał tysiące pytań o Rome'a i co do niego czuję, i dopóki się nie rozłączył, nie zdawałam sobie sprawy, że płaczę.

Łączy mnie z ojcem skomplikowany układ, ale kocham go i w takich chwilach przypominam sobie, jak bardzo mi go brakuje.

Rodzina to ważna sprawa i dlatego obiecałam sobie, że moje dziecko będzie miało jak największą. Otarłam oczy i pojechałam do salonu.

Wpadłam do środka. Chłopcy już pracowali. Nash podniósł wzrok i zmarszczył brwi na mój widok.

– Znowu się kłóćcie z Rome'em?

Skrzywiłam się zabawnie, rzuciłam torebkę na kontuar, usiadłam.

– Nie, po prostu jestem w ciąży i wszystko mnie drażni. Będę jeszcze nieraz płakać i nie zawsze będzie to wina Rome'a, więc wyluzuj.

Burknął coś pod nosem i ponownie skoncentrował się na kliencie, a ja włączyłam komputer. Powtarzałam sobie, że tego nie zrobię, że nie powinnam, ale oczywiście pierwsze, co zrobiłam, to weszłam na Facebooka i odnalazłam Jimmy'ego. Zniknęły wszystkie jego zdjęcia z wytatuowaną laską, a status związku zmienił się z „zaręczony” na „wolny”. Nie bardzo wiedziałam, jak się z tym czuję. Nie byłam szczęśliwa ani smutna, nie miałam poczucia satysfakcji... czułam się po prostu dziwnie i wcale mi się to nie podobało. Już miałam wrócić na stronę salonu i przejrzeć listę umówionych na dzisiaj klientów, gdy coś zwróciło moją uwagę. Moje imię w mailu przysłanym kilka dni temu.

Zesztywniałam. Kliknęłam ikonkę i nagle zobaczyłam fotografię nadawcy – uśmiechnięta twarz Jimmy'ego. Chciałam to skasować, chciałam znaleźć się jak najdalej od komputera. Minęło zbyt dużo czasu, by się ze mną kontaktował, zranił mnie zbyt boleśnie, a mimo to chciałam to przeczytać.

„Cora, zdaję sobie sprawę, że minęło już kilka lat i że nie zasługuję na wybaczenie, ale chciałbym, żebyś wiedziała, że teraz już wiem, jak boleśnie Cię zraniłem. Trudno tego nie wiedzieć, kiedy doświadczasz tego na własnej skórze. Właściwie wszyscy

poza mną wiedzieli, że Ashley i Drake romansują za moimi plecami, choć nosiła na palcu mój pierścionek zaręczynowy. Nawet się nie zająknęła. Po prostu chciałem wszystko naprawić. Byłaś wspaniałą dziewczyną i potraktowałem Cię okropnie. Wiem od ciotki, że przeprowadziłaś się do Denver i pomyślałem, że pewnie zahaczyłaś się u Phila. Salon wygląda całkiem, całkiem. Jeśli masz ochotę, zadzwoń do mnie. Naprawdę chciałbym to wszystko naprawić. Brakowało mi Ciebie”.

Zostawił adres mailowy i numer telefonu, ale zaraz wykasowałam wiadomość i tępym wzrokiem wpatrywałam się w monitor. I co, to niby nie jest totalnie pokręcone?

– Co znowu? Wyglądasz, jakbyś widziała ducha.

Odwrociłam się z krzesłem i napotkałam zaciekawiony wzrok Nasha.

– Słuchaj, Nashville, czy ktoś kiedyś złamał ci serce?

Warknął pod nosem, co rozbawiło klienta.

– Nigdy więcej tak do mnie nie mów. – Z zasady nie posługiwał się pełnym imieniem i złościł się, gdy ktoś to robił. – I owszem, ktoś złamał mi serce. Ta, która jest pierwszą miłością każdego faceta. Moja mama, kiedy wybrała tamtego dupka, a nie mnie. Naprawdę złamała mi serce.

– A co mówiła o Philu? Zgodziła się z nim porozmawiać?

– Zachowywała się bardzo dziwnie. Powiedziała, że Phil jest dorosły i skoro nie chce rozmawiać o tym, co się dzieje, także powinienem być na tyle dojrzały, by to uszanować. Nadal nie mogę go odnaleźć, i to doprowadza mnie do szału.

Phil ostatnio rzadko się tu pokazywał, a kiedy udało mi się dopaść go przez telefon, brzmiał fatalnie. Wcale mi się to nie podobało, a fakt, że ciągle unikał Nasha, nie wróżył niczego dobrego.

– Przeszłość właśnie odbiła mi się czkawką, ale wszystko już jest w porządku. Nie ma powodu do niepokoju.

– Na pewno?

Sama cały czas zadawałam sobie to pytanie, ale na szczęście zaraz miała przyjść klientka na taki sam piercing, jaki sama

miałam, i musiałam się przygotować. Przeszłam do mojego pokoiku, przygotowałam sobie narzędzia. Musiałam się czymś zająć, inaczej przeszłość wciągnie mnie jak bagno, a akurat tego wcale teraz nie potrzebowałam.

Rome wyczuł, że coś jest nie tak. Poszłam do niego do baru, musiał zostać dłużej niż zwykle z powodu występu czy czegoś takiego. Dał mi jeść i zasypał pytaniami, których starałam się unikać, bo nie byłam pewna, czy chcę mu o tym powiedzieć. Zapewniałam, że nie ma powodu do niepokoju. Nie chcę mieć z Jimmym nic wspólnego. Jimmy to już przeszłość, jego przeprosiny nadeszły o wiele za późno, choć nie ukrywam, że jakaś częśćka mnie była ciekawa, co jego zdaniem mógł mi takiego powiedzieć, co po tak długim czasie mogłoby cokolwiek zmienić. Bałam się oddać serce Rome'owi, bo nadal nie doszłam do siebie po tym, jak potraktował je Jimmy, gdy kopnął mnie w tyłek. Ciekawe, czy istnieją słowa, mogące uleczyć takie rany.

Kolacja przebiegała w dość napiętej atmosferze, ale nie przejmował się tym, bo po prostu był wspaniały, choć cały czas czułam na sobie jego badawcze spojrzenie. Byłam na niego wściekła, że mi nie powiedział, co się stało z furgonetką i że koniec końców to Asa mi wszystko wyśpiewał. Obawiałam się, że ktoś się na niego uwziął, na niego albo na bar, a on nie traktuje tego z należytą powagą. Wspominał coś, że Brite ma kogoś u Synów Smutku, co wcale nie poprawiło mi humoru, ale ponieważ i bez tego byłam bardzo nerwowa, puściłam to mimo uszu.

Po powrocie do domu byłam wyczerpana psychicznie. Przez chwilę gadałam z Ayden – siedziała w saloniku, ślęczała nad pracą domową. Oznajmiłam, że prawdopodobnie jeszcze przed końcem lata wyprowadzę się i zamieszkam z Rome'em, więc zostaną tu z Jetem sami. Ucieszyła się z mojego powodu, ale jednocześnie posmutniała, bo Jet jest wiecznie w trasie. Chyba naprawdę tęskniła za Asą, nie wiedziała po prostu, jak zrobić pierwszy krok. Ale to sprawa, którą rodzeństwo musi rozwiązać samo, bo ja najzwyczajniej w świecie nie miałam teraz do tego głowy.

Wzięłam prysznic i wróciłam do łóżka. Dziwnie się czułam

sama, ale Rome obiecał, że wróci najwcześniej, jak to będzie możliwe. Zazwyczaj spałam nie tyle na materacu, co na nim, co oznaczało, że rano moje ręce znajdowały się w bardzo ciekawych miejscach, zwłaszcza że zazwyczaj sypiał nago. Był taki ciepły, taki solidny, że sprawiał wrażenie, że całe zło tego świata zatrzyma się na nim, zanim dotrze do mnie.

Włożyłam koszulkę i majteczki i zasnęłam, ledwie dotknęłam poduszki ciągle wilgotnymi włosami. Jak przez mgłę słyszałam, jak wrócił, sporo po północy i krzątał się w łazience. Nawet kiedy przyciągnął mnie do siebie i ułożył na sobie, przedtem całując mocno w usta, w odpowiedzi zdobyłam się tylko na to, żeby poklepać go po klace piersiowej, zanim ponownie odpłynęłam w sen. Czułam, że mnie obejmuje, i po raz pierwszy od telefonu ojca miałam wrażenie, że wracam do rzeczywistości. Teraz jest teraz; nie pozwolę, by przeszłość mi to spieprzyła. Nie pozwolę i już.

Obudziłam się przed świtem. Zamrugałam szybko, chcąc odzyskać ostrość widzenia w mdłym świetle sączącym się przez żaluzje, ale zanim mi się to udało, Rome przewrócił mnie na plecy i zawisł nade mną z przerażającą miną. Miał szaleństwo w oczach, zaciskał usta w wąską linię, żyła na szyi pulsowała tak gwałtownie, że widziałam to nawet w mdłym świetle.

– Rome? – zapytałam niespokojnie. Tak samo patrzył na mnie wtedy, gdy po raz ostatni zniknął w środku nocy. Nie chciałam go spłoszyć, ale nie byłam pewna, czy w ogóle mnie widzi. Jego dłonie drżały odrobinę, były też nieco bardziej brutalne niż zwykle, gdy zadzierał mi koszulkę i ściągał przez głowę. Nie przejmował się moją bielizną, ściągał ją zniecierpliwionymi palcami. Gwałtownie podniósł głowę i zobaczyłam, że udręczone niebieskie oczy płoną dziwnym, nieznanym mi blaskiem, ale wyrzuty sumienia na tyle dawały mi się we znaki, że wmówiłam sobie, że nadal widzę w nich mojego faceta i muszę po prostu przeczekać burzę. W głębi duszy wiedziałam, że nigdy świadomie nie zrobiłby mi krzywdy. Musiał po prostu uciec przed dręczącymi go demonami, a mógł to zrobić tylko w ten sposób – albo

uciekając. Prosiłam o szczerość i właśnie to dostawałam; gorzką, skoncentrowaną szczerość.

Ułożył mnie tak, jak chciał, a potem jego głowa i barki zniknęły między moimi nogami. Nadal byłam w półśnie i absolutnie nie spodziewałam się czegoś takiego, więc tylko wplotłam mu palce we włosy, już na tyle długie, że mogłam zacisnąć na nich dłonie, i czekałam. Wygięłam się w łuk, naparłam na jego buszujący język, zacisnęłam dłonie na jego skroniach.

– Rome... – Tym razem to był jęk, nie pytanie. Podczas seksu nie był zbyt rozmowny, delikatnie mówiąc, i w przeszłości zdarzał się nam niesamowity, niewiarygodnie intensywny seks w całkowitym milczeniu. Ale to było coś innego. Wychodził z siebie, by mieć pewność, że jestem zaspokojona i gotowa przyjąć to, co mi zafunduje. Dzisiaj było inaczej. Było dla mnie jasne, że ma konkretny cel – doprowadzić mnie do szybkiego, intensywnego orgazmu, i wybrał doskonały sposób, by ten cel osiągnąć. Nie mogłam przecież narzekać, było mi cudownie i wiedziałam, że z jakiegoś powodu jest mu to potrzebne, ale jeśli łudził się, że może pieprzyć mnie do nieprzytomności, a potem pominąć to milczeniem, to był w błędzie.

Nie wytrzymałam długo, nie pod naporem jego języka i zębów, wyprawiających ze mną istne cuda, ale zanim nadszedł orgazm, podniósł się, przewrócił mnie na brzuch i przysunął do siebie, tak że właściwie klęczałam przed nim na czworakach. Poczulałam na pośladkach jego wielką dłoń. Wyszeptał moje imię.

– Cora...

Wiedziałałam, że szykuje się za moimi plecami i choć po intensywnej rozkoszy, którą mi sprawił, niemal leciałam przez ręce, nie będę ukrywać, że przez chwilę wydawało mi się, że rozerwie mnie na pół, gdy wchodził we mnie od tyłu. Zaklęłam pod nosem nie dlatego, że sprawił mi ból, ale dlatego że nagle oszołomiły mnie doznania. Zawsze był taki ostrożny, pamiętał o swoim rozmiarze, ale tego ranka wydawało mi się, że doszła do głosu inna strona jego natury. Nie była to moja ulubiona pozycja w łóżku, ale pomyślałam, że jeśli ma być taki jak teraz, chyba ją

pokochoam. Był wszędzie. Czułam go na plecach, miałem jego dłonie na piersiach. Z powodu ciąży moje sutki i tak były bardzo wrażliwe, a kiedy jeszcze pieścił je kciukiem i palcem w skazującym, byłam pewna, że to wystarczy, żebym skończyła. Jęknęłam i zerknęłam na niego przez ramię. Takiego widoku się nie zapomina.

Same mięśnie, skóra pokryta warstwą potu, kaloryfer na brzuchu, rozpalone błękitne oczy... był kwintesencją męskiej koncentracji i nie przyszłoby mi do głowy narzekać, że jego zainteresowanie koncentruje się właśnie na mnie. Podobało mi się jego ciało, wyraźne linie i płaszczyzny, podczas gdy ja jestem miękka i okrągła, zwłaszcza teraz. Podobał mi się nawet widok jego dłoni na moim ciele, zwłaszcza tam, gdzie pokrywały je tatuaże. Kontrast był fantastyczny i fascynował chyba jego także. Nie byłabym też w stanie wspomnieć, jak wchodzi we mnie, wbija się rozpaczliwie, jakby chciał znaleźć spełnienie za wszelką cenę, bo inaczej spotka go coś strasznego, coś niewyjaśnionego. Rome Archer stanowił nie lada wyzwanie, ale czułam, że jestem w stanie mu sprostać. I choć mój umysł momentami wątpił, czy dam radę zmierzyć się ze wszystkimi wyzwaniami, które przede mną stawiał, moje ciało nie miało żadnych oporów. Wewnętrzne mięśnie zaciskały się w rytm jego ruchów, nabrzmiałe sutki nie mogły się doczekać jego pieczyoty, a wilgoć między nogami sprawiała, że poruszał się we mnie z łatwością. Odchyliłam głowę na bok, przygotowałam się na nadchodzącą eksplozję... i wcale tak nie było. Kiedy już doprowadził mnie do szaleństwa, sam, jak się zdawało, cofnął się znad granicy, do której dotarł. Chciało mi się płakać, do tego stopnia zmęczyła mnie rozkosz i doznania, które mi zafundował, ale Rome pchnął mnie na plecy, mocno pocałował w usta i wszedł we mnie ponownie.

Poruszał się powoli, każdy leniwy ruch był jak tortura na uwrażliwionej skórze. Całował moje powieki, kąciki ust, obojczyki. Powtarzał szeptem moje imię, a kiedy w końcu zadygotał i skończył z jękiem, z ustami na mojej szyi, wydawało mi się, że po raz pierwszy w życiu wiem, co to znaczy, naprawdę

być komuś potrzebnym. Zarzuciłam mu ręce na szyję i przytuliłam do siebie, czekając, aż odzyska oddech i wróci do siebie.

Myślałam, że będę musiała go męczyć i dręczyć, żeby mi w końcu powiedział, co się właściwie wtedy stało, co go tak sprowokowało, ale po pięciu długich minutach ciszy, podczas których leżeliśmy tylko wtuleni w siebie, zaczął w końcu mówić. O wypadku. O tym, jak myślał, że zginie. Że każdego dnia zżerały go wyrzuty sumienia, że tylko on przeżył. O tym, jak bardzo jest wściekły, bo wypadek był główną przyczyną jego problemów, zarówno fizycznych, jak i psychicznych. Miałam wrażenie, że uważa, że to właśnie przez wypadek zakończyła się jego wojskowa kariera. Smutne to wszystko. Co chwila miałam wrażenie, że pęknie mi serce, ale kiedy skończył, spojrzał na mnie i pocałował w policzek tak czule, że obawiałam się, że się rozplaczę.

Chciał się ze mnie wysunąć, przewrócić na plecy, ale nie pozwoliłam mu na to, oplotłam go rękami i nogami i trzymałam w miejscu. Skoro otworzył się przede mną, nie dlatego, że tego chciał, ale dlatego, że prosiłam, by mnie do siebie dopuścił, musiałam odpowiedzieć tym samym. Zasługiwał na to. Skoro on chciał mi dać wszystko, musiałam w końcu przestać się bać i zrobić to samo. Powolutku.

Musnęłam językiem jego ucho i szepnęłam:

– Dostałam dzisiaj mail od mojego byłego. Totalnie zbił mnie z tropu, dlatego wcześniej zachowywałam się tak dziwnie.

Jego potężne ciało zeszywniało, wsparł się na łokciach i gniewnie łypał na mnie z góry. Nadal był we mnie i wydawało mi się niemożliwe, że w takiej sytuacji będzie na mnie zły, ale najwyraźniej byłam w błędzie.

Zmrużył oczy; błysnęło w nich jakieś niezbyt przyjemne uczucie. Blizna na jego czole pulsowała w nerwowym tempie.

– Ten koleś, z którym byłaś zaręczona?

Przesunęłam palcami po jego żebrach, jakbym chciała uspokoić zdenerwowane zwierzę, i lekko skinęłam głową.

– Mhm. Wygląda na to, że jego narzeczona odpłaciła mu pięknym za nadobne i wykreśliła mu dokładnie taki sam numer jak

on mnie. Pewnie po prostu szukał kogoś, komu mógłby się wyżyć.

– Dlaczego mówisz mi to akurat teraz? – Nie spodobały mi się oskarżycielskie nuty w jego głosie, więc wpiłam mu paznokcie w skórę.

– Bo już to wykasowałam. Nie zależy mi ani na nim, ani na tym, co ma mi do powiedzenia. Minęło już sporo czasu. Był taki moment, że chciałam od niego tylko jednego – żeby przeprosił i zdał sobie sprawę, jak bardzo mnie zranił. Teraz już tego nie potrzebuję. Teraz mam ciebie. – Odwzajemniłam spojrzenie spod zmrużonych powiek. – Że już nie wspomnę o tym, że sam mi nie powiedziałeś o furgonetce ani o tym, że rozjuszony motocyklista dyszy żądzą zemsty i ostrzy sobie na ciebie zęby. A nie powiedziałeś mi tylko dlatego, że nie chciałeś mnie denerwować. To dokładnie to samo, twardzielu.

– O nie, Cora, to nie jest to samo. – Zmienił naszą pozycję, tak że teraz siedziałam na nim sztywno wyprostowana. Splótł ręce za głowę i nadal mierzył mnie gniewnym wzrokiem. W życiu nie klóciłam się w równie dziwacznej pozycji. Byłam na niego zła, ale pewne części mojego ciała uznały najwyraźniej, że mają dosyć faktu, iż wypełnia je taka ilość cudownego męskiego ciała, a one nic z tym nie robią. Czułam, jak moje ścianki falują na jego ptaku, a Rome, jak na superbohatera przystało, bez trudu znowu nabrzmał.

– Nnie straciłem głowy dla tego motocyklisty. Nie chciałem wyjść za niego za mąż. Nie złamał mi serca na tysiąc kawałków, nie sprawił, że przez niego sam nie wiem, co widzę. Ten facet to ktoś więcej niż twój były. Spowodował rewolucję w twoim życiu.

Zmarszczyłam brwi; nie podobało mi się, że z taką łatwością przejrzał mnie na wylot.

– Widzę ciebie, Rome. – Złapałam go za rękę, położyłam ją sobie na brzuchu. – Nie mogłabym cię nie widzieć. A jeśli chodzi o życiowe rewolucje, wygrywasz bezapelacyjnie.

Wyjął drugą rękę z za głowy i też położył mi ją na brzuchu, tak że niewielka wypukłość nikła teraz w jego dłoniach.

– Cora, wiem, że mnie widzisz. Ale czy widzisz mnie też w roli ojca tego dzieciaka? A może tylko jako gościa, który ma tonę problemów i stopniowo usiłuje dojść z tym wszystkim do ładu? Widzisz mnie jako kogoś, kto jest w porządku, ale tylko na teraz, tymczasowo, bo wiesz, jak bardzo zależy mi na tobie i dziecku, ale spławisz mnie, gdy tylko pojawi się ktoś lepszy? A może uważasz, że jestem twój, i chcesz związać się ze mną na dłużej? Bo jeśli jesteś ze mną tylko dlatego, że pan Doskonały jeszcze się nie pojawił... uprzedzam, facet będzie miał twardy orzech do zgryzienia. Nie ustąpię tak łatwo.

Gapiałam się na niego w milczeniu, bo nie miałam pojęcia, co powiedzieć. Chciałam tylko, żeby zaangażował się tak jak ja, w stu procentach, a tymczasem teraz on żąda tego ode mnie. Jak wspominałam, jeśli chodzi o życiowe rewolucje, Rome wygrywa. I to za każdym razem.

– Słuchaj, Rome, widzę to wszystko i bez względu, jak to wygląda, wiem, że właśnie tak jest doskonale. Idealnie. To – położyłam mu rękę na piersi i z całej siły zacisnęłam na nim mięśnie, chcąc, by to poczuł – to jest ideał. Lepiej być nie może. Jesteś moim facetem, nikt tak na mnie nie działa jak ty, koniec, kropka. Póki cię nie poznałam, nie wiedziałam, jaki jest mój ideał.

Jeszcze nie mogłam mu powiedzieć, że go kocham, ciągle nie byłam gotowa na ten krok, ale oczywiście mogłam mu to pokazać i liczyć, że zrozumie język ciała. Widziałam Rome'a Archera równie wyraźnie jak swoje odbicie w lustrze. Był najlepszą, najbardziej doskonałą rzeczą w świecie niedoskonałości, na jaką mogłam liczyć. Musiałam tylko mieć nadzieję, że nie znudzi mu się czekanie, aż uporam się z własnymi lękami i odważę się w końcu powiedzieć mu otwarcie, co do niego czuję.

ROME:

Cyfrowa szafa grająca, za którą zapłaciłem jak za zboże, grała piosenkę zespołu The Eagles, a mój brat był jeszcze bardziej niespokojny i nerwowy niż zazwyczaj. Przed im stało właściwie nietknięte piwo. Ilekroć pytałem, czy wszystko w porządku, łypał na mnie gniewnie. Nie pojmowałem, co tu robi, knajpa, w której zazwyczaj przesiadywał z kumplami, znajdowała się tuż obok salonu tatuażu, ale domyślałem się, że chce o czymś pogadać; po prostu potrzebował czasu, by przejść do rzeczy.

Asę całkowicie pochłonęło flirtowanie ze śliczną dziewczyną przy barze, a Dixie, seksowny rudzielec, którą zatrudniłem za jego namową, nie tylko do pomocy za barem, ale też do kelnerowania, bo w barze robiło się aż tak tłoczno, obsługiwała pozostałych gości. Nalałem sobie wody mineralnej, upewniłem się, że u Darcy w kuchni wszystko jest w porządku mimo wieczornego tłumu głodnych gości i usiadłem koło młodszego brata. Łypnął na mnie jasnymi oczami i skrzywił usta w grymasie.

– I jak tam, udało się wam znaleźć z Dzwoneczkiem odpowiednie lokum?

– Nie. Ja wolałbym zostać na Hill, ona – w Wash Park. Zgadzą się co do tego, że szukamy domu z garażem i ogródkiem... i tylko do tego.

– Nie obawiasz się tak ważnego kroku z kimś, kogo właściwie wcale tak dobrze nie znasz?

Żachnąłem się i spojrzałem na niego kątem oka.

– Wydaje mi się, że wspólne dziecko to krok o wiele większy niż wspólne mieszkanie. Tak musi być. Kocham ją, Rule.

Skinął głową i zacisnął dłonie na kuflu.

– Ostatnio sporo o tym myślałem.

Pytająco uniosłem brew.

– O tym, że kocham Corę?

– Nie, o tym, że kocham Shaw. Wiesz, nigdy nie sądziłem, że

poczuję do kogoś to, co do niej. Ona jest... ona jest całym moim światem, do cholery.

Położyłem mu rękę na ramieniu.

– Wiem, widzę to. I jestem dumny, że w końcu to zrozumiałeś. Zdaję sobie sprawę, że było ci ciężko, gdy wróciłem, i że to nie było w porządku wobec ciebie. Pasujecie do siebie.

Przełknął głośno ślinę i lód w jego spojrzeniu odrobinę stopniał.

– Chciałbym mieć ją na zawsze.

– I masz.

– Chcę poprosić ją o rękę.

Mało brakowało, a spadłbym ze stołka. Nie dlatego, że dziwiło mnie, że kocha Shaw, nie dlatego, że wątpiłem, że będzie wspaniałym mężem, ale dlatego, że mówił to mój impulsywny, szalony, nie zrównoważony młodszy braciszek. Nigdy nie sądziłem, że Rule odnajdzie się w roli statecznego domatora i wiernego małżonka. Gapiłem się na niego w milczeniu, aż nie wytrzymał i warknął na mnie.

– Co?

– Nic, po prostu nigdy nie myślałem, że usłyszę takie słowa z twoich ust. A Shaw? Robiła jakieś aluzje na ten temat?

Pokręcił przecząco głową i upił spory łyk piwa. Reklamowe neony sprawiały, że jego i bez tego szalone włosy mieniły się wszystkimi kolorami, odbijającymi się w białych pasmach.

– Nie. Jest doskonała. Nie marudzi, nie narzeka, wierzy mi, choćbym zachowywał się jak kretyn i nigdy, przenigdy nie wypomina mi przeszłości, a musisz przyznać, że bez trudu mogłaby to zrobić. Do tego jest boska w łóżku i nie mogę się od niej oderwać. Jest zbyt cudowna, by była prawdziwa, więc dlaczego miałybyście chcieć spędzić ze mną resztę życia?

Dla mnie odpowiedź była prosta. Shaw od zawsze kochała Rule'a. Dłużej, niż zapewne sam zdawał sobie z tego sprawę. Był mężczyzną jej życia chyba od zawsze. Jeszcze nigdy nie widziałem Rule'a wątpiącego w siebie, niepewnego swoich racji, i to otworzyło mi oczy. On naprawdę kochał tę małą, tak samo jak ona

jego.

– Zapytaj ją po prostu. Zgodzi się, zobaczysz. Kocha cię. Zawsze cię kochała, i to się nie zmieni. Dla niej ty także jesteś zbyt cudowny, byś był prawdziwy. Macie szczęście, że macie siebie.

Oparł głowę na dłoniach i westchnął ciężko. Moją uwagę przykuło imię Shaw wytatuowane na wierzchu jego dłoni. Skinąłem głową w tę stronę.

– I tak już masz ją na zawsze; obrączka nie sprawi tu większej różnicy, brachu.

– Muszę poczekać, aż w przyszłym semestrze skończy szkołę. Musi zdać egzaminy i skoncentrować się na medycynie. Nie chcę, żeby jednocześnie zawracała sobie głowę mną czy ślubem. Ale naprawdę, rozmowa z Landem dała mi do myślenia. A jeśli coś się stanie jej albo mnie? Chciałbym, żeby wszyscy ludzie na świecie wiedzieli, ile dla mnie znaczy. Jak zmieniła moje życie i sprawiła, że chcę być kim lepszym, choćby tylko ze względu na nią.

Pokręciłem przecząco głową, gdy Asa ustawił na barze kilka pięćdziesiątek i uniesieniem brwi zapytał, czy też chcę. Na razie, niepicie szło mi całkiem nieźle. Od czasu do czasu pozwalałem sobie na piwo, czasami też wypijaliśmy z Asą po kieliszku przed zamknięciem baru, ale przez znakomitą większość czasu praca i pilnowanie gości pochłaniały mnie do tego stopnia, że nie miałem głowy do pokus. Że już nie wspomnę, że stały dostęp do mojej dobrej wróżki i jej specyficznego środka na moje dolegliwości okazały się o wiele skuteczniejsze – i zdrowsze – dla duszy i ciała, a wódka i nieunikniony kac straciły właściwie cały urok.

– Rule, ona zawsze była jedną z nas, a obrączka na jej palcu będzie tylko formalnością. Nikt nie wątpi w to, jak bardzo ją kochasz, że bardzo ci na niej zależy. Pieprz jej nadętą rodzinę i narzekania rodziców, skoro chcesz z nią być, poproś ją o rękę.

Spojrzał na mnie i pytająco uniósł brwi, aż światło odbijające się w kolczykach sprawiło, że wydawało się, że do mnie mrugają.

– A ty nie chcesz ożenić się z Corą? Co, zrobiłeś jej dzieciaka i tak będziecie sobie żyli w grzechu? – Gdyby te słowa

wypowiedział ktokolwiek inny, byłbym wściekły, ale słyszałem rozbawienie w jego głosie i wiedziałem, co ma na myśli, szturchnąłem go z całej siły. Roześmiał się.

– Nie. Może wystarczy mi odnajdywanie się w nowym związku z dzieckiem w drodze.

– No właśnie. A właściwie jak do tego doszło? Dawniej, kiedy nocami wymykałem się z domu, osobiście wpychałeś mi prezerwatywy do kieszeni. Wbijaleś mi do głowy, że trzeba się zabezpieczać, zanim po raz pierwszy zobaczyłem dziewczynę bez stanika. Nie mieści mi się w głowie, że akurat tobie przydarzyła się taka wpadka.

Skrzyżowałem ramiona na świeżo wyremontowanym barze i oparłem się o poręcz. Spojrzałem na swoje dłonie, na pokrywające je blizny.

– Czasami pewne rzeczy są nam pisane. Nigdy nie myślałem o dzieciach, nigdy się nie zastanawiałem, z jaką kobietą chciałbym się ustatkować, założyć rodzinę, moje plany ograniczały się do kolejnej misji, a kiedy wróciłem do domu, chciałem tylko przeżyć następny niekończący się dzień. Wszystko było szare, czułem, że odcienie szarości mnie pochłaniają. Wydawało mi się, że potrzebuję celu, czegoś, co pozwoli mi określić się na nowo. Ale to nieprawda. Nie potrzebuję tego. Mogę być zwyczajnym facetem, który czasami coś spieprzy, ale póki można na mnie liczyć, jest dobrze.

Rule dopił swoje piwo i położył mi ręce na barkach, tak że patrzyliśmy sobie w oczy.

– Rome, ty nigdy nie będziesz tym złym. Jesteś najlepszym bratem, jakiego można sobie wymarzyć. Jesteś pieprzonym bohaterem. Nikt, naprawdę nikt nie stał przy mnie tak wytrwale jak ty. Jesteś fantastycznym człowiekiem, czy to w wojsku, walcząc na wojnie, czy na pieprzonej kanapie przed telewizorem. I nie waż się o tym zapomnieć.

Mówił poważnie, co było dla mnie bardzo ważne. Zawsze byliśmy sobie bliscy, ale po tym, jak dowiedzieliśmy się o Remym, teraz, gdy usiłowałem odnaleźć się w jego życiu, w którym

przecież miał już Shaw, pozwoliłem, by moja duma zakradła się między nas.

Stuknąłem swoją szklaneczką w jego kufel z piwem.

– Jeśli chodzi o braci, też nie trafiłem najgorzej. Nie tylko uważam, że będziesz świetnym mężem, ale też ukochanym wujkiem dzieciaka.

Roześmiał się i odwrócił tak, że widział teraz cały bar.

– O ile mi wiadomo, będę jego jedynym wujkiem. Cora jest jedynaczką.

– Drobiazgi. – Przybrałem taką samą pozycję jak on i już miałem zapytać, co wie o byłym facecie Cory, ale w tej chwili otworzyły się drzwi i oboje zeszywnieliśmy, natychmiast czujni. Teraz, gdy nie byłem pod stołem bilardowym, bez trudu rozpoznałem Torcha i jego zastępców z gangu motocyklowego. Choć nietrudno ich rozpoznać, widząc ich stroje i otaczającą ich aurę buntowników.

– Brite powiedział, że sprzedał ci bar, synu. Gratulacje.

Uścisnąłem jego rękę, bo co właściwie miałem zrobić? Przedstawiłem mu Rule'a i lekko przechyliłem głowę na bok.

– Ciekawe, dlaczego mam wrażenie, że to nie jest tylko przyjacielska wizyta.

– Bo nie jest. – Skinął głową w stronę pokoju za barem, tam, gdzie stały stoły bilardowe. Zrozumiałem, skinąłem na Dixie, żeby dopilnowała, żeby przez najbliższych kilka minut nikt nam tam nie przeszkadzał. Rule położył mi rękę na ramieniu i spojrzał niespokojnie.

– Czy ty wiesz, co robisz? Ci faceci stłukli Asę do nieprzytomności i zostawili na śmierć.

– Nie ci konkretnie, zresztą z tego, co mi wiadomo, Asa musiał się nieźle napracować, by zasłużyć na takie traktowanie. Torch, ich przywódca, zna Brite'a od lat. Skopał faceta, który zdemolował dodge'a i pozbawił bar klubu. Jestem ciekaw, co ma do powiedzenia.

Nie wydawał się zachwycony, ale nie protestował, gdy wraz z motocyklistami poszedłem na zaplecze.

– Wygląda jak nówka sztuka, synu.
– Sporo się natyrałem, by osiągnąć ten efekt.
– Przeczuwałem, co stary cap miał na myśli już od pierwszego razu, gdy o tobie wspomniał. Ten bar to nasze miejsce, synu, a to oznacza, że możesz na nas liczyć. Ta cała afera z tym odszczepieńcem nie jest w naszym stylu.

– Motocykl to świętość i obcym wara od niego.
– No właśnie. Musisz wiedzieć, że zapadł się pod ziemię. Szukam go, odkąd od Brite'a dowiedziałem się o napadzie, ale na razie niczego nie udało się ustalić. Jego stary jeździ od lat, na kilka lat trafił za kraty za poważne sprawy, więc gnojek zna różnych ludzi. Bez trudu zdoła się gdzieś przyczaić albo skombinować coś, co może narobić kłopotów tobie i twoim bliskim, rozumiemy się, synu?

Rozumiałem go, a jakże. Pieprzony gnojek był nie tylko wkurzony, ale też prawdopodobnie uzbrojony po zęby. Zdaje się, że Asa miał szczęście, że skończyło się tylko na zabraniu gotówki.

– Słyszałem o tym w kręgach Synów Smutku. Synu, wiem, że porządny z ciebie facet, i wiem, że przywiozłeś z pustyni nie lada ciężar. Dasz sobie radę z tym wszystkim?

Wolałem nie wiedzieć, jakim cudem ten koleś, szef gangu motocyklowego, wiedział cokolwiek o tym, co się działo w mojej głowie, ale musiałem przyznać, że ma o tym większe pojęcie niż większość ludzi, którzy chcieli ze mną o tym rozmawiać. Odchrząknąłem i oparłem się biodrem o stół bilardowy. Twardo patrzyłem mu w oczy, bo tak właśnie odpowiada się facetowi, który przed chwilą okazał ci szacunek i zaproponował ochronę i wsparcie. O nie, szarość mnie nie pochłonie, nie teraz, gdy otacza mnie tyle kolorów i Cora.

– Zazwyczaj jest dobrze. Miałem kilka ciężkich miesięcy, mało brakowało, a spieprzyłbym najlepsze, co mnie w życiu spotkało, czy przed, czy po wojnie. Brite sprawił, że czułem się jak ostatni śmieć, dał mi numer do Neila i kazał z nim pogadać. Kiedy nie radzę sobie sam ze sobą, dzwonię do niego. W innych sytuacjach moja kobieta zajmuje się wszystkim i nic na świecie nie

może tego przebić. I dlatego mam oczy dookoła głowy.

Torch roześmiał się i twierdząco skinął głową.

– Też to kiedyś przeżyłem. Tylko że byłem zbyt upartym idiotą, by tego nie spieprzyć. Masz dziewczynę, która jest przy tobie, nawet gdy w środku nocy budzisz się zlany potem, roztrzęsiony jak osika, nie wiedząc, gdzie jesteś? Nie pozwól jej odejść.

Mogłem mu w tej chwili powiedzieć, że nie tylko mam dziewczynę, która ze mną zostaje, ale zazwyczaj układa mnie z powrotem, albo robiąc mi takiego loda, albo ujeżdżając mnie, aż kręci mi się w głowie, ale uznałem, że Cora nie byłaby zachwycona, gdyby chłopaki z gangu motocyklowego największych twardzieli wiedzieli zbyt dużo o naszym pożyciu.

– Nie mam najmniejszego zamiaru pozwolić jej odejść ani tym bardziej dopuścić, by jakiś gojek z problemami zbliżył się do niej choćby na krok. Ani do mnie, jeśli już o tym mowa. Trzeba ukręcić tej sprawie łeb, im szybciej, tym lepiej.

– Co do tego jesteśmy zgodni. Gdyby wydarzyło się coś nowego, dzwoń, albo do mnie, albo na policję.

Sam nie wiem, co czułem, mając jego numer w telefonie, ale uznałem, że o tym także lepiej go nie informować. Zapisałem go w książce telefonicznej i już miałem wstać, gdy położył mi rękę na ramieniu.

– Wszyscy kiedyś byliśmy w tym samym miejscu, młody. Zagubieni, przerażeni, bez celu, bez pomysłu co dalej. Dla wielu z nas to, co było dalej, było jak grom z jasnego nieba. Bezkres drogi, braterstwo, rodzina – to jak powrót do wojska, ale na naszych zasadach, by walczyć o to, co ważne, o, tutaj. – Uderzył się ręką w skórzaną kamizelkę, pod którą biło twarde serce motocyklisty. – Niektórzy z nas odnaleźli się w ramionach kochającej kobiety, z którą założyli rodzinę; inni, jak Brite, poświęcili się pomaganiu najbardziej zagubionym odnaleźć właściwą drogę. Bez względu na to, co cię czeka, młody, będzie, co ma być. I nie gryź się tym więcej.

Wygłosiwszy tę zbawienną radę, on i jego przerażający

towarzysze wyszli z baru. Przez chwilę myślałem intensywnie, rozważałem dramatyczne zwroty w moim życiu w ciągu minionych miesięcy, a potem wróciłem do baru, przy którym niespokojnie czekał mój brat.

Dawniej zbyłbym go byle czym, burknąłbym, że to moja sprawa i sam sobie poradzę. W końcu to ja byłem starszym bratem, obrońcą, ale zaczęło do mnie powoli docierać, że to, jak się widziałem, to kim byłem, co określało mnie dawniej, już nie działa, że trzeba to zmienić, odnaleźć się w nowej roli, bo życie idzie do przodu i już nie jestem tym samym facetem co dawniej, gdy byliśmy mali.

– Nikt właściwie nie wie, o co mu tak naprawdę chodzi. Torch z klubu mówi, że ma kontakty, że może być uzbrojony, i jest naprawdę wściekły, że przez tę awanturę i bójkę ze mną zaliczył paragraf osiemdziesiąty szósty. Wszyscy powtarzają, że mam mieć oczy dookoła głowy. Torch powtarza, że w całym tym zamieszaniu nie poświęcam tej sprawie wystarczającej uwagi. – Dotknąłem skroni dwoma palcami. Spojrzał na mnie spod ściągniętych brwi.

– A poświęcasz? Czy ty w ogóle myślisz o sobie?

– Chyba tak. Pilnowanie własnego tyłka i walka o przetrwanie to moja druga natura.

– Słuchaj, jakbyś potrzebował pomocy, czy mojej, czy innych chłopaków, wiesz, że wystarczy poprosić, prawda?

– Wiem. I proszę, żebyś miał oko na moją dziewczynę. Nie chcę, żeby się martwiła, nie teraz, gdy jest w ciąży i zagryza się mailem od byłego.

Widziałem, jak jasne oczy Rule'a stają się twarde jak brylanty, a wytatuowane dłonie zaciskają się na kontuarze.

– Ten dupek miał czelność napisać do niej po tak długim czasie?

Skinąłem twierdząco głową i oparłem się o barową ladę. Nie chciałem, by pomyślał, że chcę poznać plotki o byłym facecie Cory, ale informacja to władza, i im więcej będę wiedział, tym łatwiej przebiję się przez mur strachu, który widziałem w jej wielokolorowych oczach, ilekroć padało słowo na m.

– O ile mi wiadomo, jego laska zdradziła go z innym kolesiem z salonu. Nagle go olśniło, że kiedy tak potraktował Corę, zachował się jak ostatni dupek, więc teraz za wszelką cenę chce jej to wynagrodzić. Ona powtarza, że to już przeszłość, ale czasami widzę, jak zamyka się w sobie, jest gdzie indziej, choć nic o tym nie mówi. – Wyrzucił z siebie stek przekleństw, nerwowo zaciskał i otwierał pięści. – Facet wykręcił jej niezły numer, Rome. – Z westchnieniem skinął na Ase, by podał mu jeszcze jedno piwo. – Kiedy Phil wrócił do nas po Nowym Jorku i oznajmił, że zjawi się nowa szefowa, nie mieliśmy pojęcia, co o tym sądzić. Ale wtedy zjawiała się Cora i od pierwszej chwili było jasne, że ona też potrzebuje pomocy. Nikła w oczach. To znaczy wiem, że jest drobna i w ogóle, ale wtedy właściwie nie jadła, nie spała. Była zamknięta w sobie i wycofana. Usiłowaliśmy ją jakoś rozruszać, żartować, wyrwać ją z odrętwienia, ale nic nie działało. Miała złamane serce. Nigdy nie widziałem czegoś takiego. To nie tak, że było jej przykro, bo facet ją zostawił... ona umierała. – Odetchnął głęboko i powoli pokręcił głową. – Rowdy zawsze powtarza, że przeżyła to tak boleśnie, bo jej ojca nigdy nie było w domu i Jimmy stanowił jedyny stały element w jej życiu. Nie wiem, czy to prawda, wiem tylko, że skrzywdził ją tak boleśnie, że najchętniej żywcem odarłbym go ze skóry i wrzucił w mrowisko tylko po to, żeby dać mu nauczkę. Żaden facet nie powinien traktować tak zakochanej w nim kobiety, nawet jeśli sam już nic do niej nie czuje.

Mój żołądek ścisnął się boleśnie. Coraz mniej mi się to wszystko podobało.

– I co się zmieniło? Jakim cudem nie zgasła zupełnie?

Uśmiechnął się gorzko, przygryzł kolczyk w dolnej wardze.

– Remy zginął.

Zamrugalem szybko, zaskoczony.

– Zginął Remy, załamałem się całkowicie, a ona ruszyła mi na ratunek. Do tego stopnia skupiała się na mnie i moim cierpieniu, że całkiem zapomniała o sobie. Ale mijały kolejne dni, czuła się coraz lepiej i cały czas nie pozwalała mi odejść. Byłem w

naprawdę złym miejscu, ale nie zatraciłem się kompletnie tylko dzięki niej. To dla mnie ktoś więcej niż surogat starszej siostry. Jest moim głosem rozsądku.

Roześmiałem się.

– Dzwoneczek.

– A jakże, Dzwoneczek, który nie waha się przywalić ci jęzorem ostrym jak brzytwa i jednym spojrzeniem usadza cię w miejscu. Nie pozwól, by ten facet znowu ją skrzywdził, Rome. Nikomu nie byłoby to na rękę.

Zachnąłem się.

– Rule, znasz Corę. Zrobi to, co będzie chciała, i tyle. Mogę tylko mieć nadzieję, że to, co nas łączy, jest na tyle silne, że facet nie ma szans i nie zdoła jej wcisnąć żadnego kitu.

Wymieniliśmy znaczące spojrzenia.

– Do bani.

– Zdecydowanie.

Zapadła niezręczna cisza, a w szafie grającej po The Rolling Stones zagrali The Clash. Stałem za barem, żeby pomóc Asie przy brudnych naczyniach i żeby zająć czymś ręce.

– Podoba ci się tutaj, Rome? Chcesz tu zostać i prowadzić ten bar, czy robisz to, bo nie masz innego pomysłu na siebie?

Pytanie Rule'a kazało mi poszukać sensownej odpowiedzi.

– Chyba i jedno, i drugie. Podoba mi się tutaj; lubię wszystkich gości, tych jednorazowych i stałych bywalców, podoba mi się, że sam decyduję, kiedy pracuję, i to, że własnymi rękami doprowadziłem to miejsce do obecnego stanu, deska po desce. Ale nie mam zielonego pojęcia co dalej, co powinienem zrobić, a czego nie, zważywszy, ile lat mnie szkolono. Na razie tak jest dobrze i nie śmiem nawet prosić o więcej.

– Słuchaj, Rome, bez względu na to, co zechcesz zrobić, na co się wcześniej czy później zdecydujesz, nie masz nawet pojęcia, jak cholernie się cieszę, że wróciłeś do domu w jednym kawałku. Tęskniłem za tobą, wszyscy tęskniliśmy. Chociaż czasami jesteś strasznie upierdliwy, wiesz? Ale nie masz pojęcia, jak bardzo brakowało mi pewności, że tu jesteś, że mogę do ciebie zadzwonić,

że staniesz po mojej stronie, nawet jeśli będziesz na mnie wściekły.

No właśnie. Brat nadal mnie potrzebował. Jasne, miał Shaw, która o niego dbała, jasne, na tyle wydorósł, na tyle los go zahartował, że najczęściej sam umiał sobie poradzić, ale nadal potrzebował mojego wsparcia. Oczekiwał, że będę przy nim, że będę w nim widział faceta, który żyje według własnych zasad, po swojemu, i nie będę go osądzał. Nie miałem problemu z tym, żeby odnaleźć się w tej nowej roli. W podobnym kierunku zmierzały sprawy z rodzicami. Zaczynało do mnie docierać, że mogę być po prostu sobą, nikim więcej, ale i nikim mniej.

– Mnie też brakowało twojej durnej gęby i naprawdę mi przykro, że tyle czasu musiało minąć, zanim wziąłem się w garść.

Skinął głową, dopił piwo i pojechał do domu, do swojej dziewczyny.

To był, delikatnie mówiąc, naprawdę interesujący wieczór, a po tajemniczym ostrzeżeniu Torcha siedziałem w barze razem z Asą aż do zamknięcia i odprowadzałem go wzrokiem, gdy wyszedł w towarzystwie już nie jednej, a dwóch uroczych studentek. Chciałem się upewnić, że wszyscy cało i zdrowo odjadą z parkingu i przekonać się na własne oczy, że nikt nie kręci się w pobliżu. Asa miał branie jak nikt i może nawet poczułbym ukłucie zazdrości, gdyby nie fakt, że zaraz przecież wrócę do domu, gdzie bardzo seksowny mały duszek zapewne już spał, czekając na mnie w łóżku.

Przed domem nie było wozu Nasha, za to mini cooper stał tam, gdzie zawsze. Coraz bardziej męczyło mnie to mieszkanie w dwóch miejscach jednocześnie. Chciałem, żebyśmy mieli własny kąt, ale dzisiaj, po tym, jak usłyszałem rewelacje Rule'a na temat jej byłego, zacząłem się zastanawiać, czy jej ciągle niezdecydowanie i wahanie nie oznaczają czegoś więcej. Wyjąłem piwo z lodówki i już miałem iść pod prysznic, żeby potem położyć się koło niej, ale uchyliłem drzwi do pokoju i ze zdumieniem zobaczyłem zapalone światło i puste łóżko. Zmarszczyłem brwi, odstawiłem piwo, zrzuciłem buty z nóg i ściągnąłem koszulę przez głowę.

Obawiałem się, że może nie czuje się najlepiej. Na razie było nieźle i nawet poranne mdłości nie dawały jej się we znaki, chyba że coś bardzo ją poruszyło. Szybko się męczyła, ale nie wysyłała mnie środkiem nocy po lody ani ogórki kiszzone ani inne smakołyki. Naiwnie sądziłem, że aż do rozwiązania wszystko pójdzie jak po maśle. Lekko zapukałem do drzwi i zawołałem ją po imieniu.

– Wszystko w porządku, Lilipucie?

Drzwi ustąpiły pod moim naciskiem. Wszedłem do łazienki. Była naga, w pełnej krasie klejnocików i tatuaży, wpatrzona w swoje odbicie w wielkim lustrze nad toaletką. Jasne włosy sterczały niesfornie na wszystkie strony, jakby gwałtownie poderwała się łóżka. W zadumie zagryzała dolną wargę. Była doskonała. Wszystko w niej było po prostu doskonałe. Oparłem się ramieniem o framugę i patrzyłem, jak odnajduje mój wzrok. Powoli przesunęła spojrzenie niżej, na klatkę piersiową, brzuch, i jak to często miała w zwyczaju, zatrzymała się na wysokości rozporka. Zapamiętałem, żeby zawsze po powrocie do domu ściągać koszulę... miała wtedy wyraźne trudności z koncentracją.

– Widzisz... – Odwróciła się twarzą do mnie i chyba chciała, żebym zobaczył coś innego poza jej nabrzmiałymi piersiami i miejscem, gdzie łączą się uda, ale jestem facetem i patrzyłem tylko na nagą kobietę. Nie miała szczęścia

– Co widzę? – Miałem ochotę wziąć ją na ręce i zanieść do łóżka, chciałem lizać każdy skrawek, każdy klejnocik na jej żebrach, obrysować ustami kontury lilii na jej boku.

– Widzisz nasze dziecko? – Położyła dłonie na minimalnie zaokrąglonym brzuchu. Była tak drobna, że nawet minimalne wybrzuszenie zdawało się większe niż zaledwie dzień czy dwa temu. I była taka słodka z tymi wielkimi oczami pełnymi emocji. – Zasnęłam kilka godzin temu i przewróciłam się na brzuch, co jest bardzo niewygodne, kiedy nie służysz mi za materac, tak swoją drogą, nagle to mnie obudziło. Nigdy w życiu nie miałam brzucha, a teraz mam, i to taki, w którym mieszka malutki człowieczek. Nie do wiary. – Zdawała się pełna podziwu i nie oddałbym tej chwili za żadne skarby świata.

Oderwałem się od framugi i ruszyłem w jej stronę. Byłem tak blisko, że górowałem nad nią, patrzyłem z wysoka, a ona odwzajemniała moje spojrzenie. Widziałem, jak wstrzymuje oddech i powoli wypuszcza powietrze, gdy osunąłem się przed nią na kolana. Położyłem jej ręce na biodrach, przyciągnąłem ją do siebie, przywarłem ustami do mięciutkiej skóry tuż powyżej pępka. Słyszałem, jak wzdycha cicho. Wplotła mi palce we włosy. Zacisnąłem dłonie na jej biodrach.

– Cora, to dziecko jest tam dzięki mnie. Możemy o nim rozmawiać, kiedy tylko zechcesz, jasne?

Roześmiała się cicho i przywarła policzkiem do czubka mojej głowy.

– Tak, Rome.

Uściskałem ją, żeby wiedziała, że mówię poważnie, i doszedłem do wniosku, że skoro już przed nią klęczę, równie dobrze mogę skorzystać z okazji; wsunąłem czubek języka w jej pępek i poczułem, jak drży, wtulona we mnie.

– Kocham cię, Lilipucie. Kocham to dziecko. Rozumiesz, co chcę przez to powiedzieć?

Skinęła lekko głową, ale pilnie pracowałem językiem, więc chyba nie bardzo była w stanie mówić. Dmuchałem leciutko, widząc, że wilgotnieje, że zaraz będzie gotowa, żeby mnie przyjąć.

– Posłuchaj, Cora, zdaję sobie sprawę, że nie jesteś jeszcze tam, gdzie ja, i jak na razie wystarczy mi, że podążasz moim śladem, że czytamy tę samą książkę. Ale wcześniej czy później będziesz musiała zacząć nowy rozdział, rozumiesz?

Wplotła mi palce we włosy i już wiedziałem, że nie ma na świecie drugiej osoby, przed którą klęczałbym z własnej woli, a dla niej, dla tej bezczelnej, wygadanej dziewczyny o kolorowych oczach, zrobiłbym wszystko, nawet gdy o to nie prosiła.

– Rozumiem, Rome. Naprawdę rozumiem. – Uwierzyłem jej. Rozumiała mnie jak nikt inny i pragnąłem jej jak żadnej innej. Co mogłem jej zaraz udowodnić skoro była już naga i gotowa.

CORA:

Dlaczego nie możesz po prostu przyznać, że zmieniasz temat i że nie znajdziemy odpowiedniego domu, dopóki nasz dzieciak nie zacznie chodzić?

Wydawał się zirytowany i właściwie wcale mu się nie dziwiłam. Tego ranka, zanim musiałam jechać do pracy, obejrzeliliśmy trzy domy i żaden nie okazał się odpowiedni. Nie potrafiłam mu wytłumaczyć, że mam wewnętrzne przeczucie, jaki ma być nasz idealny dom, w którym zamieszkam razem z nim i wychowamy nasze dziecko. Spędziłam tyle czasu, pętając się od krewnych do krewnych, gdy tata wyjeżdżał na misje, że wiedziałam dokładnie, czego szukam, i nie zadowolę się byle czym, choćby mój facet marudził i kwękał. Tu nie chodzi tylko o dom, ale też o rodzinę, o nowe życie i musiałam w końcu przezwyciężyć strach, który mnie krępował.

– Cierpliwości, olbrzymie. Jeszcze go znajdziemy. Zresztą w ostatnim w garażu było miejsce tylko na jeden wóz, a oboje wiemy, że nie lubisz zostawiać harleya na zewnątrz.

Burknął coś pod nosem i łypnął na mnie. Dobrze, że w końcu odzyskał furgonetkę, bo w obecnym stanie nie chciał, żebym jeździła z nim na motorze, a namówienie go, żeby wsiadł do mini coopera było równie przyjemne jak wrywanie zębów. Dobrze chociaż, że nie pokłóciliśmy się, gdy odwoził mnie do salonu, zanim sam pojedzie do baru.

– Przecież teraz stoi na ulicy.

– Ale ciągle na to narzekasz, a jeszcze nie ma śniegu.

Wiedział, że mam rację, więc znowu tylko burknął coś pod nosem i bębnił długimi palcami po kierownicy. Ostatnio coraz częściej się przy mnie niecierpliwił. Nie zewnętrznie, ale wiedziałam, ilekroć mówił mi, że mnie kocha, że coś się z nim dzieje, gdy nie odpowiadam tym samym. A ja po prostu nie mogłam. Chciałam, naprawdę. Czułam, że kocham go bardziej, niż

kogokolwiek przedtem, ale wyznanie tego... No po prostu nie mogłam tego zrobić. Kiedy go zobaczyłam, tego mężczyznę, tego wojownika, na kolanach, przede mną, gotowego dać mi wszystko, czego zapragnę, zrozumiałam, że muszę się z tym jakoś uporać. Pokonać strach i uwierzyć, że Rome Archer nigdy w życiu nie potraktowałby mnie tak jak Jimmy. Nie mogłam mu tego powiedzieć, ale liczyłam, że mogę mu pokazać, co czuję, i dlatego zapytałam, czy na kilka dni mogę pożyczyć jego nieśmiertelniki.

Zmieniłam temat, bo zmęczyły mnie wieczne awantury o dom, nawet jeśli kiedy się złościł, wyglądał tak cholernie seksownie.

– Więc jak będzie?

– Nie pojmuję, po ci one.

Dziwiło mnie, że ich nie nosi, skoro od tak dawna stanowiły część jego stroju. Myślałam, że skoro został wierny wojskowej fryzurze i treningom, będzie też nosił nieśmiertelniki. A poza tym uważałam, że wygląda seksownie z nimi na muskularnej szyi. Może poproszę go, żeby czasami wystąpił dla mnie tylko w nich i niczym więcej.

– To tajemnica. Obiecuję, że ich nie zgubię i będę się z nimi obchodziła z należnym szacunkiem. A teraz nie bądź już ponurakiem tylko dlatego, że nie udało nam się znaleźć domu i daj mi je. – Staralam się mówić lekkim, rozbawionym tonem, ale nie udało mi się poprawić mu humoru.

Łypnął na mnie kątem oka i zaparkował furgonetkę przed salonem. Widziałam klientów w poczekalni. Nash, który palił na zewnątrz, pomachał nam na powitanie.

– Są w pudełku, w szufladzie z bielizną. Weź je, gdy tam będziesz, ale kiedy już z nimi skończysz, odłóż na miejsce.

Zachichotałam pod nosem i pochyliłam się tak, żeby go objąć i przyciągnąć do siebie, żeby go pocałować. Może i nie był zachwycony moją powściągliwością, ale nigdy nie oponował.

– Właściwie po co ci szuflada z bielizną? Przecież ty nie nosisz bielizny.

Wzruszył szerokimi ramionami i odwzajemnił pocałunek.

– Fakt. Mam też mieszkanie do spania, w którym właściwie nigdy mnie nie ma.

– Jesteś bardzo dziwny. – Otworzyłam drzwiczki i wysiadłam. Chciałam posłać mu całusa albo pomachać, ot tak, z przekory, ale ponieważ zapomniałam torebki, a Rome okazał się tak miły, że wysiadł, żeby mi ją podać, musiałam go wynagrodzić i dlatego pocałowałam go mocno, do utraty tchu.

Słyszałam, jak Nash śmieje się z moich wybryków, Rome jęczy mi w usta i zacisnął dłoń na moim pośladku. I jednocześnie usłyszałam głos, którego nigdy w życiu nie spodziewałam się usłyszeć. Wypowiedział moje imię.

– Cora?

Opadłam na całe stopy, wyjrzałam zza ściany mięśni, jaką był mój facet, i zobaczyłam ostatnią osobę, którą chciałam zobaczyć. I którą spodziewałam się zobaczyć. Poczułam, jak ramiona Rome'a zaciskają się odruchowo wokół mnie, Nash porzucił swoje miejsce przy oknie i podszedł do nas. Odwróciłam się w nagle sztywnych ramionach Rome'a i spojrzałam prosto w oczy mojej największej pomyłce. Poczułam, jak potężne ciało Rome'a sztywnieje za mną, ale na szczęście milczał. Jego gniew był jak chłodny podmuch powietrza. Jimmy nieśmiało zrobił krok w naszą stronę.

Czas był dla niego łaskawy, nie był już taki chudy, nabrał trochę ciała. Miał o wiele więcej tatuaży, niż pamiętałam, i dobrze z nimi wyglądał. Niesforne ciemne włosy wysypywały się spod wełnianej czapeczki. Był kwintesencją brooklyńskiego szyku i z niedowierzaniem stwierdziłam, że w jego ciemnych oczach maluje się autentyczny żal.

– Jimmy. Co ty tu robisz?

– Ja... Nie odpowiadałaś na moje maile, a twój ojciec nie chciał mi podać numeru telefonu, więc... – Urwał i zdałam sobie sprawę, że właściwie nie patrzy na mnie, tylko na Rome'a. Westchnął głęboko i pokręcił głową. – Chciałem się z tobą zobaczyć, pogadać, powiedzieć, jak bardzo mi przykro, jak żałuję tego, co wtedy zrobiłem. Zdaję sobie sprawę, że już na to za

późno, ale musiałem to zrobić, zwłaszcza teraz, gdy zdaję sobie sprawę, jakie to okrutne.

O ile przedtem Rome wydawał się sztywny, teraz dosłownie znieruchomiał za moimi plecami. Wysunęłam się z jego objęć i podeszłam do Jimmy'ego. Krew uderzała mi do głowy, sprawiała, że niczego nie słyszałam, wspomnienia przeszłości zaślepiały. Wydaje mi się, że Nash coś powiedział, Rome chyba mnie wołał po imieniu, ale ja widziałam jedynie Jimmy'ego i myślałam tylko o tym wszystkim, co chciałam mu zrobić, o tym wszystkim, co chciałam mu uświadomić wtedy, przed pięciu laty. Jego widok cofnął czas, nawet jeśli silne dłonie Rome'a trzymały mnie w terażniejszości.

Napędzana starym lękiem i wstydem, zamachnęłam się i z całej siły zdzieliłam go pięścią w brzuch. Zasłużył sobie na to, to jednak wcale nie poprawiło mi samopoczucia. Szczerze mówiąc, dawny ból i uraza nikły po prostu dlatego, że nagle dostrzegłam absurdalność jego przekonania, że w ogóle mam ochotę usłyszeć, co ma mi do powiedzenia. Ciągle byłam wściekła, ale z innych powodów. Jimmy sapnął głośno i zgiął się wpół. Rozważałam, czy nie poprawić ciosem w twarz, ale Nash mnie dopadł i wepchnął mnie w ramiona mojego faceta, który, chichocząc pod nosem, przytrzymał mnie i odciął dopływ pary do przegrzanego mózgu. Powinnam właściwie być Jimmy'emu wdzięczna, że udało mi się uniknąć życia, jakie mnie czekało, gdybym z nim została, ale dawne urazy i żal sprawiły, że miałam opory w nowym związku, z nowym facetem i z tego powodu wściekłość na Jimmy'ego powróciła z nową siłą.

– Pieprz się, Jimmy. Mam w nosie twoje przeprosiny. Nie chcę od ciebie niczego. Jeśli o mnie chodzi, dostałeś to, na co zasłużyłeś. Marnujesz tu tylko czas.

Za moimi plecami Rome mruknął gardłowo, co moim zdaniem było całkiem seksowne, bardzo w stylu samca alfa, i kojącym gestem pogładził mnie po ramieniu. Drżałam cała i byłam na siebie wściekła, że Jimmy nadal tak na mnie działa. Przeprosiny za to, że przed laty złamał mi serce, były śmiechu warte, jakby

słowami można było cofnąć czas i naprawić to, co wtedy zrobił, i zarazem jakby to mogło rozwiązać mój obecny problem z Rome'em.

– Właściwie zasługujesz na coś o wiele gorszego, ale zważywszy na jej obecny stan, nie pozwolę, by się na ciebie rzuciła z pazurami. – Rome wydawał się zły i jeszcze bardziej ponury niż na początku.

Jimmy szeroko otworzył oczy i opuścił wzrok na mój leciutko zaokrąglony brzuch. Nie byłam gruba, ale zaokrąglenie było widoczne i było jasne, że jestem w ciąży. Zamierzałam się do kolejnego ciosu, gdy spojrzał na Nasha i zapytał:

– To twoja robota?

Nash zdusił śmiech i wskazał Rome'a.

– Radziłbym spojrzeć na faceta, który stoi przy niej, geniuszu. Nie na mnie.

Jimmy posłusznie spojrzał na Rome'a, który stał za mną opiekuńczo. Wodził wzrokiem ode mnie i mojego brzucha do mężczyzny za moimi plecami. Wkurzyło mnie, że od razu założył, że ojcem jest Nash, tylko ze względu na jego wygląd. Jakim cudem nie widziałam, jak bardzo jest płytki, zanim się w nim zakochałam? Żałosne.

– Poważnie, Cora? Co się z tobą właściwie stało, do cholery? To nie w twoim stylu. Dawniej byłaś fajna, zabawna. Dawna Cora wybaczyłaby mi w mgnieniu oka, a potem poszlibyśmy na piwo, powspominać dawne czasy. Kiedyś mnie kochałaś.

Jezu, co za bezczelność. Jak mogłam pomyśleć, że ktoś tak niewiarygodnie głupi jest mężczyzną moich marzeń? Czytałam w nim jak w książce. Dawniej byłabym szczęśliwa, że los daje nam jeszcze jedną szansę, a jemu dobrze zrobiłby mały romansik na otarcie łez. O nie, wielkie dzięki.

– Wiesz, co się ze mną stało, Jimmy? Ty. Masz czelność przypominać mi, że cię kochałam? A co powiesz na to, że przez ciebie nie jestem w stanie pokochać nikogo innego? Gdzie przeprosiny i skrucha z tego powodu?

Usłyszałam, jak ktoś za mną gwałtownie nabiera tchu.

Zdawałam sobie sprawę, że powinnam już przestać, że ryzykuję, że schrzanię to, co najważniejsze, ale nie myślałam logicznie, zaślepiona gniewem, zagubiona w kręgu przeszłości i przyszłości, złości i żalu, i czułam, że już nie ma odwrotu.

– Cora. – Jimmy podrapał się w kark i wbił wzrok w swoje stopy. – Byliśmy młodzi i niedojrzali. Nigdy nie chciałem cię skrzywdzić. Byłaś moją pierwszą miłością. Nie możemy po prostu iść razem na kawę i pogrzebać stare dzieje? Naprawdę mi przykro.

– Nie. To, że ci przykro, wcale nie znaczy, że muszę przyjąć twoje przeprosiny. Trochę kiepsko, że jechałeś taki kawał drogi tylko po to, by dostać rozgrzeszenie, ale nie ja powinnam ci je dać. Nie jestem ci niczego winna, nigdy nie byłam. Byłeś na tyle głupi, że nie widziałeś, że dawałam ci cały świat na tacy, i to odrzuciłeś. Nigdy więcej, Jimmy. Nigdy więcej nie powtórzę tego błędu. – Mówiłam obcym wysokim głosem, oddychałam szybko, nerwowo. – Wstyd i poczucie, że straciłam jedyną rodzinę, jaką miałam, sprawiły, że straciłam grunt pod nogami i zaczęłam szukać ideału, którego nigdy nie znajdę. Na dobre spieprzyłeś mi wizję tego, że można żyć długo i szczęśliwie.

Kiedy dotarło do niego, co mówiłam, zadrzał, a ja poczułam się wolna. Ale moja satysfakcja nie trwała długo, bo kiedy przeanalizowałam to, co powiedziałam, poczułam, jak mój żołądek ściska się boleśnie.

Było już za późno, nie mogłam cofnąć raz wypowiedzianych słów. Spojrzałam na Rome'a. Jego oczy pociemniały, zasnuły się mgłą, twarz była jak z kamienia.

Przez pięć lat potrzebowałam tej chwili, żeby wreszcie odpuścić, ale teraz, gdy gniew mijał, dotarło do mnie, że słowa, które wyrzuciłam z siebie w złości, trafiły nie tego, co chciałam.

Rome raz po raz dawał mi wszystko, a ja ciągle stawiałam opór. Nigdy nie byłam z nim do końca szczerą, nie wyjaśniłam, dlaczego właściwie zwlekam z wyznaniem, a teraz proszę, walę całą prawdę, wygarniam wszystko prosto z mostu facetowi, który nie zasłużył nawet na jedno słowo. Może i Jimmy sprawił, że nie potrafię już beztrąsko szafować miłością, ale nie mogłam

zapomnieć o mojej części w tym wszystkim. Czułam, że jesteśmy sobie pisani, i fakt, że milczałam, tylko dowodził mojego tchórzostwa.

– Cora... – Jimmy nie zdążył powiedzieć nic więcej, bo cierpliwość Rome'a się skończyła. Obszedł mnie szybciej, niż można by się spodziewać po mężczyźnie jego postury i złapał Jimmy'ego za kołnierz modnej koszuli na haftki. Widziałam, jak jego stopy odrywają się od ziemi. Wybałuszył oczy ze strachu. Z trudem przełknął ślinę. Nash zachichotał.

– Nie pomagasz, Nashville.

– Nie mam takiego zamiaru, Dzwoneczku. Niech posłuje się z niedźwiedziem. Dobrze mu tak.

– Powiedziała, że nie ma ci nic więcej do powiedzenia, stary. To koniec tej rozmowy. Jeśli chcesz powiedzieć coś jeszcze, mów do mnie. Twój czas już minął, ja jestem nowy. Wiem, w co się z nią wpakowałem, i nie pozwolę, żebyś to zepsuł, skalał, jeszcze bardziej. – Potrząsnął Jimmym jak szmacianą lalką, aż chciało mi się śmiać. – Cora nosi moje dziecko. Kocham ją. Między nami nie ma miejsca na ciebie, na twoje żalodne próby, by obarczyć ją odpowiedzialnością za twoje urażone ego i zranione uczucia. Może gdybyś od początku nie był zwykłym złamasem, nie skończyłbyś z ręką w nocniku. Rozumiemy się?

Jeszcze nigdy nie widziałam Rome'a od tej strony. Zawsze wiedziałam, że może być niebezpieczny, wyczuwałam, że jest napięty jak struna i lada moment może pęknąć. Muszę też przyznać, że było to fascynujące i wcale mnie nie zdziwiło, że Jimmy nie był w stanie stawić czoła takiemu mężczyźnie jak Rome. Niewielu zdobyłoby się na coś takiego. Skinął głową. Rome odepchnął go. Jimmy potknął się o krawężnik i spojrzał na mnie kolejny raz.

– Nie wiem, czy to ma jakiegokolwiek znaczenie, ale teraz naprawdę wiem, jak boleśnie cię wtedy zraniłem. Zawsze zasługiwałaś na kogoś lepszego.

Zachnęłam się.

– Na najlepszego i właśnie takiego w końcu znalazłam.

Żegnaj, Jimmy.

We trójkę odprowadzaliśmy go wzrokiem; ja z nową jasnością, Nash z jawnym rozbawieniem, A Rome... kiedy na niego spojrzałam, dostrzegłam w jego twardym wzroku to wszystko, co, jak się obawiałam, mogły mu wyrządzić moje nieprzemyślane, głupie słowa.

Był zły, ale, co gorsza, był urażony i szczerze mówiąc, wcale mnie to nie dziwiło. Chciałam go dotknąć, postarać się jakoś opatrzyć te rany, które sama mu nieumyślnie zadałam, ale wtedy zobaczyłam ogień w szafirowych oczach, wyczułam gniew buzujący w napiętych mięśniach i kamiennej twarzy. Cofnęłam się o krok. Zaskoczyło mnie, gdy zrobił to samo. Między nami nie powinno być takich przepaści.

– Cora? Co tu się dzieje?

Wycedził te słowa przez zęby. Zamrugałam zaskoczona, patrząc na niego.

– Przez cały czas wydawało mi się, że nie możesz mi powiedzieć, że mnie kochasz, że opierasz się przed wspólnym mieszkaniem, bo nadal nie uporałaś się z tym, co zrobił ci ten kretyn, gdy cię zdradzał. Wydawało mi się, że daję ci czas, żebyś odnalazła się w tym wszystkim, że na ciebie czekam i że wcześniej czy później do mnie dołączysz, a przed chwilą widziałem, jak obracasz w pył jedyną wymówkę, którą, jak mi się wydawało, miałaś i która nas dzieliła. Słyszałem, jak mówiłaś temu idiocie, że po tym, co ci zrobił, już nigdy nikogo nie pokochasz, słyszałem to głośno i wyraźnie.

Wyciągnęłam do niego ręce, drżałam, czułam, jak Nash wzdryga się u mego boku, gdy Rome cofnął się o kolejny krok. Nie, to niemożliwe, to nie dzieje się naprawdę.

– Rome. – Usiłowałam go uspokoić, wtrącić choćby słowo, powiedzieć, że nie rozumie, ale nie dopuszczał mnie do głosu. To, co zazwyczaj było moją mocną stroną, gadane, teraz było moim wrogiem. Dlaczego nie powiedziałam mu, że go Kocham? Nie reagowałby tak gwałtownie. Bo przecież to jasne, że go Kocham, po prostu bałam się do tego przyznać.

– Stary, wyluzuj. Były się na nią zaczął. Laska jest w ciąży. Oddychaj głęboko i uspokój się.

– Nash, wiem o tym, że jest w ciąży. Miałem z tym coś wspólnego, o ile pamiętasz. Ale nie mogę dawać wszystkiego, całego siebie, jeśli w zamian dostaję tylko tyle, ile możesz mi dać, nic nie ryzykując. Nie jestem Jimmym. Nie zawiodę cię, jak on, i wydawało mi się, że udowodniłem ci to już nieraz. Jeśli nie możesz mnie pokochać przez to, co ten dupek zrobił ci przed pięciu laty, które z nas nie angażuje się w stu procentach, Cora?

Oprócz gniewu słyszałam w jego głosie złamane serce. I to wszystko moja wina, moich lęków i wahań. Mogłam mieć pretensję tylko i wyłącznie do siebie. A jednak, chociaż bardzo się starałam, te słowa, które tak bardzo chciał ode mnie usłyszeć, nie mogły przejść mi przez gardło. Oczywiście, że go kochałam, ale nie mogłam mu tego powiedzieć w taki sposób. Nie uwierzyłby mi, gdybym wykrzyczała mu to teraz, tylko po to, żeby zapobiec awanturze.

Trzasnęły drzwiczki i odjechał z piskiem opon i warkotem silnika. Dziękowałam losowi, że nie przyjechał motorem, to byłoby naprawdę niebezpieczne.

Nash objął mnie serdecznie. Położyłam mu głowę na piersi.

– Ochłonie. Widok Jimmy’ego był dla niego chyba takim samym szokiem jak dla ciebie.

– Ma rację. Już dawno powinnam była powiedzieć mu, co do niego czuję, ale nie byłam w stanie tego zrobić. Bałam się, że jeśli wyznam mu miłość, wszystko się zepsuje, a nie przeżyłabym, gdyby nam się nie udało. Powtarza mi, że wniosłam kolory w jego życie, ale on zrobił to samo w moim. To, co czułam do Jimmy’ego, to beż; to, co łączy mnie z Rule’em, to cała pieprzona tęcza. Byłam idiotką, że mu tego nie powiedziałam. On jest dla mnie idealny, Nash.

Nash zaklął i skręcił w stronę salonu.

– Kiedy dwoje ludzi czuje do siebie coś takiego, muszą jakoś dojść z tym do ładu. Jak Rule i Shaw, jak Jet i Ayden. Wszystko będzie dobrze, Dzwoneczku, zobaczysz. A swoją drogą to był

niezły cios w bebech, chociaż na twoim miejscu celowałbym raczej w nos.

W innej sytuacji roześmiałabym się, ale wydawało mi się, że wszystko spowija chmura gniewu, w której po raz ostatni widziałam Rome'a. Musi się ułożyć, nie ma innego wyjścia. To mój facet, muszę tylko wyleźć z własnego tyłka i mu to powiedzieć. Miał rację; prosiłam go o bardzo dużo, o wszystko, i dawał mi to bez mrugnięcia okiem. W zamian chciał tylko jednego – usłyszeć ode mnie, że go kocham, a ja nie byłam w stanie mu tego dać. Jestem do bani. A poza tym miałam już po dziurki w nosie tego, że ten dupek jakimś cudem zawsze ma ostatnie słowo, podczas każdej awantury. Strasznie mnie to wkurzało.

– Słuchaj, Nash, mam nadzieję, że zdołasz dotrzymać tej obietnicy. Ani słowa chłopakom. Możesz im powiedzieć o Jimmym, bo plotkujecie jak gimnazjalistki, ale nie wspominaj o Romie. Sama muszę to naprawić. – I zrobię to, bo nie ma innego wyjścia, ani dla mnie, ani dla naszego dziecka.

Ledwie stanęliśmy w drzwiach, wszyscy zaczęli się dopytywać, co się właściwie wydarzyło. Pozwoliłam, by Nash streścił przebieg wydarzeń, a sama poprosiłam Rule'a o chwilę rozmowy w cztery oczy.

Poszedł za mną, wyraźnie zbity z tropu, ale miał w sobie dość przyzwoitości, by mnie nie dręczyć pytaniami.

– To był Jimmy.

– Domyśliłem się. O ile zrozumiałem, Rome dał mu jasno do zrozumienia, że ma cię zostawić w spokoju.

– Owszem, i równie jasno dał mi do zrozumienia, że jeśli nie wezmę się w garść, zostanę sama.

Myliłam się, licząc, że Rule oburzy się święcie i stanie po mojej stronie. Zmrużył tylko te swoje jasne oczy, aż poruszyłam się niespokojnie. Czułam się jak robak pod mikroskopem.

– No co? Nie patrz tak na mnie.

– Niby jak?

– Tak... Krytycznie. Kiedy zachowywałeś się jak dupek wobec Shaw, byłam po twojej stronie, więc odpuść.

– Cora, on cię kocha. To nie żart. Jeszcze nigdy tak zdecydowanie nie opowiedział się za kimś spoza rodziny.

– Wiem o tym. I staram się, OK? Nie chcę go stracić.

– Ale czy go kochasz, Dzwoneczku? Bo jeśli nie, odejść już teraz, choćby to miało go zabić. Nie możesz mu tego robić.

– Rule – westchnęłam głośno. Przechadzałam się nerwowo. – Szukałam faceta idealnego, bo myślałam, że dzięki temu będę bezpieczna, że już nigdy nie złamie mi serca, i co mi z tego przyszło? Lęki i obawy; boję się powiedzieć fantastycznemu facetowi, że go kocham. Myślałam, że mogę mu pokazać, że zrozumie, poczuje moją miłość. Ale wszystko spieprzyłam i nie wiem, czy zdołam to jeszcze naprawić.

Rozpłakałam się. Objął mnie tak mocno, że bałam się, że połamię mi zębra.

– Wszystko da się naprawić. Zareagował tak samo, kiedy Shaw powiedziała nam o Remym, tylko że wtedy miał jeszcze na głowie mój idiotyczny wybuch. Ale uporał się z tym, a wiem, jak bardzo cię potrzebuje. Będzie dobrze, zobaczysz. Miłość to straszna sprawa. Niełatwo się z nią zmierzyć, do tego trzeba mieć jaja, których, jak wiadomo, tobie akurat nie brakuje.

Choć nie było mi do śmiechu, nie mogłam się nie roześmiać. Odsunęłam się od niego i otarłam oczy.

– Dawniej wydawało mi się, że jestem twarda, ale przy twoim bracie jestem miękka jak ciepłe masło.

Poprawiłam na sobie bluzkę, chcąc wyglądać możliwie jak najlepiej, gdy wrócę do salonu.

– Chciałabym, żebyś zaprojektował mi nowy tatuaż. I właśnie dlatego cię tu zawołałam, nie po to, żeby szlochać ci w ramię jak gimnazjalistka.

Uniósł przekłutą brew i zmierzył mnie wzrokiem.

– Nowe kwiaty?

Zaprzeczyłam i wyjaśniłam, o co mi chodziło. Ucieszył mnie wyraz jego oczu, zwłaszcza gdy wydawało mi się, że ich wieczny chłód odrobinę zelżał.

– Będę zaszczycony, robiąc ci ten tatuaż. Daj znać, kiedy

będziesz gotowa.

Przechyliłam głowę na bok i mrugnęłam znacząco.

– Najpierw muszę przekonać twojego brata, żeby mi wybaczył.

– Wybaczy.

– Wszyscy tak mówicie. Obyście mieli rację.

ROME:

Wszyscy w barze omijali mnie szerokim łukiem. Wszedłem, zionąc żywym ogniem, i wcale mi nie przeszło. Zdawałem sobie sprawę, że reaguję nieproporcjonalnie do sytuacji, tak samo jak wtedy, gdy Shaw powiedziała nam o Remym, ale nie byłem w stanie nad sobą zapanować. Czułem, że tracę kontrolę nad wszystkim, jakby to, co budowałem z Corą, rozsypywało się w proch na moich oczach. Do tego stopnia pochłonęło moje urażone ego, moje poczucie straty, że wiedziałem, że jestem na krawędzi i jeśli teraz się nie opanuję, nie będzie dla mnie ratunku. Powtarzałem sobie w kółko, że nie mogliśmy się dogadać co do domu, bo bardzo się różnimy. Kiedy przyszło mi na myśl, że nie mówi mi, że mnie kocha, wmówiłem sobie, że nadal zmaga się z lękiem, który jej został po Jimmym. Tłumaczyłem sobie, że boi się przyszłości ze mną, bo nadal jestem niepewny, jeśli chodzi o całą tę sprawę z rodziną i stabilizacją, ale na każdym kroku usiłowałem jej pokazać, że jest ze mną coraz lepiej. Każdy senny koszmar, o którym jej mówiłem, był na to dowodem.

Widziałem, jak zmierzyła się z byłym, jak zbyła go jak kogoś nieważnego, bez znaczenia, i tym samym nie mogła już dłużej tłumaczyć się wymówkami. Nie pojmowałem, dlaczego tak naprawdę nie czuje do mnie tego, co ja do niej, póki nie wykrzyczała mu w twarz, że przez niego nie jest zdolna do miłości. Wiedziałem, że jest powściągliwa, wiedziałem, że się boi, ale i tak poczułem, jak tracę resztki nadziei i zarazem złość, że zmusiła mnie, żebym się otworzył, odsłonił, żebym rozdrapał stare rany, tylko dla niej, a ona i tak zachowywała bezpieczny dystans. To nie fair i trudno liczyć, że to nas zbliży.

I choć kusilo mnie, żeby razem z butelką wódki zaszyć się na zapleczu i zapomnieć o bożym świecie, zdawałem sobie sprawę, że to niczego nie rozwiąże, starałem się więc cały czas mieć coś do roboty i nie warczeć na ludzi bardziej niż zwykle. Asa obserwował

mnie czujnie i robił, co mógł, by mnie zastąpić. Nie pojmuję, czemu wszyscy są tacy podejrzliwi wobec niego; do tej pory okazał mi tylko wsparcie i pomoc. Właściwie uznawałem go za przyjaciela. Kiedy o dziesiątej dostałem od Cory esemes, że jest na parkingu i chce pogadać, skinąłem mu głową, idąc do drzwi, choć bar pękał w szwach. Piątkowe tłumy powinny napawać mnie dumą, ale do tego stopnia pochłaniała mnie pewna nieznośna blondynka, że właściwie nie zwróciłem na to uwagi.

Wiedziałem, że nie chce wchodzić do baru z obawy, że urządzą jej scenę, może też obawiała się, że okażę się nierozsądny albo uparty. Dałem jej podstawy, by tak myślała, przez co poczułem się jak ostatni dupek.

Nie musiała przecież czaić się na parkingu, jakby zrobiła coś złego. Skoro nie czuje do mnie tego, co ja do niej, będę musiał się z tym pogodzić i żyć dalej. Nauczyła mnie jednego – że warto trwać przy tym, w co się wierzy, i czekać na to, na co według siebie zasługujesz. Pragnąłem jej, pragnąłem nowego życia z nią i dzieckiem, ale Cora musiała pragnąć mnie tak samo, bo inaczej nic z tego nie będzie.

Widziałem, jak zielony samochód parkuje koło mojej furgonetki.

Kiedy zobaczyła, jak idę w jej stronę, wysiadła i ruszyła w moim kierunku. Chciałem powiedzieć, żeby wraz ze mną weszła do środka, że Darcy robi jej coś do jedzenia, a my spokojnie pogadamy. Ale nie zdążyłem, bo rozległo się wycie silników harleya i jednocześnie nagle włączył się mój instynkt samozachowawczy. Widziałem, jak gwałtownie odwróciła głowę, poczułem, jak czas zwalnia, jak zawsze, gdy czaiło się niebezpieczeństwo, więc zareagowałem tak, jak mnie uczono. Wiem, jak brzmi huk wystrzału. Wiem, że nie wolno panikować, ale nigdy w życiu nie bałem się tak bardzo. Strzelano do mnie wielokrotnie, ale nigdy dotąd nie obawiałem się, że ktoś mi bliski też oberwie. I dlatego ruszałem się szybko jak nigdy.

Biegłem przez parking, czułem, jak pali mnie pod nogami. Dopadłem do niej, zanim pierwsza kula trafiła w cel. Odrzuciło mi

głowę w bok, poczułem krew na karku, wsiąkała w koszulkę. Widziałem, jak jej oczy wypełniają całą twarz, ale nie było czasu, żeby coś powiedzieć. Całe szczęście, że była taka drobna, stanowiła niełatwy cel, bo kolejny strzał także nie trafił ani następny. Upadliśmy na ziemię, nakryłem ją sobą. Już przedtem obrywałem, ale zawsze miałem na sobie kamizelkę kuloodporną, która łagodziła siłę uderzenia. Kule wbijające się w ciało bołały, jakby sam szatan smagał cię ogonem. Całe ciało płonęło mi z bólu, nocne powietrze wypełnił metaliczny zapach krwi. Jezu, ile tej krwi. Widziałem, jak wypływa ze mnie, zalewa Corę, rozlewa się na parking. Jak mogłem zapomnieć, że rozwścieczony świr poprzysiągł mi zemstę? Cora nie powinna być sama na parkingu.

Przykryłem ją całą własnym ciałem. Czułem, jak dygocze pode mną, jak szepcze moje imię z ustami na mojej szyi. Miałem nadzieję, że niezbyt mocno pchnąłem ją na ziemię, ale nie mogłem się ruszyć, żeby to sprawdzić. Tak naprawdę wiedziałem, że muszę się z niej zsunąć, żeby nie wciskać jej w twardey grunt, ale ciało odmawiało mi posłuszeństwa. Ba, nawet jej śliczna twarz rozmywała mi się przed oczami, widziałem ją coraz mniej wyraźnie, z każdym coraz cięższym oddechem. Moje płuca zdawały się wypełniać cement. Dusilem się, krwawiłem, bolało mnie całe ciało, a Cora patrzyła na mnie przerażona, zaszokowana, ale żywa. Tak pełna życia i koloru, że liczyło się tylko to.

– Cora... – Chciałem jej powiedzieć, że mi przykro, że nigdy, przenigdy z nią nie zerwę, ale nie wiedziałem, jak to zrobić. Tonąłem. Czułem, jak pod nami gromadzi się krew, czułem, jak w moim ciele płonie ogień, i to w więcej niż jednym miejscu. Wydaje mi się, że Cora raz po raz powtarzała moje imię, wydaje mi się, że Asa mówił, że wzywa pomoc. Wydaje mi się też, że moja mała wróżka wpijała we mnie kurczowo palce, ale niczego nie czułem. Byłem też właściwie pewien, że zaraz umrę, na jej oczach, i ostatni, co słyszałem, zanim wszystko spowiała ciemność, był jej głos, gdy powtarzała raz za razem, że mnie kocha.

– Wieczny bohater, co?

Powiedział to żartobliwie, ale minęło tyle czasu, odkąd go

widziałem po raz ostatni, że mogłem tylko gapić się ze zdumieniem.

– Rem?

– A kto niby? Wpakowałeś się w nieliczne tarapaty, co?

Chciałem pokręcić przecząco głową, chciałem wyciągnąć do niego rękę, dotknąć go, ale mogłem jedynie wpatrywać się ze zdumieniem, gdy przechadzał się przede mną z dłońmi w kieszeniach zaprasowanych w kant spodni w prążki. Wyglądał świetnie, o wiele za dobrze na kogoś, kto nie żyje od prawie pięciu lat.

– Dobrze wyglądasz, bracie.

Uśmiechnął się do mnie, zupełnie inaczej niż Rule, i poczułem, jak moje serce fika koziołka. Tak bardzo za nim tęskniłem.

– A kiedyś było inaczej, stary? Musimy pogadać poważnie, bracie.

– O czym?

– O tobie.

– O mnie, Remy?

– Czy ty naprawdę myślisz, że choć przez chwilę, na ułamek sekundy, zwątpiłem, że mnie kochasz? Że jesteś ze mnie dumny?

Poczułem coś w klatce piersiowej, jakby żar, tam, gdzie powinno być serce.

– Powinienem był ci powiedzieć, a nie prosić, żebyś miał na nich wszystkich oko. To było samolubne z mojej strony.

– Och, Rome. – Zabrzmiało to jak westchnienie, ale nie bardzo wiedziałem, co się właściwie dzieje, gdzie teraz jestem, więc równie dobrze mógł to być mój ostatni oddech. – Zawsze byłem taki dumny, ilekroć prosiłeś mnie, żebym miał oko na Rule'a i Shaw. To oznaczało, że mi ufasz, że uważasz, że będę nad nimi czuwał tak samo jak ty. To było dla mnie ważniejsze, niż ci się wydaje.

Milczałem przez chwilę, żeby to do mnie w pełni dotarło i żeby słuchać jego śmiechu. Słyszałem w nim radość i żadnego żalu.

– Ta dziewczyna, ta, przez którą przed chwilą oberwałeś trzy kulki, jest ci pisana. – To nie było pytanie, nie czułem więc, że muszę mu odpowiedzieć. – Myślisz, że cię nie kocha? Że w tej chwili nie pęka jej serce? W takim razie zapewniam cię, że tak właśnie jest, i nie ma to nic wspólnego z obawą, że sama będzie musiała wychować wasze dziecko. Boi się o ciebie. Umiera ze strachu.

Usiłowałem zmarszczyć brwi, ale w ogóle nie panowałem nad twarzą.

– Nigdy mi nic nie powiedziała.

– Ale przecież to wiesz, Rome. Tak jak ja wiedziałem, że mnie kochasz, bez cienia wątpliwości. Nie zawsze trzeba mówić o miłości. Shaw kochała Rule'a od początku i nigdy nawet nie pisnęła słowa na ten temat, choć gdyby kiedykolwiek raczył na nią spojrzeć, widziałby, że ta miłość wręcz z niej bije. To samo można powiedzieć o twojej iskierce. Ta miłość jest w każdym jej geście, Rome, musisz tylko nauczyć się patrzeć, wznieść się ponad obawy, i twoje, i jej, żeby to zobaczyć.

Coś mnie paliło tam, gdzie, jak mi się wydawało, był sam środek mojej klatki piersiowej. Wiem wszystko o strachu; strachu przed nieznanym, przed tym, że się nie nadaję, że nie mam nic do zaoferowania. Miałem nadzieję, że udaje mi się to ukryć, ale nawet przez myśl mi nie przeszło, że może Cora także ukrywa się za obłokiem strachu. Doświadczenie nas kształtuje; to, w jaki sposób wykorzystamy tę świadomość, wpływa na to, jacy będziemy, a ja w którymś momencie zaplątałem się w obawach i całkiem o tym zapomniałem.

– Powinienem być to wiedzieć.

– Masz okazję, żeby to naprawić.

– Mam?

Znowu się roześmiał i poczułem, jak wypełnia mnie ciepło, jak nagle ogarnia mnie poczucie, że wszystko będzie dobrze.

– Ktoś musi naprowadzić cię na prostą. Wiedziałem, że mi się to uda. Słuchaj, bracie, miłość nigdy nie jest idealna. Ale to, jak sobie radzisz z niedoskonałościami, sprawia, że gra jest warta

świeczki.

– Widziałem się z Landem.

Otaczał mnie dźwięk, nie wiem, westchnienie, a może co innego.

– Pokazał mi, czym jest miłość bezwarunkowa, Rome. Zasłużył na coś lepszego niż moje tajemnice. I on, i wszyscy inni, szczerze mówią. To, kim jesteśmy, wiecznie się zmienia, ewoluuje, rozwija. Wkrótce będziesz ojcem, mężem, jeszcze kiedyś wujkiem, a z czasem zapewne i dziadkiem. Nigdy nie jesteśmy tą samą osobą. I na tym polega życie.

Wydawało mi się, że gdybym panował nad ciałem, na jakąkolwiek jego część, mógłbym objąć brata i go zatrzymać, nie puszczać, ale czułem, jak ogarnia mnie ból, i jego blade, zimowe oczy znikają, rozpływają się, aż został tylko ogień, który palił mnie do żywego.

– I jeszcze jedno, Rome. – Usiłowałem skoncentrować się na nim, ale przychodziło mi to z coraz większym trudem. Ból mnie rozdzierał, chciało mi się wyć. – Remy to fantastyczne imię, i dla chłopca, i dla dziewczynki. Tak tylko mówię.

Nie tyle wiedziałem, co czułem, jak znika, jak ciepło i radość, które były moim bratem, rozpływają się, i nagle ponownie znalazłem się w ciele pełnym bólu i krwi płynącej z miejsc, z których nie powinna płynąć.

CORA:

Niewiele pamiętam z tego, co się działo po tym, jak upadłam na ziemię, przygnieciona ciężarem Rome'a, wciśnięta w twarde asfalt. Zaledwie minutę wcześniej siedziałam w samochodzie i kombinowałam, jak wypłatać nas z tego bałaganu, którego narobiłam, w następnej uczestniczyłam, na jawie, w sennym koszmarze Rome'a.

Wysłałam mu esemes z wiadomością, że czekam na zewnątrz, i niecierpliwie czekałam na odpowiedź. Mój niewyparzony język sprawił ból jednemu człowiekowi, którego za żadne skarby świata nie chciałam zranić, i teraz musiałam to naprawić. Jeśli mnie zignoruje – trudno, wejdę do baru i zmuszę go, żeby ze mną porozmawiał. Jak się okazało, niepotrzebnie się nakręcałam, bo dosłownie po chwili zobaczyłam w drzwiach jego charakterystyczną postać. Szedł w moją stronę. Byłam zdenerwowana, przede wszystkim jednak czułam wyrzuty sumienia. Niepotrzebnie chowałam się za dawnym żalem do Jimmy'ego, niepotrzebnie kryłam się za tą wymówką, uciekałam przed tym wszystkim, co Rome chciał mi dać.

Zdażyłam tylko podejść do mini coopera, gdy nagle usłyszałam huk. Dobiegał zza moich pleców. Odwróciłam się, żeby zobaczyć, co się dzieje, co tak hałasuje, ale zanim zdażyłam do końca odchylić głowę, runęłam na ziemię, mając w uszach głośnie odgłosy jakby odpalanych fajerwerków. Z jękiem upadłam na ziemię i odruchowo chwyciłam się Rome'a. Niebieskie oczy zdawały się wypełniać pół twarzy, na której szalały strach i przerażenie.

– Rome? – zaczęłam. Nie ruszał się, a przez jego koszulkę, tam gdzie go trzymałam, sączyło się coś mokrego i ciepłego.

Poruszył ustami, jakby wypowiadał moje imię, ale z jego warg nie wydobył się żaden dźwięk. Coś ciepłego, o miedzianym zapachu kapało mi na policzek, spływało z jego szyi. Jego powieki

zatrzepotały, w oczach zgasł płomień i nagle przygniótł mnie całym swym ciężarem, osuwając się bezwładnie. Jego krew zalewała nas oboje, tworzyła kałużę na asfalcie. Nie mogłam sięgnąć po telefon, nie mogłam się ruszyć, bo nawet nieprzytomny, nawet wściekły i urażony moimi bezmyślnymi, egoistycznymi słowami, nadal próbował chronić mnie i nasze dziecko.

– Rome! – Tym razem wrzasnęłam na całe gardło, złapałam go z całej siły. – Otwórz oczy. No dalej, olbrzymie!

Wykrzykiwałam jego imię raz po raz, ale nie unosił powiek, nie ruszał się, nie reagował. Leżeliśmy tak zapewne najwyżej minutę, ale wydawało mi się, że całą wieczność, zanim nad Rome'em pojawiła się jasna czupryna Asy. Powiedział, że wezwał policję i że karetka już jedzie. Trzeba było pomocy trzech mężczyzn, zanim go ze mnie ściągnęli, częściowo dlatego, że cały czas trzymałam się go kurczowo. Płakałam głośno, do tego stopnia umazana jego krwią, że wyslizgiwał mi się z rąk, gdy stali goście zsunęli go ze mnie i usiłowali zatamować krwawienie z jego ran.

Asa chyba mnie objął i powtarzał, że wszystko będzie dobrze, ja jednak wiedziałam, że to kłamstwo. Przez łzy i krew Rome'a na twarzy i tak widziałam, że nadal ma zamknięte oczy, że jego potężna klatka piersiowa nie unosi się w oddechu. Umrze tu i teraz, na moich oczach i nigdy się nie dowie, że go kocham. Nie mogłam do tego dopuścić.

Wyrwałam się z objęć Asy, podbiegłam do niego, do ludzi, którzy gorączkowo starali się zatamować krwawienie. Jego szyja przypominała surowego hamburgera, widziałam strzępy ciała i czerwone plamy krwi na ziemi. Osunęłam się na kolana, nawet nie poczułam bólu w otartych kolanach i ujęłam jego twarz w dłonie.

– Rome, błagam cię, otwórz oczy, błagam. Tak bardzo cię kocham. Potrzebuję cię. Błagam, olbrzymie. – Płakałam głośno, chyba plotłam coś bez sensu. Gdzieś w oddali w końcu rozległo się wycie karetki, ale ambulans był za daleko. Nie zdążą.

– Kocham cię, kocham cię, kocham cię – powtarzałam w kółko, usiłowałam zmusić go, by zaczął oddychać. I to była prawda. Obawy przed tym, jak potraktuje moje uczucia, gdy się

przed nim obnażę, były niczym w porównaniu z dławiącą paniką, że już nigdy nie powiem mu, co do niego czuję, bo Rome nie przeżyje. Zawsze był bohaterem, ale w tej chwili nienawidziłam go za to prawie tak mocno, jak kochałam. Gdyby nie był taki wspaniały, doskonały, tak oddany mnie i dziecku, nie leżałby teraz w kałuży krwi. Nie tak miało być, na wielu płaszczyznach.

– Rome, błagam, nie łam mi serca. Nie dam sobie rady bez ciebie. – W końcu przyjechała karetka i policja i znowu ktoś usiłował mnie od niego odciągnąć. Pochyliłam się, pocałowałam go w usta i rozplakałam jeszcze głośniejsze, gdy poczułam, jak zimne są jego wargi.

Pocałowałam go, czułam na ustach moje słone łzy i jego metaliczną krew i szeptem powtarzałam w kółko, że go kocham. W końcu poddałam się upartej ratowniczej, która odciągała mnie do niego, ale nie odrywałam wzroku od jego śmiertelnie nieruchomej twarzy i klatki piersiowej.

– Zajmiemy się nim, skarbie.

Spojrzałam na nią błagalnie.

– On musi z tego wyjść.

– Zrobimy co w naszej mocy. Ten blond przystojniak mówi, że jesteś w ciąży i że też możesz być ranna. Musimy cię zbadać.

Energicznie pokręciłam głową.

– Nie, nic mi nie jest, on jest najważniejszy.

Ratowniczka już chciała zaprotestować, ale wtedy Rome głośno zaczerpnął tchu, otworzył te niebieskie oczy i zaraz znowu je zamknął.

– Cora... – To był tylko cień szeptu, ale wystarczył, bym zaczęła krzyczeć, że mają go ratować, a wszyscy ruszali się jak w przyspieszonym tempie. Błyskawicznie ułożyli go na noszach i zabrali do karetki.

Nie protestowali, gdy wsiadłam z nimi. Postanowiłam, że nie spuszczę go z oczu, póki nie będę miała pewności, że wszystko będzie dobrze. Ale było tyle krwi, która cały czas sączyła się z ran w prawym boku.

Sanitariuszka fachowo połączyła kroplówkę i rozcięła na nim

ubranie, żeby spróbować jakoś zatamować sączącą się z niego krew. Cały czas mówiła do niego, powtarzała, że musi walczyć, że nie może zostawić mnie i dziecka, paplała o zamachowcu i motocyklistach, ale nie słyszałam, co mówi, myślałam o jednym – żeby Rome otworzył oczy i spojrzał na mnie. Prosiła, żebym wzięła go za rękę, żeby poczuł moją obecność. I znowu moja najmocniejsza strona, gadane, zdała się na nic. Mogłam jedynie patrzeć na niego i płakać. Był całym moim światem, wszystkim, czego kiedykolwiek pragnęłam, i bałam się, że serce mi pęknie, jeśli nie zdążę mu tego powiedzieć.

Nagle ratowniczką zakłęła głośno i uwijała się jak w ukropie. Jej ostry głos wyrwał mnie z odrętwienia. Krzyknęła, że muszę przekonać Rome'a, żeby z nami został, bo jej nie słucha.

Ścisnęłam jego dłoń, pochyliłam się nad nim, pocałowałam bliznę na czole. Powiedziałam mu wszystko, błagałam, żeby otworzył oczy. Powiedziałam, że spisał się na medal, że walczył o mnie i o nasze dziecko, a teraz czas, by walczył o siebie. Byłam gotowa raz za razem zawracać go znad przepaści, jeśli tym sposobem miał przy mnie zostać. Nie sądziłam, że to coś daje, ale kiedy karetka zahamowała przed szpitalem, znowu uniósł powieki.

Nie wyglądał najlepiej i nawet bez doświadczenia medycznego wiedziałam, że stracił zdecydowanie za dużo krwi, ale miał przytomne spojrzenie i patrzył na mnie, więc chciałam, by ostatnie, co ode mnie usłyszy, miało znaczenie. Nie dopuszczę, by Rome Archer znowu odszedł, nie wiedząc, jak bardzo go kocham i potrzebuję.

ROME:

No proszę, i mamy te piękne niebieskie oczy. Walcz, chłopie, już prawie jesteśmy w szpitalu.

Nie znałem ani tego głosu, ani kobiety, do której należał. Uwijała się przy mnie i z trudem śledziłem ją wzrokiem. Bolało mnie całe ciało, nie mogłem oddychać. Usiłowałem wdychać i wydychać powietrze, ale nie najlepiej mi to szło. Jak z oddali słyszałem wycie syren i trzask krótkofalówki. Czułem płonący ból w całym ciele, od czubka głowy po palce u nóg.

– Masz potężnych przyjaciół. Ten, który do ciebie strzelał, już siedzi. Chyba tak bardzo się bał, co z nim zrobią Synowie Smutku, gdy się dowiedzą, że do ciebie strzelał, że sam zgłosił się na policję. Kretyn. Chyba nie przyszło mu do głowy, że wielu Synów Smutku siedzi za kratkami.

Paplała i paplała, i jednocześnie bezustannie uwijała się dokoła mnie. Miałem w nosie faceta, który mnie postrzelił, interesowała mnie jedynie Cora. Nie miałem pojęcia, czy jedna z kul nie przeszła przeze mnie na wylot i nie trafiła jej, nie wiedziałem, czy nie ucierpiała wskutek upadku, czy dziecko.... Miałem gonitwę myśli, nie mogłem się uspokoić. Ból był nie do wytrzymania, nie mogłem oddychać i byłem zmęczony, tak zmęczony, że nagle poczułem, jak ogień we mnie zaczyna gasnąć.

– O nie, żołnierzu, tylko nie to. – Dziewczyna gwałtownie podniosła głos. Wydawało mi się, że słyszę coś jeszcze, jakby skamlenie rannego zwierzęcia, ale nie byłem w stanie odwrócić głowy w tamtą stronę, ba, nie mogłem nawet poruszyć oczami, żeby zobaczyć, skąd dochodzi ten dźwięk. Powieki odmawiały mi posłuszeństwa. Nagle coś ścisnęło moją dłoń. Zdziwiłem się, że w ogóle to poczułem wśród tych płomieni, które paliły mnie od wewnątrz.

– Nie po to wracałaś do domu, żeby jakiś dupek cię rozwał. Musisz walczyć, zbyt wiele od tego zależy, musisz zwyciężyć.

Walcz, do cholery.

Laska była w tym naprawdę niezła. Gdyby nie to, że byłem na granicy śmierci, podziwiałbym ją jeszcze bardziej. Nie wiem, skąd wiedziała, co mam do stracenia – moją kobietę, moje dziecko, przyszłość, na którą zasłużyłem, co docierało do mnie powoli, stopniowo i w najmniej odpowiednim momencie. To wszystko było warte tego, by o to walczyć, ale byłem już zmęczony i brakowało mi powietrza. O wiele łatwiej byłoby zamknąć oczy i pozwolić, by pochłonięły mnie ból i ogień.

– Cholera, tracimy go! – Nieznajomy głos podniósł się nagle i znowu wszystko zaczęło znikać. Słyszałem, jak Remy krzyczy, że jestem idiotą, słyszałem, jak moje serce bije coraz wolniej, czułem, jak ból wciąga mnie w otchłań, a palący ogień ustępuje lodowatemu zimnu.

– Dziewczyno, przekonaj go, żeby z nami został, bo mnie nie słucha.

Wbili mi coś w bok, w rękę, a potem nieznajomy głos ucichł i zastąpił go inny, ten, na który chyba czekałem cały czas.

– Rome. – Sądząc po jej głosie, płakała, ale nie mogłem otworzyć oczu, by się o tym upewnić. – Ej, Kapitanie Ponuraku, popatrz na mnie. – Wydawała się taka smutna, taka nieszczęśliwa, i wkurzało mnie, że nie mogę zrobić nic, żeby poprawić jej humor. Naprawdę chciałem na nią spojrzeć, ale to trudne. Moje powieki zdawały się bardzo ciężkie. Poczulem miękkie dłonie na podbródku, na czole, na bliźnie. – Słuchaj, wielkoludzie, nie mogę ci podziękować za to, że uratowałeś mi życie, kiedy na mnie nie patrzysz. Uratowałeś nas, mnie i dziecko, wiesz? A teraz uratuj siebie. Dawaj, Rome, nie zostawiaj nas teraz. Obudź się, żebyśmy mogła ci powiedzieć, jak bardzo cię kocham.

Nigdy nie chciałem jej zostawić, nawet gdy byłem wściekły i zachowałem się jak ostatni dupek. Chciałem przeprosić, że zareagowałem tak impulsywnie, upewnić się, że gdyby mi się jednak nie udało, ostatnie, co ode mnie usłyszy, to zapewnienia o miłości, to, jak bardzo jest dla mnie ważna i jak bardzo pomogła mi odnaleźć samego siebie. Chciałem jej powiedzieć, że według

mnie jest tak doskonała, jak to tylko możliwe. Ale nie mogłem, nie mogłem otworzyć oczu, nie mogłem nawet kiwnąć palcem, ciągle brakowało mi powietrza i czułem się jak w próżni.

Poczułem na twarzy coś ciepłego i mokrego. W pierwszej chwili wydawało mi się, że to znowu krew, ale zaraz poczułem kolejne krople i usłyszałem szloch Cory. Nie chciałem, żeby była smutna. Zmobilizowałem resztki sił, ostatki energii, i z trudem uniosłem powieki, a gdy to zrobiłem, ból uderzył z pełną siłą, aż jęknąłem i oczy zaszyły mi łzami. Nidy nie czułem niczego podobnego, jakby wywracano mnie na lewą stronę. Urywał mi się film, zalewał ból, dławił brak powietrza.

Jej oczy, brąz i błękit. Płakała, jasne włosy mieniły się różowo – pewnie od mojej krwi. Była blada jak ściana, dłoń, którą dotykała mojej twarzy, drżała. Nasze spojrzenia się spotkały. Wygięła usta w słabym uśmiechu.

– Zostań ze mną, Rome, błagam cię. Musisz ze mną zostać. Tak bardzo cię kocham. – Błagała mnie, a ja nie mogłem zrobić nic, by ją pocieszyć.

Karetka zatrzymała się i znowu rozległ się obcy głos.

– Jesteśmy na miejscu. Zabieramy go na salę operacyjną.

Chciałem zaprotestować, gdy dziwne oczy zniknęły i zamiast nich zobaczyłem nieznaną. Zabierali mnie dokądś, a ja pragnąłem mojej dziewczyny. Przez moment widziałem nad sobą niebo, a potem tylko biały sufit i świetlówki; nie widziałem natomiast Cory, a zależało mi tylko na niej.

– Mówiłam, żebyś nie zadzierał z motocyklistami. – Pochyliła się nade mną ładniutka rudowłosa pielęgniarka o szarych oczach. Znałem ją, ale wolałbym mieć u boku Corę. – Czekają na niego na sali operacyjnej. Zabierajcie go. Musi natychmiast trafić na stół.

Chciałem zawołać, że muszę natychmiast zobaczyć moją dziewczynę, że muszą jej powiedzieć, że nic mi nie będzie, ale kłuli mnie i szturchali, a potem nie było już ani ognia, ani lodu, tylko ciemność.

– Rome, obudź się natychmiast, żebym mogła ci powiedzieć,

że cię kocham, albo, przysięgam, nadam naszemu dziecku idiotyczne imię, jak Żonkil, albo Rover, albo pozwolę, żeby strzygł je twój brat, póki samo nie zaprotestuje.

Znowu mogłem oddychać. Bolało, bolało jak cholera, ale moje płuca znowu zaczęły pracować. Uniosłem jedną powiekę i zaraz tego pożałowałem, bo światło za Corą oślepiało mnie, powodowało mdłości. Chciałem jej odpowiedzieć, ale wsadzili mi coś w usta, mogłem więc tylko do niej mrugnąć. Nie widziałem jej wyraźnie, była tylko wielobarwną plamą na rozmazanym tle.

Ciągle, a może znowu płakała, ale byłem niemal pewien, że powiedziała, że mnie kocha, więc to nie miało znaczenia. Czuję jej rękę na swojej dłoni, a potem koło niej zjawiała się rudowłosa pielęgniarka, spojrzała na monitor, piszczący gdzieś za moją głową.

– No proszę. Ma pan więcej żyć niż kot, panie Archer. Szczęściarz z pana. Mało kto wróciłby do nas, tracąc tyle krwi. Poradziłam pana dziewczynie, żeby zaraz kupiła los na loterii.

Owszem, szczęściarz ze mnie, ale nie miało to nic wspólnego z tym, że oberwałem i przeżyłem, tylko z kobietą, która trzymała mnie za rękę i patrzyła jak na ósmy cud świata. Pielęgniarka spojrzała na Corę i położyła jej rękę na ramieniu.

– Skarbie, odzyskał przytomność. Idź stąd, pomyśl o sobie, o dziecku. Najgorsze już za nami. Póki nie przekonamy się, że z płucem wszystko w porządku, nie możemy go odłączyć od respiratora, i jeszcze przez jakiś czas nie będzie w stanie mówić. Idź do domu, prześpij się. On jest w dobrych rękach, a poza tym w poczekalni czeka spora grupa, chcąca go zobaczyć. Nie będzie sam, obiecuję.

Widziałem, jak Cora zamruwała. Wyglądała okropnie... To znaczy, wyglądała cudownie, a poza tym powiedziała, że mnie kocha. Nawet jeśli tylko mi się tak wydawało pod wpływem środków przeciwbólowych, które mi zaaplikowali, i tak mnie to cieszyło. Uśmiechnęła się do pielęgniarki, pochyliła nade mną, pocałowała w czoło.

– Ale jest mój. – Głos jej się załamał. Udało mi się ledwie

wyczuwalnie poruszyć palcami w jej dłoni.

Pielęgniarka uśmiechnęła się ciepło. Była naprawdę bardzo ładna, z jej łagodnych, szarych oczu wręcz emanowała dobroć. Kiedy Cora z przejęciem wymamrotała jej imię, pomyślałem, że Santa, Święta, idealnie do niej pasuje. Zdawała się mieć niewyczerpane pokłady cierpliwości.

– Wiem, skarbie, ale ani jemu, ani dziecku nie pomożesz, nie uważając na siebie. Minęło kilka dni. To dobrze wróży, uwierz mi. Nie po to ratował ci życie, żebyś teraz mdlała i trafiła do szpitala razem z nim. Uwierz mi, nie każda kobieta może powiedzieć, że facet chronił ją własnym ciałem. – W jej głosie pojawiła się nuta zazdrości. – Z ciebie taka sama szczęściara jak z niego. A teraz odpocznij wreszcie. Mam na niego oko.

Nie mogłem wyrazić mojego zdania na ten temat; Cora znowu pochylała się nade mną i widziałem tylko jej kolorowe oczy. Niebieskie lśniło tak, że widziałem w nim jej serce, piwne przepęniały ciepło i troska i widziałem w nim moją przyszłość. Pochyliła się i pocałowała mnie w plastikową maskę, która pomagała mi oddychać. Chyba w tym momencie poczułem zazdrość wobec szpitalnego sprzętu.

Pogładziła kciukiem moją brew. Uśmiechnęła się. Remy miał rację; czyny są ważne. Musiałem bardziej uważać.

– Byłam wściekła, że w każdej kłótni masz ostatnie słowo, ale to... do cholery, Rome, to już przesada.

Gdybym mógł, roześmiałbym się na głos.

– Kocham cię, musisz to wiedzieć. Słyszysz mnie? To, co powiedziałam Jimmy'emu... to było głupie i bezmyślne. Postąpiłam równie głupio jak on. Kocham cię od początku, po prostu za bardzo się bałam, żeby to przyznać. Jesteś moją rodziną, jesteś dla mnie wszystkim. Musisz w to uwierzyć, Rome.

Ściszyła głos, z jej oczu znowu popłynęły łzy. Mogłem jedynie zamrużyć, patrząc na nią. Wiedziałem to, zanim te słowa padły, po prostu byłem typowym ślepym, upartym facetem.

Pocałowała mnie w czoło i zniknęła, obiecując, że wróci, gdy tylko będzie to możliwe. Chyba była ledwo żywa, bo moja

dziewczyna nie ustępuje bez walki.

Ponownie zjawiała się pielęgniarka. Zerknęła na monitor, zapisała coś w karcie i stwierdziła, patrząc na mnie z uśmiechem:

– Twoja dziewczyna to ostra sztuka. Personel z ostrego dyżuru losował, kto ma do niej wyjść i powiedzieć, jak się czujesz. Chyba się jej bali.

O tak, to moja dziewczyna.

– Postrzał w szyję, przy czym kula o milimetr mija tętnicę, drugi w żebro, co kończy się rozwalonym płucem, i trzeci w udo, tuż obok żyły... jesteś podziurawiony jak ser szwajcarski, ale masz cholerne szczęście i żyjesz.

Odwiesiła kartę w nogach łóżka i skrzyżowała ręce na piersi. Spojrzała na mnie spod kasztanowych brwi.

– Kiedy udaje ci się cudem wyjść z czegoś takiego, nie możesz zmarnować szansy od losu. Zdajesz sobie z tego sprawę, prawda? Jeśli masz siłę, będę wpuszczała pojedynczo członków twojego fanklubu.

Jak się okazało, nie miałem na to siły; wytrzymałem tylko wizytę rodziców: mama i tata na zmianę krzyczeli na mnie i płakali przez pięć minut, zanim nie odpłynąłem. Powieki mi ciążyły, byłem zbyt obolały, straciłem za dużo krwi, by zachować przytomność, i znowu zemdlałem. Kiedy znowu udało mi się unieść powieki, był chyba środek nocy. Zgaszono światła, ciszę zakłócał jedynie rytmiczny pisk aparatury monitorującej pracę mojego serca. Respirator zniknął, ale z mojego ciała nadal sterczały rurki i kroplówki i na samą myśl, że miałbym poruszyć czymkolwiek innym niż powiekami, robiło mi się słabo.

– Najwyższy czas, żebyś się ocknął, dupku. Od tygodnia czekam, żeby ci powiedzieć, jak bardzo jestem na ciebie wściekły.

Rule rzeczywiście wydawał się niezłe wkurzony, ale też poruszony i przejęty, aż ochrypl. Nie bardzo wiedziałem, co tu robi, skoro jest tak późno, ale mój brat nigdy nie pozwalał, by inni narzucali mu swoje zasady.

– Rome, rozumiem, dlaczego to zrobiłeś, naprawdę. Jasne, nie mogłeś dopuścić, by coś złego spotkało Corę i dziecko, ale na

miłość boską, czy choć przez chwilę zastanawiałeś się, co będzie ze mną, gdy będę musiał pochować drugiego brata? – Głos mu się załamał i najbardziej na świecie chciałem mu powiedzieć, że mi przykro, zaoferować wsparcie, ale mogłem tylko mrugać szybko, rozpaczliwie. – Przysięgam ci, kiedy tylko staniesz na nogi, skopię ci tyłek, a ty mi na to pozwolisz.

Roześmiałbym się, gdyby nie obawa, że z bólu postradam zmysły.

– Dopiero Shaw i Ayden we dwie zdołały namówić Corę, żeby pojechała do domu odpocząć. Żałuj, że jej nie widziałeś. Miała na sobie więcej twojej krwi, niż zostało ci w żyłach, aż wszyscy martwiliśmy się, że sama tego nie przeżyje. Pielęgniarki bały się do niej podejść, a gdybyś umarł... – Odchrząknął. – A gdybyś umarł, myślę, że podążyłaby za tobą; była w fatalnym stanie. Zaklinała cię, żebyś z nami został, narzucała ci swoją wolę i chyba wszyscy czuliśmy, że nie masz innego wyjścia. Dobrze, że jesteś żołnierzem, stary; nie chciałbym, żeby ciężarna dziewczyna nękała mnie przez całą wieczność.

Fajnie mi się tego wszystkiego słuchało, ale cały czas nie wspominał o tym, że Cora mnie kocha. W końcu wstał, podszedł do łóżka. Jasne oczy były przekrwione, widać było, że nie golił się od kilku dni.

Wyglądał okropnie. Chciałem mu powiedzieć, że widziałem Remy'ego, że teraz już wszystko rozumiem, ale nadal nie byłem w stanie zapanować nad językiem i ustami. Skinął tylko głową i dotknął mojej dłoni swoją z wytatuowanym jego imieniem.

– Dzięki, że nie umarłeś, bracie.

Cała przyjemność po mojej stronie, ale musiałem poczekać, aż będę w lepszej formie, zanim mu to powiem.

Gadał jeszcze przez godzinę, choć przecież nie mogłem mu odpowiedzieć. Opowiadał, że Brite przyjechał, gdy tylko trafiłem na salę operacyjną. Podobno Cora naskoczyła na niego, ledwie się zjawił. Najwyraźniej była wściekła, że zamachowiec jest cały i zdrowy w rękach policji. Rozjuszona mała wołałaby krwawą sprawiedliwość gangu, ale Brite w końcu zdołał ją uspokoić. A

potem odciągnął Rule'a na bok i powiedział, że za kratami czy nie, dupiek dostanie za swoje. Torch i chłopcy już o to zadbają. Rule, sam zdenerwowany i wytracony z równowagi, zaakceptował ten plan sprawiedliwości spod znaku oko-za-oko; mnie cieszyło przede wszystkim to, że zagrożenie minęło. Nie przeszkadzało mi, że zaliczyłem kulę przeznaczoną dla mojej dziewczyny, ale jeśli naprawdę miałem dziewięć żyć, po tym ostatnim numerze zostało mi już tylko jedno.

Opowiadał, że Shaw robiła, co w jej mocy, by dopilnować, by mama się nie załamała. Fakt, że mnie postrzelono, niemal zniweczył wszystkie postępy od początku jej terapii. Wszyscy po kolei siedzieli przy mnie, choć chodziło raczej o to, żeby nie przesadziła. Nie chciała wracać do domu, ale teraz, gdy było już wiadomo, że przeżyję, nie słuchali jej sprzeciwów. Mówił, że pociągnęła Nasha za koleczek w nosie, szarpała Rowdy'ego za włosy i zdzieliła go pięścią w żołądek, gdy usiłowali wyprawić ją do domu, zanim była na to gotowa. Zabawne, ale też przyjemne, gdy tego słuchałem.

Gadał, póki nie zasnąłem, a kiedy znowu się obudziłem, dokoła mnie uwijał się lekarz i zadawał pytania, na które odpowiadałem tylko ruchami głowy. Wniosek był taki, że miałem cholerne szczęście, że to istny cud, że żyję. Ładniutka pielęgniarka zajrzała do mnie jeszcze kilka razy, kłuli mnie tyle, że wystarczy mi do końca życia, aż w końcu zjawiła się Cora, jak punkrockowy anioł. Chciałem z nią porozmawiać, ale ilekroć próbowałem, zanosilem się kaszlem, od którego ranne płuco bolało, jakby wypełniały je brzytwy i drut kolczasty. Nie byłem w stanie nawet zapewnić jej, że chętnie dałbym wbić w siebie jeszcze z tysiąc kul, jeżeli dzięki temu miałyby na mnie patrzeć tak, jak teraz. Zwilżała mi usta lodem i dotykała każdej części ciała, której mogła dosięgnąć. Od tego poczułem się o wiele lepiej niż od leków, które ruda podawała mi przez kroplówkę. Chciałem jej tyle powiedzieć, ale ograniczałem się do zapewnień, że wszystko jest w porządku, że między nami jest OK, i zapisywałem to na kartkach, dzięki którym mogłem się z nią komunikować.

Po obiedzie przyszły Shaw i Ayden i usiłowały namówić ją, żeby coś zjadła, ona jednak stanowczo odmówiła. Wezwały posiłki i ani się obejrzałem, w moim pokoju było pełno ludzi.

Rule i Nash weszli razem, a tuż za nimi – Rowdy i Jet. Mniej w więcej kwadrans później zjawili się moi rodzice, a dziesięć minut po nich – Brite i Asa. Było ciasno, ale wszyscy zdawali się tak cholernie szczęśliwi, że choć nie mogłem mówić i kiwnąć ręką, byłem przytomny, widziałem... wyczuwałem to w powietrzu przesyconym zapachem środka do dezynfekcji. To było jak święto, tylko ja jeden psułem im zabawę.

Cora wzięła mnie za rękę i schyliła głowę tak, że stykaliśmy się czołami. Jej oczy były tuż przy moich i wyczytałem z nich to, co chciałem wiedzieć o przyszłości. Od tej pory codziennie będę w nie patrzył ze świadomością, że cokolwiek zdecyduję, uszczęśliwię ją, że zapewniam jej bezpieczeństwo, że warto poświęcić wszystko, ucierpieć, żeby ona była cała i zdrowa.

Paplali głośno i zdziwiło mnie, że pielęgniarka wyszła, gdy zobaczyła Nasha. Może płomienie na jego głowie nie przypadły jej do gustu; rzeczywiście wyglądał z nimi przerażająco, co jednak nie tłumaczyło, dlaczego na jego widok wyskoczyła z pokoju jak z procy, ledwie się z nią przywitał. Jeśli później, kiedy wszyscy sobie pójdą, uda mi się zapanować nad ustami, zapytam ją, o co chodziło.

– W tym pokoju są najważniejsi dla mnie ludzie. – Spojrzałem na brata, który pochylił się nad moim szpitalnym łóżkiem i popatrzył na mnie znacząco. Lekko skinąłem głowę i w jego oczach coś rozbłysło. O rany, wiedziałem, co chce zrobić. Pokonał kilka kroków dzielących go od Shaw, która stała między Ayden a mamą, i ukląkł przed nią. Pokój, przed chwilą pełen rozmów i śmiechu, teraz wypełniała cisza.

Shaw podniosła do ust drżącą dłoń. Mama jęknęła głośno.

– Nie mam pierścionka, nie przygotowałem imponującej przemowy. Wiem tylko, że cię kocham nad życie, i chcę, żeby wszyscy tu obecnie wiedzieli, że pragnę być z tobą do końca. Shaw Landon, kocham cię. Wyjdź za mnie.

Cały Rule: nie pytał, oznajmiał.

– Zostań jedną z Archerów. Bądź moja.

W zielonych oczach Shaw pojawiły się krople łez i wyglądała, jakby miała zemdleć z wrażenia. Wszyscy wstrzymali oddech, bo przecież nadal mu nie odpowiedziała, tylko wpatrywała się w niego, a potem zaczęła krzyczeć tak głośno, że z dyżurki wyjrzało kilka pielęgniarek. Krzyczała, płakała, śmiała się jak wariatka. Będzie musiała do końca życia użerać się z moim bratem.

Rzuciła się na niego z takim impetem, że przewrócili się, runęli na ziemię. Rule leżał na wznak, a Shaw obejmowała go kurczowo. Rozległo się zbiorowe westchnienie, gdy zaczęła go całować jak wariatka. Nie było wątpliwości, że chce zostać jego żoną tak samo, jak on chce mieć ją zawsze przy sobie.

– Rule, jestem twoja na zawsze. Oczywiście, że za ciebie wyjdę i będę przeszczęśliwa, zostając jedną z Archerów. Nie chcę pierścionka ani przemowy, chcę tylko ciebie.

Uścisnąłem dłoń Cory, gdy dokoła rozległy się okrzyki i brawa, a Rule całował Shaw tak, jakby byli sami, a nie w szpitalu, w otoczeniu rodziny i przyjaciół. I było to doskonale niedoskonałe, jak wszystko w życiu, o czym powoli się przekonywałem. Cora spojrzała na mnie i musnęła ustami moje czoło, gdy wszyscy spieszyli z gratulacjami do Shaw i Rule'a. Byłem z niego dumny, cieszyłem się jego szczęściem. Dokonał właściwego wyboru, wybrał odpowiednią dziewczynę.

– Rome? Nie obchodzi mnie, gdzie będziemy mieszkać. Chcę jednego – być tam, gdzie ty. Tak bardzo starałam się wybrać to, co uchroni mnie przed nowym cierpieniem... to bez sensu i przyniosło nam tylko niepotrzebny stres. Od tak dawna czepiałam się mojej wizji doskonałości, że nie dostrzegłam ideału, gdy miałam go przed oczami. Miałeś rację, jesteś dla mnie idealny, bo jestem równie niedoskonała jak ty, ale z tobą wszystko się układa. Obawiałam się, co będzie, gdy dam ci miłość, a ty uznasz, że już jej nie chcesz, ale to nic w porównaniu z tym, jak widziałam, jak z twoich niebieskich oczu ucieka życie. Myślałam, że straciłam cię

na dobre, olbrzymie, i serce mi mało nie pękło. Nie złamałeś go, nie skrzywiłeś; po prostu samo pękało na myśl, że będę musiała żyć dalej bez ciebie. Kocham cię, Rome. I już się nie boję dać ci wszystkiego jeszcze więcej. Dostaniesz wszystko, co mam, wielkoludzie.

I tylko to chciałem usłyszeć. Szkoda tylko, że byłem w zbyt kiepskim stanie i nie mogłem jej odpowiedzieć równie słodko. Już teraz dała mi więcej, niż się spodziewałem. Dała mi siebie, dała mi dziecko i niczego więcej nie potrzebowałem. Jak powiedział Remy, jak sama mówiła wiele miesięcy temu, musiała sama to zrozumieć, zobaczyć. Od tej pory już zawsze będę rozumiał.

CORA:

Shaw promieniała i nie chodziło tylko o zwykły blask bijący od kobiety po udanym seksie. Zielone oczy aż lśniły; jej radość była chyba zaraźliwa, bo Ayden co chwila odpowiadała uśmiechem, a ja śmiałam się głośno. Nie sposób było nie zauważyć pięknego platynowego pierścionka z brylantem na jej serdecznym palcu. Shaw była szczęśliwa, a Rule stanął na wysokości zadania, wybierając pierścioneł zaręczynowy z klasą i gustem.

– Piękny. Bardzo się cieszę, kochani.

Siedzieliśmy na tarasie za domem Shaw i Rule'a, spotkaliśmy się na jesienne grillowanie, zanim na dobre rozgości się w Denver październik. Dzisiaj atmosfera była o wiele lepsza niż ostatnio. Rome nadal był naburmuszony, to jednak wynikało przede wszystkim z faktu, że cały czas chodził o kulach i miał po dziurki w nosie fizjoterapii, a nie z tego, że był wściekły na cały świat. Siedział na leżaku koło grilla i kłócił się z Rule'em o to, jak najlepiej upiec steki, a w przerwach sączył piwo. Zazwyczaj nie pozwalał sobie na tyle luzu, cieszyłam się więc, widząc, jak uśmiecha się szeroko, nawet jeśli ten uśmiech nikł za brodą, która zapuścił, bo nie chciał, żebym mu pomagała przy goleniu.

– A co z wami? Jak tam poszukiwania mieszkania?

Przecząco pokręciłam głową i upiłam łyk wody.

– Nie pytaj. Wydawało mi się, że to ja jestem trudna, ale teraz to Rome nie może się na nic zdecydować. Nigdzie nie jest wystarczająco bezpiecznie, żadna dzielnica mu nie odpowiada. Mam ochotę go udusić, i to nie tylko dlatego, że jest najgorszym pacjentem w historii ran postrzałowych.

Rome to prawdziwy wojownik. Wraczał do zdrowia w tempie, które lekarze i pielęgniarki obserwowali z niedowierzaniem. Oznajmił, że ma już dość leżenia w szpitalu, chce wracać do mnie, do domu, i dlatego tak szybko dochodził do siebie. Kula w nodze

narobiła sporo szkód, rozerwała mięśnie i ścięgna i biedak nie mógł od razu wstać, a strzaskane żebro utrudniało leżenie i poruszanie się, powodowało też ból przy każdym ruchu prawej ręki, więc właściwie przez cały czas był opryskliwy i naburmuszony, myślę też, że doskwierał mu brak seksu, bo lekarz zabronił czegokolwiek przez co najmniej sześć tygodni, a nie minęła jeszcze nawet połowa tego czasu. Był wielkim, nadętym pluszakiem.

Wkurzało go też, że nie mógł spędzać w barze tyle czasu, ile by chciał. Brite ponownie zaangażował się bardziej i miał na wszystko oko, póki Rome nie wróci do formy. W głębi duszy podejrzewałam, że stary żołnierz miał wyrzuty sumienia, że Rome oberwał pod jego skrzydłami. Łączyła ich specjalna, silna więź i cieszyło mnie, że Rome może na nim polegać. Brite przekonał go, żeby po strzelaninie znowu pogadał z jego kumplem. Mój facet nie miał szans, żeby ponownie zapaść się w czarnej dziurze, do której dawniej uciekał, i koniec końców po całym zajściu tylko raz obudził się zlany potem, rozdygotany. Oboje uważaliśmy to za sukces, a ja już nie mogłam się doczekać, kiedy poczuje się lepiej, żebym mogła zaopiekować się nim po mojemu, żebyśmy znowu mogli zasypiać wyczerpani i uśmiechnięci.

Brite także zjawił się w szpitalu, gdy Rome leżał nieprzytomny; głaskał się po brodzie i wyglądał jak kot, który dobrał się do śmietanki. Wygląda na to, że zamachowiec wyszedł za kaucją, ale nie stawił się w sądzie i od tego czasu nikt go nigdzie nie widział. Nie jestem mściwa, ale po tym, jak byłam cała we krwi ukochanego faceta, muszę przyznać, że brutalna sprawiedliwość w rozumieniu gangu trafia mi do przekonania.

Ayden odchrząknęła, upiła łyk piwa, które stało na stoliku przed nią, wpatrzona we mnie z uwagą.

– A gdybyście zostali u ciebie? Jet od dawna planuje remont w studiu, chciałby urządzić tam mieszkanie, żeby być bliżej pracy, ilekroć wraca do miasta. Jest w samym centrum, blisko do szkoły i pracy, a gdyby Jet naprawdę to zrobił, widywałamby go częściej, gdy wraca do Denver.

Spojrzałam na nią ze zdumieniem.

– Poważnie?

– Tak. Chciałabym spędzać z nim jak najwięcej czasu, zastanawiam się nawet, czy nie zrobić sobie roku przerwy na uniwersytecie, żeby z nim podróżować. Na początku roku jedzie do Anglii i chciałabym wybrać się z nim. Studia mogą poczekać; podróżowanie z Jetem po świecie może być niemożliwe, gdy zacznę normalną pracę.

Uwielbiam mój dom i okolicę i gdyby wszyscy się wyprowadzili, mielibyśmy dość miejsca dla nas i dziecka. Zagryzłam usta i przechyliłam głowę w namyśle.

– A ty i Asa?

Jej brata nie było na grillu. Ponieważ był weekend i w barze zapowiadał się spory ruch, zaproponował, że tam zostanie, żeby Rome mógł spokojnie spotkać się z całą paczką. Mojego faceta i czarusia z Południa łączyła dziwna przyjaźń. Nie kwestionowałam tego, choć intrygowało mnie, że w Asie, któremu zdarzało się zachowywać dwuznacznie i nieuczciwie, Rome widział tylko kumpla z pracy i nowego przyjaciela.

Właściwie było to uroczе i żal mi się robiło na myśl o tych wszystkich dziewczynach, które wchodziły do baru z nadzieją, że wejdą między nich. Asa był chyba jednym z nielicznych, którzy dawali mu spokój, gdy chwilowo znowu zatracił się w sobie. Po prostu czekał, aż złe chwile miną i Rome znowu będzie sobą.

– Nadal jest na mnie wściekły. Oczywiście udaje, że wszystko jest w najlepszym porządku, ale widzę, że ciągle mi nie wybaczył, i właściwie wcale mu się nie dziwię. Czasami do nas wpada, ale zazwyczaj tylko wygłupia się z Jetem i udaje, że mnie tam nie ma. Kiedy rozmawiamy przez telefon, jest miły i w ogóle, ale naprawdę go uraziłam, kiedy został napadnięty. Właściwie nie wiem nawet, gdzie mieszka, ale wydaje się zadowolony z tego układu, cokolwiek to jest, więc nie wypytuję za bardzo.

Widać było, że jest bardzo zdenerwowana i nie miałam pojęcia, co powiedzieć, żeby poczuła się lepiej.

– Przykro mi, Ayd. Kiepska sprawa. Zapytam Rome'a, czy

zamieszka u mnie. Bez sensu było, żebyś się wyprowadzała, a on i tak się nie zgodzi.

Skinęła głową, a Shaw dotknęła swoim pierścieniem mojej lewej dłoni.

– A wy? Myślisz, że wkrótce dołączysz do grona statecznych narzeczonych i mężatek?

Położyłam sobie rękę na brzuchu i poczułam delikatny ruch. Byłam za daleko do Rome'a, żeby go zawołać, ale wiedziałam, że maluch jest cały i zdrowy dzięki tatusiowi, i ilekroć o tym myślałam, moje serce wzbierało miłością. Nie potrzebowałam do tego zaręczyn ani wesela.

– Mieliśmy mnóstwo wrażeń w krótkim czasie. Wydaje mi się, że oboje chcemy, żeby emocje w końcu opadły i wszystko choć na trochę wróciło do normy.

Shaw odrzuciła głowę do tyłu i zaniósła się śmiechem. Ayden tylko przewróciła oczami.

– Cora, przy tobie trudno mówić o normie.

Miała rację, więc cisnęłam w nią zakrętką od wody mineralnej.

– Zamknij się. Zresztą sama wiesz, że Rome musi wyzdrowieć, żeby być świadkiem Rule'a. Mamy w perspektywie jeden ślub, drugi na razie sobie darujmy.

Rule chciał poczekać ze ślubem, aż Shaw skończy studia; ona nie. Kompromisem okazał się ślub w grudniu, na Boże Narodzenie, zanim ona i Ayden wrócą na studia na ostatni semestr. Właściwie nie było czasu, by wszystko przygotować, ale zważywszy naszą determinację, by im pomóc, i pragnienie Shaw, by stać się jedną z Archerów, nie wątpiłam, że wszystko się uda i będzie to cudowna uroczystość.

Nie byłam co prawda zachwycona, że jako druhna będę rozmiarów małego wieloryba, ale dla niej byłam gotowa to zrobić.

– A jak twoi rodzice przyjęli tę wiadomość?

Odwróciła zielone spojrzenie, zagryzła dolną wargę.

– Niewykluczone, że im jeszcze nie powiedziałam.

Ayden pokręciła głową, ja przewróciłam oczami. Spojrzałam

znacząco na pierścionek na jej palcu.

– Chyba niełatwo coś takiego ukryć, dziewczyno.

Poruszyła się niespokojnie.

– Wiem, po prostu nie mam siły na tę kłótnię. Nigdy w życiu nie byłam tak szczęśliwa. Nigdy, przenigdy nie podejrzewałam, że Rule zdecyduje się na tak konserwatywny krok jak małżeństwo. I nikt, naprawdę nikt, nie zepsuje mi tej frajdy.

Rozumiałam ją doskonale i nie zazdrościłam tego, co ją czeka. To nie będzie łatwa rozmowa i chyba wszyscy mieliśmy tego świadomość.

Zaskoczona, podniosłam głowę, gdy nie wiadomo skąd, wyrósł przede mną Rowdy. Położył mi rękę na ramieniu.

– Dzwoneczku, zajmij się swoim facetem. Chyba przesadził z piwem i prochami.

Odwróciłam się gwałtownie razem z krzesłem. No proszę, Rome chrapał w najlepsze na leżaku. Rule i Nash stali nad nim i nie mogli zdecydować, czy sytuacja jest poważna, czy zabawna. Poklepałam wytatuowane dłonie i wstałam.

Teraz moja kolej, by go ratować.

I to właśnie zrobiłam. Ratowaliśmy się wzajemnie. Rome udowodnił mi, że życie w strachu do niczego nie prowadzi i że nie ma sensu czekać na nierealistyczny ideał. A ja pokazałam mu, że wystarczy mi to, kim był, kim zechce być. Nie musiał starać się być kimś więcej. Daleko mu do ideału, ale mnie także, za to miłość, która nas łączyła... ta miłość była doskonała.

Przepchnęłam się między Rule'em a Nashem, schyliłam się, żeby dotknąć dłonią szorstkiego policzka Rome'a. Z zarostem nie wyglądał najgorzej; wydawał się bardziej szorstki i nieokrzesany. Nie potrzebował niczego, co podkreślałoby jego męskość i twardość, zresztą lubiłam jego rysy i brakowało mi jego twarzy za bujnym zarostem.

– Ej, Kapitanie Ponuraku, pobudka. Wracamy do domu.

Ciemne rzęsy zatrzepotały na policzkach, niebieskie oczy otworzyły się nagle. Dziwnie się czułam, widząc go tak bezbronego, ale nigdy nie ukrywał przede mną swojej słabości i

najwyraźniej przestał ukrywać ją też przed sobą, bo w jego błękitnym spojrzeniu było wszystko to, kim był: kochanek, bohater, wkurzający uparciuch, facet zagubiony i z planem na życie. Widziałam w nim to wszystko i w takich chwilach kochałam go jeszcze bardziej.

Rule i Nash pomogli mu wstać. Powoli kuśtykał do samochodu. Zanim wsiadł, minęło sporo czasu i zdążył wykorzystać cały swój bogaty asortyment przekleństw. Upierał się, że pojedziemy dodge'em, a nie mini cooperem, choć moim zdaniem to byłoby rozsądniejsze. Wcześniej czy później będzie musiał pogodzić się z moim samochodziem, bo coraz trudniej było mi wsiadać do potężnej terenówki. Nie protestował, kiedy wyciągnęłam rękę po kluczyki, i cisnął kule na tylne siedzenie. Widziałam głębokie bruzdy wokół jego ust – oznaki bólu, mimo środków przeciwbólowych i alkoholu. Zdaje się, że trochę przesadził.

Wyciągnęłam rękę i poklepałam go po nodze.

– Chciałam cię o coś zapytać.

Spojrzał na mnie i burknął coś niezrozumiale. Świetnie, Kapitan Ponurak w doskonałej formie.

– Ayden wspominała, że prawdopodobnie ona i Jet wkrótce wyprowadzą się ode mnie. Jet chce urządzić sobie mieszkanie w studiu. Co powiesz na to, żebyś na stałe zamieszkał u mnie?

Milczał, co działało mi na nerwy. Zerknęłam na niego i ze zdumieniem twierdziłam, że zamknął oczy i oparł głowę o szybę. Myślałam już, że śpi, kombinowałam, jak zaciągnę go do środka i miałam déjà vu.

– A możemy przemaalować sypialnię tak, żeby róż nie walił po oczach i żeby jajka nie podchodziły mi do gardła, ilekroć tam wchodzi?

Roześmiałam się, słysząc jego gderliwy ton. Skręciłam na podjazd.

– No jasne, olbrzymie.

Z westchnieniem przesunął się tak, żeby móc wysiąść z samochodu.

– Uwielbiam twój dom, Cora. Jest słodki i kolorowy, jak ty. A do tego wynajmujemy go, więc możemy tu mieszkać, póki nie zdecydujemy się czegoś kupić i zamieszkać na stałe. Jak dla mnie to układ idealny.

O rany, chyba nigdy nie przywyknę do tego, jak bardzo mnie uszczęśliwiał ten wielki, ponury facet.

– Dla mnie też i byłabym bardzo szczęśliwa, gdybyśmy tam zostali.

Weszłam do domu przed nim. Kiedy otworzyłam drzwi, ruszył za mną. Zaprowadziłam go do sypialni, żeby mógł się położyć.

– Co tylko zechcesz, Lilipucie. Nie musisz pytać. Tylko to się dla mnie liczy. – Zakrył oczy zdrową ręką i westchnął. – Kocham cię, Cora.

Zapamiętywałam za każdym razem, gdy to mówił, notowałam to w pamięci, żeby później się tym nacieszyć, ukrywałam wśród innych wspomnień i choć właściwie byliśmy razem od stosunkowo niedawna, miałam ich już tyle, że wystarczyłoby na całe życie.

Przysiadłam na łóżku obok niego i przesunęłam palcem po zarośniętym policzku.

– Też cię kocham, Rome. – Teraz tak łatwo przychodziły mi te słowa. Bez wysiłku dawałam mu to, czego tak bardzo, tak głupio się bałam. Teraz wiedziałam, że miłość nie ma sensu, jeśli czepiasz się jej kurczowo. Miłość kwitnie, gdy masz odwagę, by ją dawać.

– Wiem.

Zawsze tak mówił. „Wiem”. Jakby nie potrzebował słów, by to wiedzieć. Zapytałam go o to któregoś dnia. W odpowiedzi uśmiechnął się i wyjaśnił, że ktoś musiał otworzyć mu oczy. Zapytałam, o co mu chodzi, ale powiedział tylko, że chciałby nazwać nasze dziecko Remy. Bardzo mi się spodobał ten pomysł.

– Kocham też twoją twarz i mam już dosyć szukania jej pod tą brodą. Wiem, że nie bardzo możesz się golić jedną ręką, więc może mogłabym ci pomóc?

Musnęłam palcem jego ucho i brew, nad którą widniała

blizna. Liczyłam, że piwo i środki przeciwbólowe sprawią, że będzie mniej uparty.

– Nie podoba ci się?

– Tęsknię za widokiem twojej twarzy. Jest za ładna, by nikła pod czymś takim.

– I dlatego mnie nie całujesz?

Zmarszczyłam brwi, pochyliłam się, pocałowałam naburmuszone usta.

– Nie. Nie całuję cię, bo w naszym wypadku na całowaniu nigdy się nie kończy, a lekarz powiedział, że ci jeszcze nie wolno. Nie chcę zrobić ci krzywdy.

– Cierpię, gdy mnie nie całujesz. I nie masz pojęcia, jak na mnie działa brak seksu.

Owszem, miałam – jakkolwiek by było, mnie to także dotyczyło – ale jego zdrowie i samopoczucie były ważniejsze niż orgazm, choćby najwspanialszy na świecie. Pocałowałam go jeszcze raz i wstałam. Sapnęłam koło niego z rękami na biodrach. Mojej uwadze nie umknęło, jak gapił się na moje piersi.

– Przygotuję ci kąpiel. Odprężysz się, a potem pomogę ci pozbyć się tej brody, z którą wyglądasz jak młodsza wersja Brite’a. Co ty na to?

Burknął, że prawdziwi faceci się nie kąpią, ale nie klócił się, nie usiłował mnie zatrzymać, gdy poszłam do łazienki i rozkręciłam kran. Ba, kiedy wróciłam do pokoju, zobaczyłam, że zdjął już koszulę i rozpiął spodnie. Mogłabym się na niego gapić do końca życia.

Nawet z blizną, która przecinała jego szyję tuż nad obojczykiem, mimo paskudnej rany w boku i tak był najpiękniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek widziałam. Gapiłam się na niego jak przyglup, póki nie roześmiał się i nie poprosił mnie, bym mu pomogła. Musieliśmy się trochę namęczyć i nakombinować i kiedy w końcu całkiem pozbył się spodni, było jasne, że bliski kontakt ze śmiercią nie miał najmniejszego wpływu na jego libido.

Spojrzałam na nabrzmiąły członek, na kaloryfer na brzuchu,

wreszcie na jego twarz. Lekko wzruszył ramionami.

– Mój ptak ma w nosie zalecenia lekarza.

Roześmiałam się i pomogłam mu wejść do wanny. Był tak potężny, że woda zalała całą łazienkę. Łypnął na mnie znacząco, jakby chciał powiedzieć: „A nie mówiłem”, ale rozluźnił się i zamknął oczy. Dotknęłam kciukiem jego policzka, powędrowałam niżej, na podbródek niknący pod miękkim zarostem. Drugą ręką sięgnęłam po gąbkę, obmywałam mu barki i kark, uważając, żeby nie urazić nowej blizny.

– Rome. – Uniósł powieki, otwierając te niesamowite oczy, i wydawało mi się, że tonę w ich błękitach. – Może i osobno nie jesteśmy idealni, ale razem tworzymy doskonałość. Chciałam, żebyś to wiedział.

Wziął mnie za rękę, która dotykałam jego twarzy, i zamknął mój kciuk w ustach. Pieszczota jego warg i miękkość brody sprawiały, że zaczynałam wątpić, czy wytrwam w moim postanowieniu.

– Zabawne, jak to wszystko się w końcu ułożyło, co?

Przesunął rękę na mój bark, wplótł palce w moje włosy, i ani się obejrzałam, pochylałam się nad wanną. Byłam cała mokra, gdy właściwie na nim leżałam, a on całował mnie mocno. Całowanie się z brodaczem to interesujące przeżycie i może zbyt pośpiesznie zażądałam, żeby się ogolił. Czułam jego język na moim, zębami delikatnie muskał moją dolną wargę i nagle zdałam sobie sprawę, że doprowadził do tego, posługując się tylko jedną, zdrową ręką. Spryciarz z niego.

Wstałam, odgarnęłam z twarzy mokrą grzywkę.

– Lekarz zabronił.

– A ja pozwalam.

Powinnam bardziej protestować, gdy wsunął moją dłoń pod wodę i dotknął nią nabrzmiałego członka. Powtarzałam sobie, że nie chcę go urazić, ale szczerze mówiąc, bardzo mi go brakowało, jego ciężaru na mnie, we mnie. Uścisnęłam go lekko, zagryzłam usta i toczyłam wewnętrzną walkę, usiłując zdecydować, co będzie lepszym rozwiązaniem.

– Błagam cię, Lilipucie. Jestem niesprawny z jednej strony, podziurawiony jak pole golfowe i od dawna nie widziałem cię nago. Chodź tu do mnie i spraw mi przyjemność.

Boże, tak bardzo tego chciałam, ale jednocześnie nie chciałam sprawić mu bólu, a poza tym nie byłam pewna, jak zareaguje na widok mojej niespodzianki. Myślałam, że mam jeszcze trochę czasu, zanim mu ją pokażę, może przygotuję go na nią powoli, na wypadek gdyby nie przypadła mu do gustu, ale on już majstrował zdrową ręką przy mojej koszulce. Silne palce pieściły sutek, utrudniając logiczne myślenie.

– Rome...

– Cora...

Właściwie sama nie wiem, skąd przyszło mi do głowy, że mogłabym się oprzeć. Nie odmówiłabym mu niczego. Przysiadłam na skraju wanny, od strony rannego barku. Kazałam mu rozluźnić się i oprzeć głowę na krawędzi wanny i pocałowałam go, mocno i głęboko. Smakował piwem i wiecznością.

– Proszę cię, nie krzycz, kiedy zdejmę bluzkę.

Brew uniosła się pytająco. Zachichotał pod nosem.

– Widziałem już twoje zadziwiająco wielkie cycki. Chyba jakoś to przeżyję.

Skrzywiłam się zabawnie i podciągnęłam koszulkę.

Wiedziałam, że zaraz zrozumie, o co mi chodzi, i słyszałam, jak głośno zaczerpnął tchu, a potem zaklął siarczyście, gdy ciągle obolały bok dał mu się we znaki.

– O Boże.

Tatuaż był dość duży. Zaczynał się na łopacie. Rule wytatuował łańcuszek tak misternie, z takimi szczegółami, że wydawało się, że w każdej chwili można go ze mnie zdjąć. Zastąpił też zwykłe ogniwa małutkimi serduszkami. Łańcuszek wił się, znikał pod pachą, spadał na klatkę piersiową, w dół żeber po lewej stronie. Nieśmiertelniki ze wszystkimi danymi Rome'a widniały poniżej mojej lewej piersi. Na zawsze miałam go na sobie. Nie przychodził mi do głowy lepszy pomysł, by mu udowodnić, ile dla mnie znaczy, i najwyraźniej udało mi się

osiągnąć zamierzony efekt, bo w końcu podniósł na mnie wzrok i zaniemówił; facet, który zawsze miał ostatnie słowo, milczał jak zaklęty.

– Więc po to ci były moje nieśmiertelniki. – Mówił ochryple, nie sposób było nie wyczuć emocji w jego głosie. – Piękny.

Podobnie jak to, jak mnie dotykał.

– Rule mi go zrobił. Myślałam, że będę miała więcej czasu, zanim sprawię ci niespodziankę. Chciałam ci go pokazać, kiedy jeszcze nie byłam w stanie powiedzieć ci, ile dla mnie znaczysz. – Dotknęłam dłonią rany na jego szyi, ciągle zaognionej, otwartej. – Rome, na zawsze zostanie ci po mnie pamiątka. Chciałam tego samego dla siebie.

Objął mnie zdrową ręką i wciągał do wanny, tak że leżeliśmy splątani.

– Cora... to ideał, na tyle, na ile to możliwe między dwojgiem ludzi.

Miał rację; miał też erekcję i wyczuwałam narastającą frustrację, bo niewinna pieszczota szybko przerodziła się w coś całkiem innego. Wsunął palce za gumkę moich mokrych szortów, ustami pieścił wrażliwy punkt na szyi.

– Lilipucie, sama będziesz musiała wszystko zrobić.

To nie był problem, zwłaszcza że jego nabrzmiały członek aż się prosił o uwagę, a jego zwinne palce już dotarły tam, gdzie potrzebowałam go najbardziej.

– Zalejemy łazienkę. – Pchnął mnie lekko, pomógł zdjąć szorty i majteczki. Fala gorącej wody chlusnęła nad brzegiem wanny na podłogę.

– I co z tego? – Był kwintesencją męskiego zniecierpliwienia, na całym ciele czułam jego dotyk. Rome był wielki, czego nie można powiedzieć o wannie. Kiedy w końcu byłam w takiej pozycji, jakiej chciał, więcej wody było poza wanną niż w niej. Pamiętałam, żeby cały ciężar ciała opierać na kolanach i oparłam się o brzeg wanny, a nie o niego, jak zazwyczaj. Jego oczy płonęły, gdy zawisłam nad nim. Coraz poważniej rozważałam zmianę zdania w kwestii brody, gdy

dotknął ustami mojego sutka, aż jęknęłam. Łaskotało, ale nie tak, że chciało mi się śmiać, tylko błagać, by nie przestawał.

Nie było łatwo, nawet gdy za wszelką cenę starałam się być delikatna; i tak między jego jękami rozkoszy słyszałam postękiwania bólu. Seks z połamanym zębem to kiepski pomysł, ale mój facet nigdy się nie poddaje, a jego determinacja i wytrwałość to dwie cechy, które kocham w nim szczególnie, zwłaszcza jeśli wiązały się z kreatywnością i pomysłowością – musiał przecież wykombinować, jak jedną ręką na tyle odwrócić moją uwagę, żebym nie postanowiła, że lepiej jednak będzie dać sobie spokój.

Pochyliłam się tak, że dotykaliśmy się czołami, i zarzuciłam mu ręce na szyję, ale ostrożnie. Obmywała nas ciepła woda, ale Rome był cieplejszy. Przy każdym ruchu w górę i opadnięciu w dół pilnowałam, żeby widział, że płonę. Kiedy na niego patrzyłam, widziałam kogoś więcej niż wspaniałego faceta; w moich oczach był jedynym mężczyzną, na którego warto patrzeć. W bezkresnej głębi błękitnych oczu wyczytałam, że czuje to samo do mnie. To było niesamowite.

Jeszcze nigdy nie kochaliśmy się tak powoli, tak długo. I muszę przyznać, że było coś magicznego w oczekiwaniu, w upojnym pulsowaniu między moimi nogami, w tętnie u nasady karku. Dotykaliśmy się nabożnie, z czcią, bo zdawaliśmy sobie sprawę, jakie mamy szczęście, że nadal możemy to robić. Każdy dotyk jego ust i każda pieszczota co wrażliwszych zakątków przypominały mi, że mało brakowało, a straciłabym go na zawsze, i każda chwila dowodziła wspaniałości życia i zmian.

Przy każdym ruchu, przy każdym dotknięciu rozpalonego ciała widziałam, jak nabrzmięwa żyła na jego szyi, jak pulsuje mięsień w kącie ust. To najśłodsza z możliwych tortur i zapewne najlepsze lekarstwo w jego sytuacji. Choć zazwyczaj był bardzo aktywnym kochankiem, było dla mnie jasne, że teraz potrzebuje właśnie tego.

Jak to zwykle z nim, zmysłowa gra wstępna trwała zaledwie kilka minut. Nagle zmrużył oczy, błysnął zębami w zawadiackim

uśmiechu i wsunął te swoje zwinne palce między nasze ciała, zaciskał je na moim kolczyku, muskał łechtaczkę. W takiej sytuacji nie miałam wyjścia; uległam mu, zapomniałam, że mieliśmy zwolnić i na dobre zabrałam się do roboty. Co prawda była to raczej przyjemna przejażdżka, a nie szaleńcza jazda, jak zazwyczaj, ale i tak poczułam przyjemne zmęczenie i ociążałość i było dla mnie jasne, że cokolwiek ten facet mi zaproponuje, sprawi radość i rozkosz nam obojgu.

Zachichotałam i oparłam policzek o jego ramię. Zostawił kolczyk między moimi nogami, zajął się żebrami, czule gładził mój nowiutki tatuaż. Wyczuwałam, jak muska opuszkami palców swoje imię. Nie widziałam tego jednak, bo leżałam na nim.

– Wszystko w porządku?

Burknął coś pod nosem i przesunął ranną rękę tak, że dotykał mego uda.

– Delikatnie mówiąc. Lekarze nie mają o niczym pojęcia. Seks to najlepsze lekarstwo.

Westchnęłam, bo może i było nam cudownie, ale teraz jego oczy były bardziej podkrążone niż zwykle, a koło ust znowu pojawiły się głębokie bruzdy bólu. Najostrożniej, jak potrafiłam, wyplątałam się z niego, w rezultacie czego na posadzkę wylały się resztki wody z wanny. Pokręciłam tylko głową, owinęłam się puszystym ręcznikiem. Rome trzymał się za ranny bok, mięsień na udzie pulsował rytmicznie. Wydawał się zaspokojony i chyba nie miał zamiaru się ruszać.

Pogładził się po ciągle zarośniętej twarzy i zapytał mimochodem:

– O ile pamiętam, kazałaś mi to zgolić?

Zastanawiałam się nad tym przez chwilę, a potem wyciągnęłam rękę i pomogłam mu wstać. Mało brakowało, a ponownie wylądowalibyśmy w wannie, a to przez mokrą podłogę i jego brak równowagi, ale w końcu udało mi się postawić go do pionu i owinąć ręcznikiem w pasie.

– Myślę, że to może poczekać, dopóki całkiem nie wrócisz do siebie.

Zaprowadziłam go do łóżka i krzątałam się po pokoju, założyłam stare legginsy i powyciąganą koszulkę, żeby sprzątnąć tsunami w łazience. Cały czas czułam na sobie jego spojrzenie.

– Dlaczego?

Na moment zastygłam w bezruchu. Zerknęłam na niego przez ramię. Chciał, żebym to powiedziała drukowanymi literami? Z uśmiezku na jego twarzy wywnioskowałam, że już wie.

– Co: dlaczego?

– Dlaczego miałbym ją zachować, skoro tobie się nie podoba?

Zawsze musiał mieć ostatnie słowo. Położyłam się koło niego na łóżku, pociągnęłam go za brodę, spojrzałam śmiało w oczy i oznajmiłam:

– Broda łaskocze. Jestem ciekawa, jakie to uczucie, poczuć ją między nogami. Nie mogę się już doczekać, aż będziesz w stanie tego spróbować, olbrzymie.

Błękitne oczy jaśniały takim blaskiem, że zdziwiłam się, że nie czuję bijącego od nich żaru. Roześmiałam się i już miałam wstać, ale przytrzymał mnie za rękę. Z powagą w głosie zapewnił:

– Cora, jesteś dla mnie wszystkim.

Coś takiego... i ja martwiłam się, że to nie jest facet idealny? Jeśli tak ma wyglądać wybrakowany egzemplarz, nieźła ze mnie szczęściara. Chciałam mu powiedzieć, że ze mną jest tak samo, ale przyciągnął mnie do siebie z uśmiechem i kazał usiąść nad sobą tak, żeby mógł mnie łaskotać aż do rana. Rozbawił mnie i zarazem podniecił i wkurzył, że po raz kolejny to on miał ostatnie słowo.

Epilog

Święto Dziękczynienia

– Musimy jechać do szpitala.

Upuściłem śrubokręt, którym skręcałem kołyskę w pokoju dziecinnym, i zerwałem się na równe nogi. Cora stała w progu, nerwowo załamując ręce.

– Dziecko? – Nie chciałem pytać; do głowy przychodziły mi najczarniejsze scenariusze, choć przecież niedawno byliśmy na badaniach i wszystko było w jak najlepszym porządku. Wiedzieliśmy też, że urodzi dziewczynkę, co już teraz wprawiało mnie w panikę.

– Nie, chodzi o Phila. Dzwonił Nash. Źle z nim. Tata już czeka w samochodzie.

Joe, ojciec Cory, w końcu przyleciał na święta i ku mojej uldze okazało się, że dogadujemy się świetnie ze starym marynarzem. Zamiast razem z Rule'em i Shaw jechać do Brookside na Święto Dziękczynienia u moich rodziców, zostaliśmy w mieście, we trójkę. Cora usiłowała namówić Nasha, by przywiózł do nas wujka, ale Phil dziwnie się zachowywał. Cały czas unikał Nasha, nie zaglądał do salonu i dlatego Nash zaplanował niespodziankę – pojechał z wizytą do jego górskiej chaty koło Boulder.

– Co się stało?

Pokręciła tylko głową, widziałem bruzdy niepokoju na jej ładniutkiej buzi. Objąłem ją mocno. Odruchowo otoczyła mnie ramionami w talii.

– Nash nie wiedział. Powiedział, że kiedy przyjechał do domku, myślał, że nikogo tam nie ma, ale zobaczył motocykl Phila. Wyważył drzwi i zobaczył Phila nieprzytomnego na podłodze. Musiał wezwać pomoc, żeby go stamtąd zabrać. Przywieźli go tutaj helikopterem. Dzwoniłam do Rule'a i Shaw,

już jadą. Rowdy, Jet i Ayden są w barze z Asą na kolacji z okazji Święta Dziękczynienia dla weteranów, ale impreza już dobiega końca. Ayden powiedziała, że do nas dołączą, ale jeśli jest tak źle, jak mówił Nash, nie będzie chciał, by towarzyszył mu tłum. Ojciec i Phil znają się od lat, nie przekonam go, żeby tam nie jechał.

– Słuchaj, Lilipucie, jeśli będzie trzeba, mogę interweniować, wiesz przecież.

Uściskała mnie mocno i widziałem, że znowu chowa się za ochronną maską. Miała duszę wojowniczkę; zawsze gotowa walczyć w obronie najbliższych, ilekroć uważała, że coś im grozi, że ktoś chce ich skrzywdzić. Po raz ostatni spojrzałem na filigranową białą kołyskę i w ślad za nią wyszedłem z sypialni. Rozbrojenie miny wydawało mi się łatwiejsze niż złożenie kołyski. Te wszystkie miniaturowe części... nie nadają się dla faceta z takimi łapskami jak moje. Cora w każdym razie zaśmiewała się do rozpuku, ilekroć weszła i słyszała, jak klnę pod adresem małych kawałków drewna.

Urządziliśmy pokój dziecienny w dawnym pokoju Asy, bo Ayden i Jet potrzebowali jeszcze trochę czasu, zanim skończy się remont w studiu, ale Jeta właściwie ciągle nie było w domu, a Ayden miała tyle zajęć na uczelni i w pracy, że właściwie ich nie widywałem. Szczerze mówiąc, poza moją dziewczyną i rodziną podczas niedzielnych obiadów, jedyną osobą, którą widywałem często, był Asa. Miałem pełne ręce roboty w barze, bo mieliśmy coraz więcej klientów, i okazał się moją prawą ręką. Nie wiem, czy rozumieliśmy się tak dobrze dlatego, że nam obu przypadła rola starszego brata, czy może dlatego, że obaj mierzyliśmy się z tym, jak odnaleźć się w nowej roli, z tym, jak inni nas postrzegają, ale dogadywaliśmy się świetnie. Wiedziałem, że bywa przebiegły i podstępny; ostatnie dwie bójki w barze, w których musiałem interweniować, wybuchły z powodu dziewczyn, które wystawił do wiatru albo które jakoś zapomniały, że mają chłopaka, flirtując z uroczym Południowcem. Było dla mnie jasne, że Asa potrafi napytać kłopotów – podobnie jak Rule. Umiałem sobie z tym radzić i uważałem go za dobrego kumpla.

Podsadziłem Corę do terenówki i pognaliśmy do szpitala. Milczała przez całą drogę, jej ojciec był bardzo spięty. Nie zwracałem sobie głowy banałami, bo żołnierz żołnierzowi nie ściemnia. Nie wiedzieliśmy, jaka jest sytuacja, ale dziwne zachowanie Phila i fakt, że unikał wszystkich mu bliskich, nie wróżył dobrze. Ścisnąłem Corę za rękę. Drżała. Bała się, ale przetrwa to, jak zawsze.

Wpadliśmy do szpitala, biegliśmy za jej ojcem. Był rzeczowy i konkretny, jak Cora, i dzięki niemu wpuścili nas na ostry dyżur szybciej, niż gdybyśmy byli sami. Wbiegliśmy do poczekalni. Nasha nie sposób nie zauważyć. Ogolona głowa z wytatuowanymi płomieniami pochylała się, gdy w napięciu wpatrywał się w szare oczy ślicznej rudowłosej pielęgniarki. Uważałem ją za dobry omen i dlatego ucieszyłem się na jej widok. Cora zawołała go po imieniu. Gwałtownie podniósł głowę. Coś ścisnęło mnie za serce, gdy zobaczyłem ślady łez na jego policzkach. Chabrowe oczy przepełniały rozpacz i ból.

Pielęgniarka położyła mu rękę na policzku. Zaciskał dłoń na jej szczupłym nadgarstku. Powiedziała coś i z powagą skinął głową. Cofnęła dłoń i oddaliła się korytarzem. Skinąłem głową w tamtą stronę i trąciłem Joego w łokieć.

– Może powinieneś z nią pogadać. Niech twoja mała zajmie się Nashem. Dobrze sobie radzi z chłopakami.

Energicznie skinął głową i pobiegł za pielęgniarką. Cora wyzwoliła się z moich objęć i przytuliła do Nasha. Zadygotał, ukrył twarz na jej szyi. Nie bardzo wiedziałem, co ze sobą zrobić, ale kiedy podniósł głowę, lazurowe spojrzenie było skierowane na mnie.

– Rak. Cholerny rak płuc. Sprowadzają onkologa, ale jest źle. Głośno nabrałem tchu, widziałem, że Cora także jest wstrząśnięta. To nie były dobre wieści.

– Przykro mi, stary.

Zamrugnął gwałtownie, jak oślepiiony słońcem, i odsunął się od mojej dziewczyny. Szorstkim gestem przesunął dłonią po ogolonej głowie, przechadzał się nerwowo, jak dzikie zwierzę w

klatce. Przyciągnąłem Corę do siebie, masowałem jej plecy, aż poczułem jej łzy na szyi, gdy wtuliła się we mnie.

– Wiedziałem, że coś jest nie tak. Od miesiący zachowywał się dziwnie, nie odpowiadał na moje telefony. Cieszył się na myśl o nowym salonie, a potem nagle zapadł się pod ziemię. A ja mu na to pozwoliłem. Cholera jasna, myślałem, że ma nową dziewczynę, którą chce zachować w tajemnicy, ale nie, to pieprzony rak. Palenie, do diabła. Wszystko przez to pieprzone palenie.

– Nash, stary, oddychaj głęboko. Nie wiesz, jak z nim, nie wiesz, jak poważny jest jego stan. Nie wyciągaj pochopnych wniosków.

Zaklął jeszcze raz, cały czas przechadzał się nerwowo. Jego zdenerwowanie udzieliło mi się. Chciałem mu powiedzieć, że wszystko będzie dobrze, że jakoś się ułoży. Ale zanim otworzyłem usta, do małej poczekalni wpadła drobniutka brunetka, wystrojona jak na popołudniową herbatkę, w towarzystwie faceta, który najwyraźniej na co dzień nosił drogie garnitury i poganiał maluczkich. Nie znałem ich, ale Cora zeszywniała w moich ramionach, a Nash zatrzymał się w pół kroku. Wyraz jego twarzy przeraziłby stado szarżujących słoni, ale nie nieznaną.

– Nashville, skarbie! – pisnęła. – Dzwonili do nas ze szpitala. Jak się czujesz?

Objęła go mocno, ale mojej uwadze nie umknęło, że nie odwzajemnił tego gestu. Spojrzał na mnie i znowu na nią, a potem odsunął się o krok. Zerknąłem na Corę, która bezgłośnie powiedziała, że to jego mama. Ponownie skoncentrowałem się na dramacie rodzinnym, przy którym Archerowie wydawali się grupką przedszkolaków.

– Co ty tu robisz, mamó? Dzwonili do ciebie ze szpitala? Dlaczego?

Kobieta nerwowo bawiła się paskiem torebki. Nie widziałem żadnego podobieństwa między nią a Nashem. Była drobna i blada; być może po niej miał ciemne włosy, ale było to jedyne, co ich łączyło.

– We wszystkich dokumentach figuruję jako najbliższa

krewna Phila. Musieli mnie zawiadomić. Jestem jego pełnomocniczką.

Nash łypał na nią gniewnie.

– Dlaczego ty? Dlaczego wybrał akurat ciebie, mamó?

Kobieta odsunęła się nerwowo, widząc emocjonalną reakcję syna.

– Miał to zmienić i wskazać ciebie, kiedy przyjdą ostateczne wyniki.

Zapadła cisza jak makiem zasiał. Cora sapnęła głośno. Puściłem ją, bo obawiałem się, że będę musiał przytrzymać najlepszego przyjaciela mojego brata.

– Wiedziałaś? Wiedziałaś, że jest chory? – Głos Nasha niósł się echem po szpitalnych korytarzach. Mężczyzna, który towarzyszył jego matce – jej mąż, jak się domyśliłem – zrobił krok w stronę Nasha, ale wyciągnąłem rękę i przecząco pokręciłem głową.

– Nie robiłbym tego na twoim miejscu.

Skrzywił się i spojrzał na moją rękę z obrzydzeniem.

– A ty kto?

Uniosłem brew.

– Nikt, ale jeśli łudzisz się, że wpakujesz się w środek tego wszystkiego, jestem tym, który ci to uniemożliwi.

Omiótł mnie wzrokiem, od stóp do głów, zerknął na moją małą, która ciskała na niego gromy u mego boku. Najwyraźniej doszedł do wniosku, że nie żartuję, bo naburmuszył się i skrzyżował ręce na piersi jak obrażone dziecko.

Przez moment myślałem, że trzeba będzie wezwać szpitalną ochronę, ale na razie byliśmy tu tylko my i Nash, i jego życie walące się w gruzy.

– Zachorował pod koniec zeszłego roku. Musieli mu wyciąć część płuca. Nie chciał, by ktokolwiek się dowiedział. Lekarze myśleli, że udało im się zahamować postęp choroby, ale były przerzuty. To trzeci etap. Niewykluczone, że rak zaatakował węzły chłonne. Phil czekał na wyniki badań. Nash, nie chciał cię martwić.

Nash zaklął głośno i siarczyście. Cora podeszła do niego, żeby go uspokoić.

– Martwić! Wiesz, fajnie byłoby wiedzieć cokolwiek, zanim natknąłem się na, jak myślałem, jego zwłoki! Jezu, mamó!

– Musisz się uspokoić.

– Ostatnie, co muszę zrobić, to się uspokoić. Dlaczego powiedział tobie, a nie mnie? To ja jestem jego rodziną. Jestem dla niego jak syn, a nie siostrzeniec.

Widziałem, jak kobieta wzdryga się boleśnie. Jęknęła cicho. Cora przyglądała się jej spod zmrużonych powiek i w tej chwili podbiegli do nas Rule i Shaw i zarazem wróciła śliczniutka pielęgniarka, a tuż za nią szedł ojciec Cory.

– Mamó? – Głos Nasha był przerażający, zwłaszcza że zazwyczaj emanował spokojem, teraz jednak wyglądał, jakby chciał rozwalić szpital gołymi rękami. Rule zrobił krok w jego kierunku, ale przecząco pokręciłem głową. Pielęgniarka podeszła do Nasha i położyła mu rękę na ramieniu. Gwałtownie odwrócił głowę w jej stronę i coś w jego spojrzeniu drgnęło.

– Obudził się i pyta o ciebie.

– O mnie?

Przechyliła rudą głowę i spojrzała na niego spod oka.

– Pytał o syna. To chyba ty, prawda? Jesteście podobni jak dwie krople wody.

Matka Nasha jęknęła głośno. Wyglądała, jakby miała zaraz zemdleć.

– Cholera jasna. – Wybuch Rule'a skończył się ciosem w żołądek w wykonaniu Shaw i gniewnym łypnięciem obcego faceta.

– Nash – rzuciła Cora stanowczo. – Teraz nie czas na to. Później się tym zajmiemy, to teraz nieważne. Ciesz się, że odzyskał przytomność, myśl tylko o tym. – Zerknęła na mnie, ale zaraz wróciła wzrokiem do niego. – A poza tym, ty nie możesz jej bezkarnie uderzyć, ale ja tak.

Santa – nadal byłem zdania, że to imię doskonale pasuje do rudej pielęgniarki – wzięła go pod rękę i odciągnęła od koszmaru, i zgliszczy, jakie ta niewidzialna bomba spowodowała w szpitalnej

poczekalni.

– Jestem przy tobie, Nash – mówiła spokojnie, ale oprócz zawodowej grzeczności w jej głosie było coś jeszcze, to samo, co kryło się w szarym spojrzeniu.

– Tak?

– Tak.

Razem zniknęli za dyżurką pielęgniarek i wszyscy jak jeden mąż odwróciliśmy się do matki Nasha. Cora skrzyżowała ręce na piersi i tupnęła nogą. Jeśli naburmuszona damulka myślała, że już po sprawie, była w nie lada błędzie.

– Phil jest ojcem Nasha? Tym ojcem, który rzekomo zmył się tuż po jego narodzinach?

Kobieta popatrzyła na męża, potem na nas. Rule warknął coś pod nosem i podszedł do niej, aż stanął tuż obok. Widziałem, jak skuliła się bojaźliwie, ale nie interweniowałem.

– Jak mogłaś pozwolić, by wierzył w to kłamstwo? To go niszczyło, zżerało od środka, sprawiało, że czuł się zagubiony. Przez cały ten czas kochał Phila jak ojca; nie on jeden, my wszyscy, a żadne z was nie raczyło powiedzieć nam prawdy! Niech szlag trafi ciebie i tego dupka, którego wybrałaś zamiast własnego syna. Módl się żeby Phil miał szansę, Ruby, bo inaczej zrobię, co w mojej mocy, by twoje brudy trafiły na pierwsze strony gazet.

Kobieta najeżyła się jak ktoś, kto uważa się za osobę znacznie lepszą od innych.

– Rule, nie musisz ci niczego tłumaczyć. Żadnemu z was. – Jej mąż wyminął mnie i stanął u jej boku. Oboje łypali na nas groźnie, jakbyśmy to my mieli coś wspólnego z ujawnieniem tajemnicy, która wszystko zmieniała.

Cora podeszła do mnie, stanęła u mego boku.

– Mylicie się. Nash jest nasz, nie wasz. Kochamy go, dbamy o niego, i to my pomożemy mu się z tym uporać. Ty go nie chcesz, my tak. Powinnaś stąd odejść. Nikt cię tutaj nie chce. Ani nie potrzebuje.

Małżonkowie najeżyli się i napuszyli, widać było, że chcą

zaprotestować, ale wtedy ojciec Cory wszedł między nas a nich.

– Nie znacie mnie. Nazywam się Joe Lewis i od dawna znam Phila. – Być może nie znali go osobiście, ale najwyraźniej o nim słyszeli. Stracili wolę walki. – Wiem o tobie wszystko, Ruby, i o tobie, Grant. Znam waszą historię, wiem wszystko o chłopaku i uwierz mi, jeśli chcesz mieć choć cień szansy, by naprawić swoje z nim stosunki, teraz stąd wyjdiesz i pozwolisz, by zajęła się nim jego rodzina. Jasne?

Najwyraźniej tak, bo spojrzeli na nas po raz ostatni i wyszli, nie oglądając się za siebie.

Shaw gwizdnęła pod nosem i mruknęła:

– Twój ojciec to niezły numer.

Żachnąłem się i pocałowałem Corę w czubek głowy.

– Mają to w genach.

– I co teraz? – Shaw opadła na niewygodne plastikowe krzesło i wyjęła telefon z kieszeni.

– Jeśli Phil przeżyje, wszystko się ułoży. Jeśli nie, sam nie wiem. – Rule był wyraźnie spięty.

Cora pocałowała mnie w policzek i podeszła do przyjaciela. Mój brat pytająco uniósł brew i szturchnął mnie w łokieć.

– O co chodzi z tą pielęgniareczką? Znają się czy co?

– Chodziliście z nią do szkoły.

– Eeee... nie, ja nie. Gdybym chodził do szkoły z taką laską, zapamiętałbym ją... tylko nie mów Shaw, że to powiedziałem.

Prychnąłem cicho. Cały Rule.

– To Santa.

Zmarszczył brwi.

– Słucham?

– Nie, że jest święta, tylko ma na imię Santa, choć niewykluczone, że naprawdę taka jest.

Miałem nadzieję, że tak jest, bo wyglądało na to, że Nash będzie potrzebował sporo pomocy, żeby się z tym wszystkim uporać. Jasne, miał nas przy sobie, ale nie sposób ukryć, że jakaś święta w pobliżu nie byłaby zła.

e.h.:)

Playlista Rome'a

Deer Tick – *Twenty Miles*

(Proszę, posłuchajcie tej piosenki, zanim przeczytacie tę historię... To idealny utwór od Rome'a dla Cory!)

The Gaslight Anthem – *Boxer*

(Nie pasuje do motywu przewodniego Rome'a, czyli klasycznego rocka, ale z niewiadomego powodu, ilekroć brakowało mi natchnienia, pomysłu co dalej, słuchałam jej i wszystko stawało się jasne.)

Creedence Clearwater Revival – *Fortunate Son*

The Rolling Stones – *You Can't Always Get What You Want*

AC/DC – *You Shook Me All Night Long*

The Weeks – *Sailor Song*

The Clash – *Should I Stay or Should I Go?*

Eagles – *Take It Easy*

Neil Young – *Rockin' in the Free World*

The Kinks – *You Really Got Me*

Pink Floyd – *Comfortably Numb*

Tom Petty – *Free Fallin'*

Playlista Cory

Nikki Lane – *Walk of Shame*

The Detroit Cobras – *Can't Do Without You*

Devil Doll – *You Are the Best Thing and the Worst Thing*

Sleater-Kinney – *You're No Rock n' Roll Fun*

Le Tigre – *Nanny Nanny Boo Boo*

Bikini Kill – *Rebel Girl*

Spinnerette – *Ghetto Love*

Pretenders – *I'll Stand by You*

Naked Aggression – *Pros and Cons of Dying*

Podziękowania

Jest grupa ludzi, którzy pomagają mi w pracy. Moja agentka, Stacey, redaktorka Amanda, cała ekipa w wydawnictwie HarperCollins szlifują to, co piszę, i dbają, by w ręce czytelników trafiło w możliwie najlepszej formie. Zespół PR dba o to, by o moich chłopcach było tak głośno, jak na to zasługują. To cudowne dziewczyny, dobre i chętne do współpracy, zabawne, zawsze służą wsparciem i informacjami i nawet nie wiecie, jak bardzo się cieszę, że czasami mogę zdać się na nie; nie zapominajcie, że sama jestem kompletnie do niczego. Jeśli chcecie coś wypromować, interesuje was marketing, a może nawet kusi wielki straszny świat pisania, zajrzyjcie na ich stronę: <http://literatiauthorservices.com/>.

Czasami naprawdę mam ochotę uciec na koniec świata, bo to wszystko jest takie nowe i przerażające. Ale także uczę się pokory i tego, jak radzić sobie z paraliżem na myśl, że tyle osób we mnie wierzy, że ich zdaniem jestem w stanie stworzyć coś wartościowego. Nie umiem wyrazić słowami, jak bardzo jestem wdzięczna za wszystkie cudowne przeżycia, których doświadczyłam podczas tej podróży, za wszystkich wspaniałych ludzi, z którymi miałam przyjemność pracować. Mam wielkie szczęście i dzień w dzień staram się cieszyć tym na nowo, bo jako typowa maruda pozwalałam zazwyczaj, by to, co dobre, ominęło mnie szerokim łukiem.

Chciałam także podziękować tym, co zwykle, tym, bez których nie mogłabym żyć.

Mojej rodzinie, najlepszej przyjaciółce Melanie, kobiecie o wielu imionach i licznych kapeluszach, która jest najmilszą, najbardziej wrażliwą osobą, jaką w życiu poznałam. Nie zawsze się zgadzamy, ale ufam jej całkowicie i wierzę w jej ocenę niezliczonych postaci, które wymyślam. Melanie jest, była i pewnie zawsze będzie moją najlepszą książkową kumpelą – rozumiemy się bez słów. A do tego pożyczka mi swojego męża i jego nieziemski

talent plastyczny.

Muszę też podziękować mojej mamie za to, że jest taka dzielna. Posłusznie jeździła ze mną po całym kraju, gdy przyzwyczajałam się do życia w świetle reflektorów i spotkań z czytelnikami. A nienawidzę... nienawidzę latać. Jest cudowna, bo podróżuje razem ze mną i dzięki temu to wszystko jest mniej straszne. A do tego toleruje mnie, gdy puszczają mi nerwy i zmieniam się w złośliwego, wrednego potwora. To po prostu najlepsza mama na świecie. Cudownie jest wiedzieć, że po całym dniu pracy, spotkań z ważnymi osobami mam kogoś, z kim mogę szczerze pogadać i wypić drinka w hotelowym barze. Tak jest: jestem dorosła, pracuję zawodowo, prowadzę szalony tryb życia, a koniec końców i tak tęsknię do mamusi!

Nie mogłabym robić tego, co robię, gdyby nie moi czytelnicy. Wszyscy jesteście wspaniali, ale nie wiem, jak to powiedzieć, żeby nie zabrzmiało kiczowato i naiwnie. Tak naprawdę w tej mojej przygodzie z pisaniem rola, którą w pełni rozumiem, w której się odnajduję, to rola nałogowej czytelniczki. Jak wszyscy miłośnicy książek uwielbiam dobrą powieść, intrygujące postaci i fragmenty, o których nie można przestać myśleć. Ilekroć zaczynam pisać coś nowego, ilekroć planuję nową historię, patrzę na nią z punktu widzenia czytelnika i zadaję sobie pytanie: czy sama przeczytałabym tę książkę? Czy akurat tę historię warto opowiedzieć? Jeśli odpowiedź jest twierdząca, piszę najlepiej, jak potrafię. Niektórzy z was pisali do mnie, inni wystawiali moim książkom bardzo pochlebne opinie; za każdym razem, gdy o tym myślę, ogarnia mnie wzruszenie i mam wrażenie, że jesteśmy pokrewnymi duszami. Nigdy nie myślałam, że zasiądę nad książką od tej drugiej strony, jako autorka. I wierzę święcie, że dla autora wszyscy czytelnicy są bezcenni; bez was nie istniejemy, więc wielkie dzięki!

Zaledwie rok temu nie wiedziałam, czym jest blog. To fakt. Teraz już wiem, że blogi i piszący je blogerzy to potężna siła napędowa, stojąca za sukcesem niejednej książki.

Trzeba nie lada wielkoduszności, by prowadzić blog tylko po

to, by dzielić się miłością do książek z innymi zapaleńcami. W takich miejscach dochodzi do spotkań i zderzeń opinii i umysłów; żałuję tylko, że nie wiedziałam o tym wcześniej, gdy chciałam pogadać o tej czy innej książce, a moi przyjaciele patrzyli na mnie jak na wariatkę. Nie wyobrażam sobie, że poświęcam tyle czasu i energii na coś, za co mi nie płacą. W każdym razie chciałam podziękować wszystkim blogerom, którzy pomogli wypromować moich chłopców, sprawili, że seria stała się popularna.

Współpraca z Wami to czysta przyjemność; mówię o Was, którzy pomagaliście mi i wspieraliście mnie od początku; sami wiecie, o kim mowa, i mam nadzieję, że wiecie, iż mówię szczerze. A jeśli nie, powtarzam: naprawdę doceniam wszystko, co dla mnie zrobiliście.

Na zakończenie słowa podziękowania dla mojego stada. Bez względu na to, na jak długo wyjeżdżam, ile czasu spędzam nad klawiaturą, czy czasami zdarzy mi się zapomnieć o spacerze albo piłeczce, i tak mnie kochają. Dzięki nim uśmiecham się codziennie, dzięki mojej puchatej, kudłatej, kochanej rodzinie.

Jeśli chcecie się do mnie odezwać, zapraszam. Zawsze czekam na uwagi moich czytelników.

